KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1989



SPIS TREŚCI

I. Tematy Naukowe i Informacyjne

II. Spostrzeżenia i Informacje

III. Rozmaitości

NASZA OKŁADKA: Postać św. Franciszka u stóp ukrzyżowanego Mistrza, obejmującego prawą ręką swego umiłowanego ucznia, jest uosobieniem serafickiej miłości Franciszka dla Chrystusa. Tą miłością dla Syna Bożego pociągnął Franciszek wielu naśladowców w swe szeregi i nadal pociąga! (Fot.: F. P.)

Kalendarz Franciszkański



Na Rok 1989

Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem

Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin



Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE:

Ubiegły Rok 1988 obfitował w liczne wydarzenia na arenie narodowej i międzynarodowej, na poziomie kościelno-religijnym i społeczno-politycznym. Na arenie międzynarodowej można wskazać na dwa wydarzenia, mające miejsce w przeciągu sześciu miesięcy, a były nimi spotkania na szczycie przywódców dwóch potęg militarnych: Ronalda Reagan'a i Michaiła Gorbaczowa. Spotkania te były ukoronowaniem długich i ciężkich pertraktacji w sprawie zmniejszenia arsenału nuklearnego. Fakt, że doszło do podpisania umowy w tej dziedzinie, wróży na bezpieczniejszy świat w przyszłości i usunięcie groźby globalnego zniszczenia.

Rok ubiegły, o ile chodzi o sprawy religijno-kościelne przebiegł pod hasłem zrywów wolnościowych, zwłaszcza o ile chodzi o kraje Europy Wschodniej. Pozbawione do niedawna ludy podstawowej wolności religijnej, domagają się większej swobody w tym względzie. Nastąpiło też do pewnego stopnia odprężenie stosunków między Moskwą a Watykanem, czego dowodem była obecność licznej delegacji watykańskiej w Moskwie na uroczystościach 1000-lecia Chrztu Rusi Kijowskiej.

Dla nas chrześcijan-katolików Rok ubiegły przebiegł pod hasłem obchodów Roku Maryjnego, który był zarazem przygotowaniem do 2,000 rocznicy narodzin Chrystusa, naszego Zbawiciela i Księcia Pokoju. Jak w ubiegłych latach, tak i w minionym roku, Piotr naszych czasów, Jan Paweł II, niestrudzenie głosił Dobrą Nowinę, odbywając duszpasterskie pielgrzymki do odległych krajów Ameryki Łacińskiej oraz Afryki.

Naturalnie, dla nas wywodzących się z rodu polskiego i Polaków w kraju, Rok ubiegły miał szczególne znacznie. Nie znany dla większości katolików przed dziesięciu laty, Karol Kardynał Wojtyła, którego Kolegum Kardynalskie, po śmierci Papieża Jana Pawła I, powołało w dniu 16 października, 1978 roku na stolicę Piotrową, przybierając imię Jana Pawła II, obchodził dziesięciolecie swego pontyfikatu, dziesięć lat posługi Kościołowi Powszechnemu, jako Piotr naszych czasów. W czasie owych dziesięciu lat, Jan Paweł II swą niestrudzoną pracą dla Kościoła i obroną praw człowieka, na każdym poziomie jego istnienia, zyskało mu powszechne uznanie i cześć. Niech Go Bóg darzy swą łaską i zdrowiem na długie lata!

To pobieżne spojrzenie na Rok ubiegły pozwala nam wstąpić z nadzieją w otwierający się przed nami Rok Nowy, 1989. Niech będzie on dla nas wszystkich zapowiedzią większych rzeczy.

Wspólnota Franciszkanów
Prowincji Wniebowzięcia w Pulaski, Wis.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia	6. Dzień Robotnika	4 września
2. Dzień Marcina Luther King	16 stycznia	7. Dzień Krzysztofa Kolumba	9 października
3. Urodziny Washingtona	20 lutego	8. Dzień Weterana	11 listopada
4. Dzień Wieńczenia Grobów	29 maja	9. Dzień Dziękczynienia	23 listopada
5. Dzień Niepodległości	4 lipca	10. Boże Narodzenie	25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie Niedziele Roku		5. Wszystkich Świętych	1 listopada
2. Nowy Rok	1 stycznia	6. Niepokalane Poczęcie	8 grudnia
3. Wniebowstąpienie Pańskie	4 maja	7. Boże Narodzenie	25 grudnia
4. Wniebowzięcie N.M.P.	15 sierpnia		

ŚWIĘTA RUCHOME

Zapustny Wtorek	7 lutego	Wniebowstąpienie Pańskie	4 maja
Środa Popielcowa	8 lutego	Zielone Świątki	14 maja
Niedziela Palmowa	19 marca	Trójcy Świętej	21 maja
Wielki Piątek	24 marca	Boże Ciało	28 maja
Wielkanoc	26 marca	Serca Jezusowego	2 czerwca

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.

N.B. Ujęcie imion Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne!



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
Uroczystość N.M.P. Matki Bożej — Ewangelia: Łk. 2, 16-21			
1	N	Oktawa Bożego Narodzenia	Oktawa Bożego Narodzenia
2	P	ŚŚ. Bazylego i Grzegorza W.	Bazylego i Grzegorza Wyzn.
3	W	Ś. Genowefy Dziew.	Genowefy Dziewicy
4	Ś	Ś. Elżbiety Anny Seton	Elżbiety Anny Seton Wdowy
5	C	Ś. Jana Neumanna B.W.	Jana Neumanna B. Wyzn.
6	P	Bł. Andrzeja Besette Wyzn.	Andrzeja Besette Wyzn.
7	S	Ś. Rajmunda Penafort W.	Karola z Setti W. I Zak.
Niedziela Trzech Króli — Ewangelia: Mt. 2, 1-12			
8	N	**Objawienie Pańskie**	Jana z Bentiwenga W. I Zak.
9	P	Wspomnienie Chrztu Chr.	Andrzeja ze Spoleto W. I Zak.
10	W	Ś. Jana Dobrego W.	Jana Dobrego Wyzn.
11	Ś	Ś. Hygiena P.M.	Hygiena Papieża Męczennika
12	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	P	Ś. Hilarego Biskupa D.K.	Hilarego Biskupa D.K.
14	S	Dzień powszedni	Odoryka, Idziego i Rogera
Druga Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 2, 1-12			
15	N	Dzień świąteczny	Pawła 1-szego Pustelnika
16	P	Dzień powszedni	Bernarda i Tow. MM. I Zak.
17	W	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	Ś	Ś. Pryski Dz. M.	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	P	[Ś. Sebastiana M.]	[Fabiana Męczennika]
21	S	Ś. Agnieszki Dz. M.	Agnieszki Dziewicy M.
Trzecia Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 1, 1-4, 14-21			
22	N	Dzień świąteczny	Wincentego Diakona M.
23	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
24	W	Ś. Franciszka Salezego	Franciszka Salezego B.W.
25	Ś	Nawrócenie św. Pawła Ap.	Nawrócenie św. Pawła Apostoła
26	C	ŚŚ. Tymoteusza i Tytusa BB.	Tymoteusza i Tytusa BB.
27	P	[Ś. Anieli Merici Dziew.]	[Anieli Merici Dziewicy]
28	S	Ś. Tomasza z Akwinu W.D.	Tomasza z Akwinu W. D.K.
Czwarta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 4, 21-30			
29	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
30	P	Dzień powszedni	[Hiacynty Dziew. III Zak.]
31	W	Ś. Jana Bosco Wyzn.	Jana Bosco Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
2	C	**Oczyszczenie N.M.Panny**	**Oczyszczenie N.M.Panny**
3	P	[Ś. Błażeja B.M.]	Piotra Chrzciciela i Tow. MM.
4	S	Dzień powszedni	Józefa z Leonisy I Zak.

Piąta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 5, 1=11

5	N	Dzień świąteczny	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	P	ŚŚ. Pawła Miki i Tow. M.	Pawła Miki i Tow. MM.
7	W	Dzień powszedni	Idziego-Marii W. I Zak.
8	Ś	**Środa Popielcowa**	Jana z Matty Wyznawcy
9	C	Dzień wielkopostny	Dzień wielkopostny
10	P	Ś. Scholastyki Dziew.	Scholastyki Dziewicy
11	S	Matki Boskiej z Lourdes	Matki Boskiej z Lourdes

Pierwsza Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 4, 1=13

12	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
13	P	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori M. I Zak.
14	W	ŚŚ. Cyryla W., Metodego B.	Kolety Dziewicy II Zak.
15	Ś	ŚŚ. Faustyny i Jowity MM.	Faustyny i Jowity MM.
16	C	Dzień wielkopostny	Dzień wielkopostny
17	P	7-miu Założycieli Serwitów	Andrzeja, Łukasza i Piotra
18	S	Ś. Symeona Biskupa M.	Symeona Biskupa M.

Druga Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 9, 28=36

19	N	Niedziela wielkopostna	Konrada z Placenzy
20	P	Dzień wielkopostny	[Leona Biskupa Wyznawcy]
21	W	[Ś. Piotra Damiana B.D.]	[Piotra Damiana B.Wyzn.D.]
22	Ś	Stolicy św. Piotra	Małgorzaty z Kortony
23	C	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa M.
24	P	[Ś. Edelberta Wyznawcy]	[Edelberta Wyznawcy]
25	S	[Bł. Sebastiana W.]	[Sebastiana Wyznawcy]

Trzecia Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 13, 1=9

26	N	Niedziela wielkopostna	[Nestra Biskupa M.]
27	P	[Ś. Aleksandra M.]	[Aleksandra Męczennika]
28	W	[Ś. Romana, Opata]	[Anieli, Ludwiki, Antonii]



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	[Ś. Albina B.W.]	[Albina Biskupa Wyznawcy]
2	C	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza MM.
3	P	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	S	[Ś. Kazimierza Król.W.]	[Kazimierza Królewicza Wyzn.]

Czwarta Niedziela Postu — Ewangelia: Łk. 15, 1-3, 11-32

5	N	Niedziela wielkopostna	Jana-Józefa Wyzn. I Zak.
6	P	Dzień wielkopostny	Dzień wielkopostny
7	W	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM.	Perpetuy i Felicyty MM.
8	Ś	[Ś. Jana Bożego Wyzn.]	[Jana Bożego Wyznawcy]
9	C	[Ś. Franciszki Rzymianki]	Katarzyny z Bolonii Dz. II Zak.
10	P	[Czterdziestu ŚŚ. MM.]	[Czterdziestu ŚŚ. MM.]
11	S	[Ś. Konstantyna W.]	Angelego i Jana WW. I Zak.

Piąta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 8, 1-11

12	N	Niedziela wielkopostna	[Grzegorza I. Papieża]
13	P	Dzień wielkopostny	[Krystyny Dziewicy M.]
14	W	[Ś. Matyldy Wdowy]	[Matyldy Wdowy Królowej]
15	Ś	[Ś. Klemensa Dworzaka]	[Klemensa Dworzaka W.]
16	C	Dzień wielkopostny	Kolety Dziewicy III Zak.
17	P	[Ś. Patryka B.W.]	[Patryka Biskupa W.]
18	S	**Ś. Józefa Obl. N.M.Panny**	Cyryla Biskupa Jerozolimy

Niedziela Palmowa — Ewangelia: 22, 14-23:56

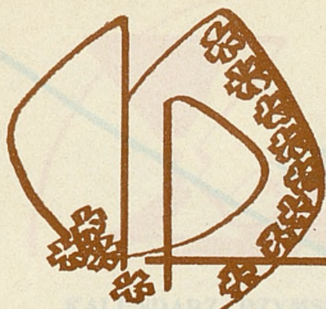
19	N	Niedziela Palmowa	Niedziela Palmowa
20	P	Poniedziałek wielkotygod.	[Marka i Jana Wyznawców]
21	W	Wtorek wielkotygodniowy	Benedykta Opata Wyznawcy
22	Ś	Środa wielkotygodniowa	Benwenutego B.W. I Zak.
23	C	**Wielki Czwartek**	Turybiusza Biskupa
24	P	Wielki Piątek	Wielki Piątek
25	S	Wielka Sobota	Wielka Sobota

Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 1-9

26	N	**Wielkanoc**	Dydaka Wyznawcy I Zak.
27	P	Poniedziałek wielkanocny	[Jana Damasceńskiego D.K..]
28	W	Wtorek wielkanocny	Świętej Anieli
29	Ś	Środa wielkanocna	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	C	Czwartek wielkanocny	Jana Klimaka
31	P	Piątek wielkanocny	[Henryka Thyneu W. I Zak.]



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Sobota wielkanocna	Cezariusza Wyzn. I Zak.
Druga Niedziela Wielkanocna — Ewangelia. Jan 20, 19-33			
2	N	Niedziela wielkanocna	Leopolda Wyzn. I Zak.
3	P	**Zwiastowanie N.M.P.**	Benedykta Moor Wyzn. I Zak.
4	W	[Ś. Izydora B.D.]	[Izydora Biskupa D.K.]
5	Ś	Dzień powielkanocny	[Wincentego Ferrariusza W.]
6	C	Ś. Marii-Krescentii Dz.	Marii-Krescentii Dziew.
7	P	Ś. Jana Chrz. de la Salle	Jana Chrzciciela de la Salle
8	S	Ś. Dionizego Biskupa	Juliana Wyznawcy I Zak.
Trzecia Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 21, 1-19			
9	N	Niedziela wielkanocna	Tomasza Męczennika I Zak.
10	P	[Ś. Apoloniusza M.]	[Apoloniusza Męczennika]
11	W	[Ś. Stanisława B.M.]	Stanisława Biskupa M.
12	Ś	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
13	C	[Ś. Marcina P.M.]	[Marcina Papieża M.]
14	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
15	S	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji	Bazylisy i Anastazji
Czwarta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 10, 27-30			
16	N	Niedziela wielkanocna	Bernardety Dziewicy
17	P	Dzień powielkanocny	Salwatora z Horty W. I Zak.
18	W	Dzień powielkanocny	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	Ś	Dzień powielkanocny	Konrada, Marka, Anioła Wyzn.
20	C	Ś. Marcelina M.	Gundisława Wyzn. I Zak.
21	P	Ś. Anzelma D.K.	Konrada z Parzham W. I Zak.
22	S	Dzień powielkanocny	Franciszka z Fabr. W. I Zak.
Piąta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 13, 31-33, 34-35			
23	N	Niedziela wielkanocna	Idziego Wyzn. I Zak.
24	P	Ś. Fidelisa M.	Fidelisa Męczennika I Zak.
25	W	Ś. Marka Ewangelisty	Marka Ewangelisty
26	Ś	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
27	C	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
28	P	Ś. Piotra Chanel M.	Łucjusza 1-szego Tercjarza
29	S	Ś. Katarzyny Dziewicy	Katarzyny Dziewicy D.K.
Szósta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 14, 23-29			
30	N	Niedziela wielkanocna	Józefa Benedykta W. III Zak.



MAJ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	[Ś. Józefa Robotnika]	[Józefa Robotnika]
2	W	Ś. Anastazego Biskupa D.	Anastazego Biskupa W. D.K.
3	Ś	ŚŚ. Jakuba i Filipa Ap.	[Matki Boskiej Królowej Polski]
4	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	**Wniebowstąpienie Pańskie**
5	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
6	S	[Ś. Łucjusza B.W.]	[Łucjusza Biskupa W.]

Siódma Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 17, 20-26

7	N	Niedziela wielkanocna	Niedziela wielkanocna
8	P	[Ś. Wiktora M.]	[Wiktora Męczennika]
9	W	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
10	Ś	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
11	C	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
12	P	Ś. Pankracego M.	Ignacego z Lakonii W. I Zak.
13	S	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny

Niedziela Zesłania Ducha Św. — Ewangelia: Jan 20, 10-23

14	N	**Zesłanie Ducha Św.**	Piotra Regalata W. I Zak.
15	P	Ś. Izydora Oracza	Izydora Oracza
16	W	Dzień powszedni	[Andrzeja Boboli M.]
17	Ś	Dzień powszedni	Paschalisa Wyzn. I Zak.
18	C	Ś. Jana I Papieża M.	Feliksa Wyzn. I Zak.
19	P	Ś. Teofila Wyzn.	Teofila Wyzn. I Zak.
20	S	Ś. Bernardyna z Sieny W.	Bernardyna z Sieny W. I Zak.

Niedziela Trójcy Świętej — Ewangelia: Jan 16, 12-15

21	N	**Trójcy Świętej**	[Władysława i Tow. MM.]
22	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
23	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
24	Ś	Bł. Jana z Prado M.	Jana z Prado M. I Zak.
25	C	Ś. Bedy Kapłana D.K.	Marii Magdaleny z Pazzi Dz.
26	P	Ś. Filipa Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	S	[Ś. Augustyna z Cant. B.]	[Augustyna z Canterbury B.]

Boże Ciało — Ewangelia: Łk. 9, 11-17

28	N	**Boże Ciało**	**Boże Ciało**
29	P	Dzień powszedni	Stefana i Rajmunda MM.
30	W	Ś. Feliksa	Ferdynanda Króla W. III Zak.
31	Ś	Nawiedzenie N.M.P.	Nawiedzenie N.M.Panny



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Justyna M.	Justyna Męczennika
2	P	**Najśw. Serca Jezusa**	Herkulana i Tow. MM. III Zak.
3	S	ŚŚ. Karola i Tow. MM.	Karola Lwanga i Tow. MM.

Dziewiąta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 7, 1-10

4	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
5	P	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego Biskupa M.
6	W	[Ś. Norberta B.W.]	[Norberta Biskupa W.]
7	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	C	[Ś. Medarda Biskupa]	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	P	Ś. Efrema Diakona D.K.	Efrema Diakona D.K.
10	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Dziesiąta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 7, 11-17

11	N	Dzień świąteczny	Barnaby Apostoła
12	P	Dzień powszedni	Jana z Fekundo Wyzn.
13	W	Ś. Antoniego z Padwy W.	Antoniego z Padwy Wyzn. I Zak.
14	Ś	Dzień powszedni	Bazylego Biskupa Wyzn.
15	C	[ŚŚ. Wita i Tow.]	Jolanty i Pauli Wdów. III Zak.
16	P	[Ś. Franciszka Regis W.]	[Franciszka Regis Wyzn.]
17	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Jedenasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 7, 36-8:3

18	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
19	P	[Ś. Romualda Opata]	[Romualda Opata]
20	W	[Ś. Sylweriusza P.M.]	[Sylweriusza Papieża M.]
21	Ś	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi Wyzn.
22	C	[Ś. Paulina z Noli B.]	[Paulina z Noli Wyzn. B.]
23	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
24	S	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Narodzenie Ś. Jana Chrz.

Dwunasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 9, 18-24

25	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
26	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
27	W	[Ś. Cyryla Aleks. B. D.K.]	Gwidona i Benwenutego WW.
28	Ś	Ś. Ireneusza Biskupa M.	Benignusa Biskupa M.
29	C	ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.	Piotra i Pawła Apostołów
30	P	[Pierwszych MM. Kościoła]	[Pierwszych MM. Kościoła]



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Trzynasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 9, 51=62

2	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
3	P	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
4	W	[Ś. Elżbiety Port.]	Grzegorza i Tow. MM. I Zak.
5	Ś	[Ś. Antoniego Zaccaria W.]	[Antoniego Zaccaria Wyzn.]
6	C	[Ś. Marii Goretti Dz. M.]	[Marii Goretti Dziew. M.]
7	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Czternasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 10, 1=12, 17=20

9	N	Dzień świąteczny	Mikołaja i Tow. MM. I Zak.
10	P	Dzień powszedni	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	W	Ś. Benedykta Opata	Weroniki de Julianis II Zak.
12	Ś	Dzień powszedni	Jana Jones i Jana Wall MM.
13	C	[Ś. Henryka Ces. W.]	Angeliny z Marsciano III Zak.
14	P	Bł. Kateri Tekakwitha Dz.	Franciszka Solanusa Wyzn. I Zak.
15	S	Ś. Bonawentury B. D.K.	Bonawentury B. D.K. W. I Zak.

Piętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 10, 25=37

16	N	Dzień świąteczny	[Matki Boskiej Szkaplerznej]
17	P	[Ś. Aleksego W.]	[Aleksego Wyznawcy]
18	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
19	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
21	P	Ś. Wawrzyńca z Brindisi	Wawrzyńca z Brindisi Wyz. I Zak.
22	S	Ś. Marii Magdaleny Pok.	Marii Magdaleny Pokutnicy

Szesnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 10, 38=42

23	N	Dzień świąteczny	Brygidy Dziewicy III Zak.
24	P	[Ś. Krystyny Dz. M.]	Kingi, Petroneli, Felicji III Zak.
25	W	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	Ś	ŚŚ. Joachima i Anny	Joachima i Anny Rodziców Maryi
27	C	[Ś. Panteleona M.]	Marii Magdaleny Dziew. II Zak.
28	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
29	S	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza

Siedemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 11, 1=13

30	N	Dzień świąteczny	[Piotra Chryzologa B. D.K.]
31	P	Ś. Ignacego Loyoli W.	Ignacego Loyoli Wyznawcy



SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Alfonsa Ligouri B. D.K.	Alfonsa Ligouri B. D.K.
2	Ś	[Ś. Euzebiusza B.]	**Matki Boskiej Anielskiej**
3	C	[Ś. Lidii]	[Lidii]
4	P	Ś. Jana Vianney Wyzn.	Jana Vianney Wyznawcy
5	S	[Poświęcenie Baz. N.M.P.]	[Poświęcenie Bazyliki N.M.P.]

Przemienienie Pańskie — Ewangelia: Łk. 9, 28-36

6	N	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	P	[Ś. Kajetana Kapł. Wyz.]	[Kajetana Kapłana Wyzn.]
8	W	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zakonu
9	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
10	C	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona M.
11	P	Ś. Klary Dziewicy	Klary Założycielki Zakonu
12	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Dziewiętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 12, 32-48

13	N	Dzień świąteczny	[Poncjana i Hipolita MM.]
14	P	Ś. Maksymiliana Kolbe M.	Maksymiliana Kolbe M.
15	W	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowzięcie N.M.P.**
16	Ś	Dzień powszedni	[Stefana Króla Węgierskiego]
17	C	Dzień powszedni	Rocha Wyzn. III Zak.
18	P	[Ś. Agapita M.]	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.
19	S	[Ś. Jana Eudes W.]	Ludwika Wyzn. I Zak.

Dwudziesta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 12, 49-53

20	N	Dzień świąteczny	Bernarda Opata D.K.
21	P	Ś. Piusa X Papieża	Joanny Franciszki Wdowy
22	W	Najśw. M.P. Królowej	Najśw. M.P. Królowej
23	Ś	[Ś. Róży z Limy Dz.]	[Róży z Limy Dziewicy]
24	C	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	P	[Ś. Józefa Kalas. W.]	Ludwika Króla W. III Zak.
26	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej Częstochowskiej

21-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 13, 22-30

27	N	Dzień świąteczny	Moniki Wdowy
28	P	Ś. Augustyna B. D.K.	Augustyna Biskupa W. D.K.
29	W	Ścięcie Ś. Jana Chrz.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
31	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni



KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 P Ś. Idziego Opata	Jana i Piotra MM. I Zak.
2 S Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
22-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 14, 1, 7-14	
3 N Dzień świąteczny	Grzegorza Papieża D.K.
4 P Dzień powszedni	Róży z Witerbo Dziew. II Zak.
5 W Dzień powszedni	Dzień powszedni
6 Ś Dzień powszedni	Dzień powszedni
7 C Dzień powszedni	[Reginy Dziewicy M.]
8 P Narodzenie N.M.P.	Narodzenie N.M.P.
9 S Ś. Piotra Klavera Wyzn.	Piotra Klawera Wyznawcy
23-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 14, 25-33	
10 N Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
11 P [ŚŚ. Piotra i Jacka MM.]	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12 W Dzień powszedni	Najśw. Imienia Maryi
13 Ś Ś. Jana Złotoustego W.	Jana Złotoustego B. D.K.
14 C **Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Św.**
15 P Siedmiu Boleści N.M.P.	Siedmiu Boleści N.M.P.
16 S ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
24-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 15, 1-32	
17 N Dzień świąteczny	Stygmatów św. Franciszka
18 P Dzień powszedni	Józefa z Kupertynu W. I Zak.
19 W [Ś. Januarego B.M.]	[Januarego Biskupa M.]
20 Ś ŚŚ. Andrzeja Kim i Tow. MM.	Franciszka-Marii W. I Zak.
21 C Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła
22 P Dzień powszedni	Tomasza z Willanowa B. W.
23 S Matki Boskiej w Sobotę	[Linusa i Tekli]
25-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 16, 1-13	
24 N Dzień świąteczny	Pacyfika Wyzn. I Zak.
25 P Dzień powszedni	Dzień powszedni
26 W [ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.]	[Kosmy i Damiana MM.]
27 Ś Ś. Wincentego a Paulo W.	Elzearego Wyzn. III Zak.
28 C [Ś. Wacława W.]	[Wacława Męczennika]
29 P ŚŚ. Michała Gabriela, Rafała	Michała, Gabriela, Rafała
30 S Ś. Hieronima Wyzn. D.K.	Hieronima Wyzn. D.K.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
26=ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 16, 19=31			
1	N	Dzień świąteczny	Teresy od Dzieciątka Jezus
2	P	Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	W	Dzień powszedni	Wigilia Ś. Franciszka Zał. Zak.
4	Ś	Ś. Franciszka z Asyżu W.	Franciszka z Asyżu Zał. Zak.
5	C	Ś. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Tow. MM.
6	P	[Ś. Brunona Wzyn.]	Marii-Franciszki Dz. II Zak.
7	S	Matki Boskiej Różańcowej	Matki Boskiej Różańcowej
27=ma Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 17, 5=10			
8	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
9	P	[Ś. Jana Leonarda]	[Jana Leonarda Wyzn.]
10	W	Dzień powszedni	Daniela i Tow. MM. I Zak.
11	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
12	C	[Ś. Maksymiliana B. M.]	Serafina Wyznawcy I Zak.
13	P	Dzień powszedni	[Edwarda Króla Wyzn.]
14	S	[Ś. Kalista P. M.]	[Kalista Papieża M.]
28=ma Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 17, 11=19			
15	N	Dzień świąteczny	Teresy z Awilla Dz. D.K.
16	P	[Ś. Jadwigi]	Małgorzaty M. Alacoque Dz.
17	W	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.	Ignacego z Antiochii B. M.
18	Ś	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	C	ŚŚ. Izaaka, Jana i Tow. MM.	Piotra z Alkantary W. I Zak.
20	P	Dzień powszedni	Jana Kantego w Polsce
21	S	Ś. Urszuli Męczennicy	[Jakuba Strzemię Wyzn. I Zak.]
29=ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 18, 1=8			
22	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
23	P	Dzień powszedni	Jana Kapistrana W. I Zak.
24	W	[Ś. Antoniego Klaret B.]	[Antoniego Klaret B. W.]
25	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
26	C	[Ś. Ewarysta P. M.]	Bonawentury Wyzn. I Zak.
27	P	[Ś. Sabiny Dziew. M.]	Kontarda Wyzn. I Zak.
28	S	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy Apostołów
30=ta Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 18, 9=14			
29	N	Dzień świąteczny	[Narcyza Biskupa Wyzn.]
30	P	[Ś. Pontiana P. M.]	[Pontiana Papieża M.]
31	W	[Ś. Alfonsa Rodriguez W.]	[Alfonsa Rodriguez Wyzn.]



LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych**
2	C	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny
3	P	[Ś. Marcina de Porres W.]	[Marcina de Porres Wyzn.]
4	S	Ś. Karola Boromeusza B. W.	Karola Boromeusza B. Wyzn.
31=sza Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 19, 1=10			
5	N	Dzień świąteczny	Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich
6	P	Dzień powszedni	[Leonarda Wyznawcy]
7	W	[Ś. Engelberta B. W.]	Heleny Dziew. III Zak.
8	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
9	C	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	P	Ś. Leona Wielkiego P. D.K.	Leona Wielkiego Papieża D.K.
11	S	Ś. Marcina z Tours B. W.	Marcina Biskupa Wyznawcy
32=ga Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 20, 27=38			
12	N	Dzień świąteczny	Jozafata Biskupa Męczennika
13	P	Ś. Franciszki Cabrini Dz.	Dydaka Wyzn. I Zak.
14	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
15	Ś	[Ś. Alberta Wielkiego B. W.]	[Alberta Wielkiego B. Wyzn.]
16	C	[Ś. Gertrudy Dziew.]	Agnieszki Asyskiej Dz. II Zak.
17	P	Ś. Elżbiety Węgierskiej	Elżbiety Węgierskiej Wd. III Zak.
18	S	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]
33=cia Niedziela Roku — Ewangelia: Łk. 21, 5=19			
19	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
20	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
21	W	Ofiarowanie N.M.Panny	Ofiarowanie N.M.Panny
22	Ś	Ś. Cecylii Dziew. M.	Cecylii Dziew. M.
23	C	Dzień Dziękczynienia	Klemensa Papieża M.
24	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
25	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
Uroczystość Chrystusa Króla — Ewangelia: 23, 35=43			
26	N	**Uroczystość Chrystusa Kr.**	**Urocz. Chrystusa Króla**
27	P	[Ś. Waleriana]	Bernarda i Humilisa W. I Zak.
28	W	[Ś. Sostenesa B. M.]	Jakuba z Marchii W. I Zak.
29	Ś	[Ś. Saturnina B.]	Wszystkich ŚŚ. Franciszk.
30	C	Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



GRUDZIEŃ

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	[Ś. Eligiusza B. M.]	[Eligiusza Biskupa M.]
2	S	Matki Boskiej w Sobotę	[Bibiany Dziewicy M.]

Pierwsza Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 24, 37-44

3	N	Niedziela adwentowa	Franciszka Ksawerego Wyzn.
4	P	[Ś. Jana Damasc. W. D.K.]	[Jana Damsceń. Wyzn. D.K.]
5	W	[Ś. Saby Opata]	Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.
6	Ś	[Ś. Mikołaja Biskupa]	[Mikołaja Biskupa Wyzn.]
7	C	Ś. Ambrożego Biskupa W.	Ambrożego Biskupa W. D.K.
8	P	**Niepokalanego Pocz. N.M.P.**	**Niepokalanego Pocz. N.M.P.**
9	S	Dzień adwentowy	[Leokadii Dziew. M.]

Druga Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 3, 1-12

10	N	Niedziela adwentowa	[Matki Boskiej Loretańskiej]
11	P	[Ś. Damazego P. W.]	[Damazego Papieża Wyzn.]
12	W	N.M. Panny z Gaudalupe	N.M. Panny z Gaudalupe
13	Ś	Ś. Łucji Dziew. M.	Łucji Dziewicy Męczennicy
14	C	Ś. Jana od Krzyża D.K.	Mikołaja Wyzn. III Zak.
15	P	Dzień adwentowy	[Waleriana Biskupa Wyzn.]
16	S	Dzień adwentowy	Dzień adwentowy

Trzecia Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 11, 2-11

17	N	Niedziela adwentowa	[Łazarza Biskupa Wyzn.]
18	P	Dzień adwentowy	[Oczekiwanie N.M.Panny]
19	W	Dzień adwentowy	[Nemezjusza Męczennika]
20	Ś	Dzień adwentowy	[Teofila Męczennika]
21	C	[Ś. Piotra Kanizjusza]	[Piotra Kanizjusza W. D.K.]
22	P	Dzień adwentowy	[Anastazji Męczennicy]
23	S	[Ś. Jana Kantego Wyzn.]	Dzień adwentowy

Czwarta Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mt. 1, 18-24

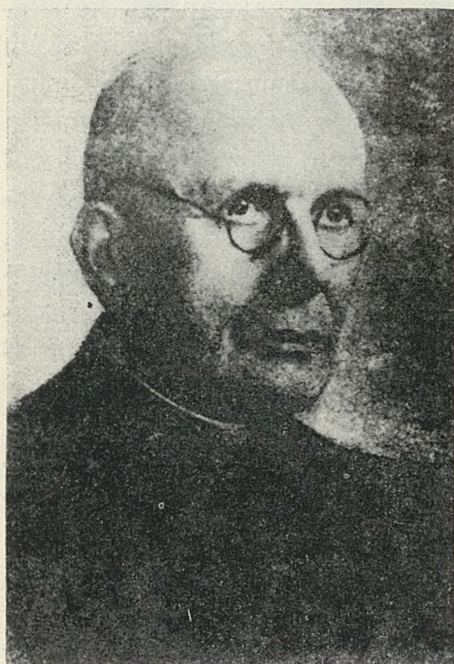
24	N	Niedziela adwentowa	Niedziela adwentowa
25	P	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**
26	W	Ś. Szczepana M.	Szczepana Męczennika
27	Ś	Ś. Jana Ewangelisty	Jana Ewangelisty
28	C	ŚŚ. Młodzianków	Młodzianków
29	P	[Ś. Tomasza Becket B. M.]	[Tomasza Becket B. M.]
30	S	W Oktawie Bożego Narodz.	W Oktawie Bożego Narodzenia

Najśw. Rodziny z Nazaretu — Ewangelia: Mt. 2, 13-15, 19-21

31	N	Najśw. Rodziny z Nazaretu	Rodziny z Nazaretu

Sługa Boży Ks. Michał Sopoćko

A MIŁOSIERDZIE BOŻE



Są postacie, wokół których mnożą się legendy, sprzeczne poglądy, nawet spory. To ludzie zwykle nieprzeciętni, którzy zostawiają po sobie ślad w historii, trwają w pamięci potomnych. Taką postacią jest Ks. Michał Sopoćko (1888-1975).

W bazylice prokatedralnej w Białymstoku podczas pontyfikalnej sumy, w obecności przedstawicieli Kapituły, pracowników Kurii, duchowieństwa i alumnów Wyższego Seminarium Duchownego, Sióstr zakonnych i licznie zebranych wiernych został ogłoszony dekret Stolicy Apostolskiej "Nihil obstat" zezwalający na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Ks. Michała Sopoćki.

Ksiądz Michał Sopoćko urodził się 1 listopada 1888 roku w Juszewszczyźnie, w powiecie oszmiańskim na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu szkoły miejskiej w Oszmanie wstąpił w roku 1910 do Seminarium Duchownego w Wilnie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1914.

Pierwszą placówką duszpasterską Ks. Sopoćki był wikariat w Taboryszkach. Po czterech latach gorliwej pracy zostaje mianowany kapelanem Wojska Polskiego w Warszawie i Wilnie (1918-1932). Najdłużej jednak pracował jako profesor teologii pastoralnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (do 1947 r.) Na polecenie Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego przybywa do Białegostoku i tu pozostaje aż do śmierci. Pracuje jako profesor Seminarium Duchownego i jako rektor kaplicy SS. Misjonarek Św. Rodziny.

Całe swoje życie poświęcił Bogu i Kościołowi. Nawet po przejściu na emeryturę, włączał się czynnie w pracę duszpasterską. Kiedy zastanawiamy się nad jego życiem, uderza nas niezwykła aktywność tego kapłana i gorliwość o chwałę Bożą.

Właśnie do niego można zastosować w całej pełni słowa Pisma Św.: "Gorliwość o dom Twój mnie pożera" (Ps 69, 10).

Ks. Sopoćko był człowiekiem wszechstronnym. Był on duszpasterzem parafialnym, katechetą, organizatorem szkolnictwa, pedagogiem, spowiednikiem księży i Sióstr zakonnych, kapelanem wojskowym, działaczem trzeźwości i w późniejszych latach swego życia gorliwym apostołem kultu Miłosierdzia Bożego.

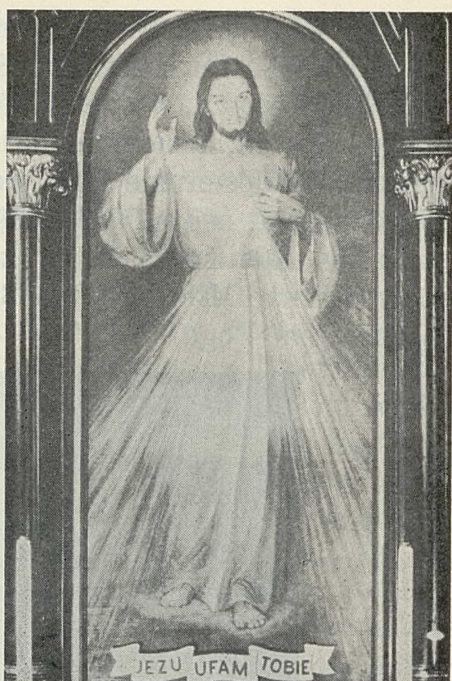
Nie można też pominąć tego spostrzeżenia, jakie notują wszyscy, opublikował drukiem ponad 190 pozycji. Olśniewał osobowością, wiedzą i jasnością widzenia aktualnych i przyszłych zadań Kościoła w świecie. Ceniono nie tylko jego intelekt, ale i serce, nie tylko wiedzę, ale i głęboką wiarę. Był człowiekiem szanującym każdego, umiejący zjednać sobie ludzi i alumnów, człowiek prawdziwie szlachetny, odznaczający się niekłamaną kulturą osobistą.

Chcąc określić krótko osobowość Ks. Michała Sopoćki, trzeba powiedzieć, że był wiernym synem i niestrudzonym kapłanem Kościoła. Cała ta aktywność wypływała z jednego źródła. Tym źródłem była gorąca miłość Boga i oddanie się bez reszty sprawie Bożej.

Jako spowiednik Sługi Bożej S. Faustyny Kowalskiej zainteresował się kultem Miłosierdzia Bożego i stał się nie tylko jego głosicielem, ale również dał podstawy teologiczne tego kultu. Rzadko zdarza się, by Bóg ingerował w czyjeś życie tak bezpośrednio, jak w jego przypadku. Jaka szkoda, że tak mało wiemy o dziejach dojrzewania w duszy tego kapłana odpowiedzi na Boże wezwanie. Wszystko to powoli dojrzewało w sercu tego sługi Bożego na samotnej modlitwie. Pan Jezus starał się zwrócić uwagę tego kapłana na doniosłość powierzonej mu misji.

A że Ks. Sopoćko istotnie potrzebował pomocnych wskazówek dowodzą jego własne słowa: "Są prawdy wiary, które się niby zna i często się o nich wspomina, ale się ich dobrze nie rozumie, ani też nimi nie żyje. Tak było ze mną co do prawdy Miłosierdzia Bożego. Tyle razy myślałem o tej prawdzie w medytacjach, szczególnie na rekolekcjach, tyle razy mówiłem o niej w kazaniach i powtarzałem w modlitwach liturgicznych, ale nie wnikałem w jej treść i jej znaczenie dla życia ducho-



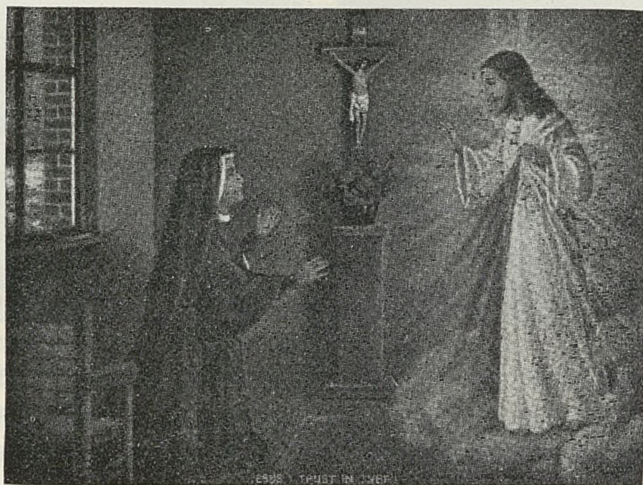


wego; szczególnie nie rozumiałem, a na razie nawet nie mogłem się zgodzić, że Miłosierdzie Boże jest najważniejszym przymiotem Stwórcy, Odkupiciela i Uświęciciela. Dopiero trzeba było prostej świątobliwej duszy ściśle zjednoczonej z Bogiem, która — jak wierzę — z natchnienia Bożego powiedziała mi o tym i pobudziła do studiów, badań i rozmyślań na ten temat."

Widocznie Ks. Sopoćko nie był wówczas przekonany o prawdziwości objawienia, być może z ciekawości chciał zobaczyć, jak to się będzie rozwijało, co z tego wszystkiego wyjdzie. Miał nawet wątpliwości co do zdrowia psychicznego S. Faustyny. Jednak orzeczenie lekarskie uspokoiło jego wewnętrzne obawy.

Słowa Pana Jezusa, powtórzone mu przez S. Faustynę, trafiły w samo sedno dręczącego go problemu i niosły wyjaśnienie. Ale on nie był gotów wewnętrznie na przyjęcie z otwartym sercem słów Pana Jezusa. Potrzebował czasu na dojrzewanie i zrozumienie całej głębi teologicznej Miłosierdzia Bożego. Zaczął szukać uzasadnienia u Ojców Kościoła tego, co mówiła S. Faustyna: "Miłosierdzie jest największym przymiotem Boga. Wszystkie dzieła rąk Moich są ukoronowane miłosierdziem."

Na efekty poszukiwania nie trzeba było długo czekać, bo jak sam się zwierza Ks. Sopoćko znalazł podobne wyrażenia u św. Fulgencjusza, u św. Ildefonsa, czy Tertuliana: "Bóg jest dobry, jest nieskończenie miłosierny, bo nienawidzi każdego grzechu. Miłosierdzie Boże jest silne, bo zachwyca się cnotą i lituje się nad nędzą." Najwięcej jednak znalazł u św. Tomasza i św. Augustyna, który komentując Psalmy obszernie się rozwodził nad Miłosierdziem Bożym, nazywając je największym przymiotem Boga.



Jednak S. Faustyna ponownie przynaglona przez Pana Jezusa, zwróciła się do Ks. Sopoćki, by wystawił obraz w Kościele. Początkowo Ks. Sopoćce wydawało się to niemożliwe, ale wypadki potoczyły się ściśle tak, jak przepowiedziała S. Faustyna.

W niedługiem czasie nadarzyła się ku temu sposobna chwila.

W roku 1935 w całym chrześcijańskim świecie obchodzono Wielki Jubileusz — 1900 lat Odkupienia ludzkości. Główne uroczystości przypadały na okres Wielkanocy. Natomiast zakończenie ich wypadało na pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

Ksiądz proboszcz S. Zawadzki zwrócił się do Ks. Sopoćki z prośbą o wygłoszenie kazania w czasie organizowanych uroczystości. Wtedy skorzystał ze sposobności i zgodził się z zastrzeżeniem, że ksiądz proboszcz zgodzi się na wystawienie obrazu Pana Jezusa Miłosiernego w kaplicy Ostrej Bramie.

Ksiądz nie stawiał sprzeciwu i obraz przystrojony przez S.

Faustynę został umieszczony obok obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie — jak pisze Ks. Sopoćko — wyglądał imponująca i zwracał uwagę wszystkich bardziej niż obraz Matki Boskiej.

Nie trzeba się dziwić, ponieważ do tego wizerunku Matki Boskiej ludzie się przyzwyczaili, natomiast obraz Pana Jezusa, nikomu nie był znany, zaciekawiał nową formą ujęcia, tym bardziej intrygującą, że nie całkiem dla wszystkich jasną.

Podczas uroczystości Ks. Sopoćko w swoim kazaniu mówił o Miłosierdziu Bożym, że nie jest żadną nowością, bo opiera się na Piśmie Świętym. Już w Starym Testamencie ta cnota ściśle obowiązywała wszystkich Żydów. Czytamy w Pięcioksięgu Mojżesza: "Dlatego ja nakazuję, otwórz szczodrze rękę swemu bratu uciśnionemu lub ubogiemu w tej ziemi." Niemniej stanowczo zalecają cnotę miłosierdzia inne księgi Starego Testamentu.

Jeszcze w wyższym stopniu obowiązek miłosierdzia wkłada na nas Jezus Chrystus: "Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny." Cześć miłosierdzia Bożego nie może się ograniczyć tylko do poznania i wielbienia Boga w miłosierdziu, lecz winna się ujawnić w czynnym naśladowaniu Boga, czyli w uczynkach miłosiernych względem duszy i ciała bliźnich. Na Sądzie Ostatecznym będziemy sądzeni przede wszystkim z uczynków miłosierdzia: "Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt. 25, 40).

Ta cnota niewątpliwie jest wielkim przykazaniem, ponieważ spotyka się z pochwałą ze strony Zbawiciela. Jest to bez żadnej wątpliwości kwiat chrześcijańskiego życia. Za miłosierdzie okazywane bliźnim stajemy się synami Najwyższego. Śmiało możemy nazywać Boga Ojcem, skoro dzieciom Jego, a braciom naszym przyszliśmy z pomocą.

Były to solidne podstawy do rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego, jakie dał ks. Sopoćko podczas Uroczystości Jubileuszowych. W dalszym ciągu coraz głębiej opracował i szerzył kult Miłosierdzia Bożego. Z całą obiektywnością trzeba powiedzieć, że rok 1935 był momentem przełomowym w rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego. Od tego czasu zaczął zataczać coraz szersze kręgi wśród katolików.

opracował *O. Patryk Gardocki, O.F.M.*

Historia Jest Nauczycielką Narodów

WIĘC TRZEBA JĄ ZNAĆ!

Poczynając od rewolucji bolszewickiej w roku 1917, rządy sowieckiej Rosji nieustannie zwalczają wszelkie przejawy religijności i wszystkie Kościoły za wyjątkiem wyznania prawosławnego, podporządkowanego, nadzorowanego i kierowanego przez rząd sowiecki.

Nadzorowanie i kierowanie życiem religijnym w Rosji nie jest czymś nowym, bowiem i za czasów carskich władza nad Kościołami ujęta była w ręce rosyjskich władców, o czym historyczne dokumenty wyraźnie mówią.

Wprawdzie za czasów carskich wolność religijna dla wiary prawosławnej nie była zbytnio krępowana, to wszystkie inne Kościoły były prześladowane i często nawet w sposób okrutny i krwawy.

Dla społeczeństwa rosyjskiego, żyjącego przez całe wieki w bezprawiu i niewolnictwie, wolność, czy nowoczesne ustawodawstwo krajów cywilizowanych jest obce i niezrozumiałe. Przeciętny Rosjanin był i jest przyzwyczajony do posłuszeństwa wobec władzy i wykonywania nakazów wydawanych przez swoją władzę.

Car Mikołaj, jak jego poprzednicy oraz kolejni następcy po bolszewickiej rewolucji, czuli wstręt do kultury europejskiej, dopatrując się niebezpieczeństwa zagrażającego ich władzy.

Car Mikołaj, jako jeszcze wielki książe podróżując po Anglii, przypatrywał się bacznie panującym tam stosunkom. Widział jak odbywały się wybory do parlamentu, widział demonstracje, wiece, był również świadkiem rozruchów oraz strajków, wywołanych przez zwolenników reform, to gdy wrócił do Rosji wypowiadał tam słowa oburzenia, oświadczając, że "Tam nie ma śladu porządku, ani posłuchu, tam robi każdy to, co mu się podoba". Pod wpływem nienawiści do kultury europejskiej carowie izolowali Rosję. Wprowadzano wszechstronną cenzurę i utrudniano wyjazdy za granicę. Młodzież szkolną wtłoczono w karby wojskowego rygoru.

W okresie rozbiorów, a szczególnie po upadku Powstania

PRÓŻNOŚĆ

Im człowiek bardziej w stroje obwinięty
I pod ciężarem kruszczu się ugina,
Tym umysł więcej z wartości wyschnięty,
Bo próżność soki życiowe odcina.

Józef Gola

Listopadowego z niebywałą zaciekłością carat zwalczał Kościół katolicki.

W okresie po upadku Powstania Listopadowego ministrem wyznań i oświecenia w rządzie rosyjskim był generał Głowin, znany ze swych potworności z okresu powstania, który dowodził przednią strażą korpusu Rozena.

Bez wiedzy i pytania Stolicy Apostolskiej, car rządził Kościołem katolickim w Królestwie zupełnie dowolnie. Według historyka Sokołowskiego, po upadku Powstania rozpoczęły się okrutne prześladowania wiary katolickiej, przypominające czasy Nerona i Dioklecjana, urągające wręcz wyobrażeniom cywilizacyjnym XIX stulecia. W pierwszej fazie prześladowań zlikwidowano 291 klasztorów łacińskich i to tylko w województwach wschodnich. Skonfiskowano 202 majątki kościelne, sprzedając je w drodze publicznej licytacji.

Mianowano na biskupstwa bez zgody Stolicy Apostolskiej i podporządkowano je władzy w Petersburgu. Od Rzymu odcięto Kościół, zabraniając nawet kontaktowania się, a wyłamującym się od tego nakazu groziły najcięższe kary. Konfiskowane kościoły zamieniano na cerkwie.

Oficjalnie było wiadomo, że 160 księży wywiezionych zostało w głąb Syberii. Wielu też zginęło bez wieści lub osadzonych zostało w licznych rosyjskich więzieniach, gdzie zakończyli życie.

O okrutnym znęcaniu się nad duchowieństwem piszą różne kroniki i dokumentują historycy. Jednym z przykładów znęcania się nad duchownymi był Ks. Roman Sanguszko, który odbyć musiał, jak zbrodniarz, pieszo podróż na Kaukaz, dokąd został zesłany. Tam odsłużywszy dziesięć lat w wojsku, przeszedł do lżejszej, lecz poniżającej pracy.

Ukazem carskim dnia 12 lutego 1839 roku w Połocku, car podporządkował Kościół unicki cerkwi prawosławnej. "Pod-

porządkowanie to" odbywało się w sposób barbarzyński z mordowaniem duchownych i wiernych. Taki tragiczny los, poniesienia śmierci doznali m. in. ks. Aleksander Baranowski, ks. Sosnowski a około dwustu księży wywieziono na katorgę do Syberii.

Dodajmy, że pacyfikacja Polski po Powstaniu Listopadowym dotknęła karami 180.734 osoby (większość z tego znalazła się na Syberii) oraz skonfiskowano 2889 majątków prywatnych, obok konfiskat kościelnych.

Polityka rządu rosyjskiego starała się zniszczyć Kościół katolicki pod zaborami w Polsce, uważając, że zniszczenie Kościoła będzie decydującym posunięciem w polityce wynarodowienia. Ofiarnie więc musiało opierać się polskie duchowieństwo, aby przetrwać ten terror i szykany.

Przytaczając tylko w największym skrócie rosyjskie plany zniszczenia Kościoła katolickiego w Polsce za czasów carskich i porównując z obecną analogią, nie trudno na wyciągnięcie wniosków, aby zrozumieć rolę Kościoła katolickiego dla narodu polskiego. Toteż Wielki Prymas Polski, Kardynał Stefan Wyszyński, w trudnym okresie dla Kościoła i narodu, w kazaniu swoim w katedrze św. Jana wołał: "Jeśli nieprzyjaciel zwalcza Kościół, to widocznie służy mu to do walki z Narodem; co on zwalcza, my musimy szanować i czcić."

Chociaż naród, a raczej część narodu, nie jest świadoma w jakm celu nieprzyjaciel zwalcza Kościół, to jednak stoi przy Kościele i broni Go przed atakami wrogów narodu.

Dziś Kościół w Polsce jest niezwyciężony, ponieważ ma przy sobie cały patriotyczny i wierzący naród. Nieprzyjaciel walcząc z Kościołem w sposób nieludzki i ohydny, przyczynił się do Jego wzmocnienia i skonsolidowania, jakiego jeszcze nie było w historii narodu polskiego.

Naród pamięta słowa Wielkiego Prymasa, kiedy pouczał: "Jak trawy trzymają lotne piaski, aby ich burze nie przewiały, tak Naród musi się trzymać całą duszą i całym sercem ziemi ojczystej; wiązać się z nią i nie dając się wydziedziczyć, zabezpieczać swą wolność i miejsce na mapie świata." Dodając, Wielki Prymas podkreślił: "Jak naród wyrasta z pokoleń minionych, tak i dzieje Narodu odzywają się przeszłością."

ŚWIĘTA JADWIGO!

Święta Jadwigo, Patronko nasza;
Wzorze miłości dla ludzkich serc —
Dzisiaj, Anderchsen — zamku poddasze
Gromadzi wiernych z dalekich ziem!
Twój ród książęcy nie był przeszkodą
I, pochodzenie z bawarskich ziem;
Współżyciu z ludem, byłaś ozdobą,
I z nim dzieliłaś, swych zajęć dzień.
Wzorową żoną i matką byłaś;
O dom się troszcząc i ślązki lud;
Z nim i dla niego ofiarnie żyłaś;
Znosząc z oddaniem codzienny trud.
Kraj na dzielnice był podzielony,
Niezgoda książąt — najgorsza z wad
Go osłabiała na wszystkie strony —
Wrogiem o władzę, stawał się brat.
Na kraj skłócony i osłabiony
Przyszły najazdy tatarskich hord,
Niszcząc i paląc dobytek cały:
Siejąc zniszczenie, jasyr i mord.
Syn Twój w obronie z wojskiem nielicznym
Podjął z najźdźcą nierówny bój;
Choć poległ w walce w polu lignickiem —
Obronił kraj swój i jego lud.
Tyś wdzięczna Bogu, jemu oddana
Życiem, modlitwą dawałaś wzór:
Jak żyć należy i chwalić Pana
Dzieląc z swym ludem trudny los swój.
U świątyniach Twoich wciąż pieśń rozbrzmiewa
Łączy lud wierny ze wszystkich stron;
Który się modli i pieśni śpiewa —
Śląc prośby swoje przed boski tron.
Święta Jadwigo, patronko nasza!
Wzorze miłości, dla serc i dusz;
Dziś Cię lud cały wielbiąc uprasza
O kraj nasz prośbę — przed Bogiem złóż!

Jan Kryczka

Studiujmy historię naszego narodu i zagłębiajmy się w jego dzieje, a po każdej przeczytanej książce, przedstawiającej prawdziwe dzieje narodu, bliżsi będziemy Bogu i Ojczyźnie. Tylko ten, kto nic nie wie o swoim narodzie i jego dziejach, może zapomnieć o rodzinnym kraju i swojej Ojczyźnie.

Dr. Tomasz Baliński

Brzegi Dawnego Morza

Ks. Mieczysław Szwej, Tow. Chr.

Morze jest dla wszystkich, lecz wszyscy mu są obcy. Wszystko wyrzuci ze swego wnętrza i ciśnie ze wzgardą na ludzki brzeg. A ziemia zwłoki rozpuści w sobie i jak skąpiec przemieni je na własną korzyść.

Stefan Żeromski kochał Bałtyk, ale wielkim znawcą morza nie był. Napisał powyższe słowa raczej z pasji literackiej, niż z praktyki dłuższego przebywania na morzu. Zajmuje ono teraz większą część naszego globu, a kiedyś prawdopodobnie pokrywało całą jego powierzchnię. Ludzie podzielili na mapach pradawny ocean na szereg odzielnych akwenów morskich, ale jest to zabieg sztuczny. Słona woda pod wpływem obrotów ziemi i nagrzewania słonecznego stale pozostaje w ruchu, tworząc górne i dolne prądy, przypływy i odpływy z zegarmistrzowską dokładności.

"Man cannot buy time". Wakacje nasze przechylają się już na drugą stronę i ze zwiedzaniem ciekawszych okolic trzeba się śpieszyć. Wjeżdżamy naszym błękitnym chevroletem na Cactus Flat, gdzie przed milionami lat rozciągały się tropikalne mokradła. Zmiana temperatury i powietrza osuszyła te tereny, pozostawiając na nich przedziwne formacje piaskowych skał. Noszą one charakter niżu geograficznego, a w terminologii angielskiej nazywają się — Badland. Południowa Dakota posiada tysiące akrów takich pozostałości morskich z dawnych epok geologicznych.

Mijany czas pozostawia za sobą trwałe cienie na naszej ziemi. Kiedy zatrzymujemy się przy Saddle Trail, otacza nas cały las niezbyt wysokich szczytów, zupełnie gołych, w kolorze pomarańczowym. Tworzyły je narwarstwiające się piaski na dnie pierwotnego morza, rozciągającego się od Arktyki, aż po Meksyk. Rzeźba wiatru i deszczu zrobiła z tych piaszczystych wierzchołków ciekawą galerię najbardziej fantastycznych form. Na brzegach wielu wierchów widać pofałdowane warstwy różnych minerałów na skutek trzęsień ziemi, jak również bardzo wyraźnie zaznaczają się granice, jak wysoko sięgała woda morska. Teraz trwa tutaj posucha i cisza.

A przecież leciały nad tymi przestrzeniami wulkaniczne chmury popiołów z Gór Skalistych, pocięły je bystre rzeki diluwiajne, starły burze i zawieje śnieżne. White River Badlands kryją w sobie szkielety przedpotopowych titanoterów oraz skamieniałe kształty ślimaków i ryb. Ich odciski na kamieniach są osłonione szklanymi okrywami i wszędzie widać tabliczki z wyjaśnieniami, co do wieku i wielkości wymarłych gatunków.

Całkowicie ma rację St. Żeromski, że ziemia pożera swoje ofiary, rozpuszcza je w sobie i przemienia na swoją korzyść. Pod chmurami krążą

jastrzębie i złote orły, które stwardniałymi resztkami morza się nie pożywią. Liczni turyści zostawiają im coś na pociechę.

"Travel teaches toleration". Przy zwiedzaniu dziwów naszego świata człowiek się dziwi. W geologii bowiem nie posiadają znaczenia nasze stulecia, a liczą się tysiące i miliony lat. Ale nasz czas jest tylko dziś, dopóki słońce nie zajdzie musimy znów nagromadzić w sobie moc przeżyć, doświadczeń i radości. Szosa się wije nad urwiskami, poza nimi widać preryjną Gravel Road i stada bydła pasące się na łąkach. Piaskowe skały w każdym miejscu przybierają odmienne kształty, stają się sine i stalowe w odcieniu. Drzew żadnych w pobliżu się nie widzi.

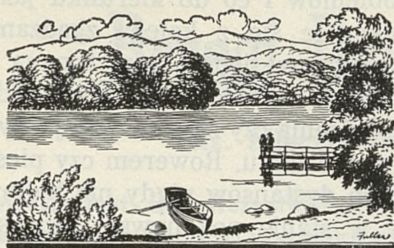
Podróż rozszerza myśli i serce. Zatrzymujemy się przy pięknie urządzonym Conata Picnic Area. Metalowe poręcze i drewniane schody bronią przed upadkiem w bezdenną przepaść. Uprzejmi sąsiedzi robią nam fotosy naszą kamerą. W dolinie wije się rzeka otoczona zielenią, z wypasem dla dzikich bizonów. Jeszcze sto lat temu ogromne ich stada stanowiły pożywienie i ubiór dla plemion indiańskich. Ale wymarły zwierzęta i ludzie, jedynie niedobitki tworzą atrakcyjne tło do filmowania okolicy. Na dalekim horyzoncie rysują się Góry Owcze w kierunku na Hermosa.

Wyjazdy pozwalają nam oglądać różne klimaty i charaktery. Sami się przy tym sprawdzamy, jak dalce umiemy cieszyć się obcym otoczeniem, zapamiętywać urocze ustronia i uprzejmie rozmawiać z przygodnymi ludźmi. Z samochodem nie mamy problemów i co do kierunku jazdy doskonale się z kolegą zgadzamy. Mapę zawsze jeden z nas trzyma na kolanach i rychło korygujemy jakieś pobłądzenia czy czasami przejazdy w złym kierunku. Rowerem czy pieszo takich dystansów nigdy nie bylibyśmy w stanie pokonywać. Błogosławieństwo motoryzacji okazuje się właśnie tam, gdzie nadmiar ruchu ani zaczadzenie powietrza nikomu nie grozi.

Przy Pinnacles Entrance żegnamy Mako Sica, czyli Badland. Kiedyś francuscy koloniści nazwali te okolice — mauvaises terres — bo nawet na koniu nie mogli tutaj zbyt swobodnie podróżować. Przed nami drogi się rozwidlają do dwóch skromnych miejscowości Wall i Wasta. Wybieramy tą pierwszą, bo jest bliższa i kusi zobaczeniem originalnego sklepu Ted and Bill Husteads Wall Drug Store. Pod drewnianym dachem zbudowano go wyłącznie dla zainteresowania turystów. Rozmaite kramy, wystawy i handle złączyły się razem, aby tylko zapolować na grubsze portfele przybyszów.

Oglądamy się wpierw jednak za tańszym noclegiem, bo nawet długi dzień w pierwszych dniach sierpnia ma swoje granice. Miejsc spotykamy wiele, ale więcej jeszcze chęci wykpienia turystów byle jakim mieszkaniem, za stołeczne ceny. Targujemy się tu i tam, bo prysznic i horyzontalny odpoczynek okazują się alarmująco potrzebne. Szczęście i biednych nawiedza, bo otrzymujemy nocleg pod bokiem potężnego dinozaura z długą szyją.

Osioł udający się w podróż, nigdy nie wróci z niej zmieniony na konia. Atrakcje miejsc i ludzi trzeba umieć



po swojemu oglądać. Rozkoszujemy się widokiem głównej ulicy pionierskiego miasteczka Wall, zrekonstrułowanej na modłę cowboyską. Wszystkie budynki posiadają podcienia i daszki, a także wewnętrzne połączenia. Skoro się wejdzie do jednego z nich, można obejść przy okazji cały blok. Ceny ubrań i pamiątek wcale nie prezentują się zachęcająco do kupna. Sami zadawalamy się jedynie lodami i barwnymi kartami pocztowymi. Nie należymy do spragnionych rozrywki poszukiwaczy złota, ale jedynie do grona skromnych turystów. Cieszy nas sam pobyt pod nieznanym niebem i żadnych skarbów stąd zabierać nie zamierzamy. Wielka zorza zachodzącego słońca barwi drewniane zabudowania.

Oddychamy przy wieczornej zupce. Kolega powtarza starą prawdę, że człowiek nigdy nie staje się bardziej zdrowy, po przebyciu ciężkiej choroby, ani nie bywa lepszy, po powrocie do domu z dłuższego wyjazdu. Martwi się raczej dokonanymi wydatkami i próbuje obiektywnie ocenić, czy opłacało się ponosić tak wysokie koszty dla tak niewielkich przyjemności? Dla mnie tego rodzaju rozumowanie wydaje się być zupełnie próżne, bo każde opuszczenie mieszkania jest przecież interesujące. Czeka się na taką okazję nieraz bardzo długo i nie sposób jej mierzyć miarką doraźnych korzyści.

Wracamy na kwaterę o pełnym zmroku. Przekonuję nadal kolegę, że braki jednego miejsca naszego pobytu wakacyjnego uzupełniamy zaraz plusami innego. A po latach, kiedy do starych przeżyć wracamy wdzięczną pamięcią, zawsze przedstawia nam ona radości, jakich z bliska nie zauważyliśmy. Anglicy przecież szalenie podróżowali po rozległych koloniach. Posiadali największą flotę na świecie i język swój rozprzestrzenili na wszystkich kontynentach. Na tle tych doświadczeń sformułowali mądre i wciąż aktualne przysłowie: "East or West, home's best!"

Przed snem oglądamy dziennik telewizyjny. Nasz świat wydaje się być pełny przemocy i draństwa. Najciekawsze wieści przerywają zupełnie bzduralne reklamy handlowe. Piękną Amerykę okropnie zaśmieca pęd zdobywania dolara za wszelką cenę. Środki rozrywki i prasa stają się śmietnikiem bezsensownych zachęt do kupowania mało potrzebnych lekarstw czy gromadzonych za przecenę ubrań. Akurat wyjazdy w szeroki świat nie dozwalają nam ulegać ogłupieniu. Nie darmo dowcipny dziennikarz napisał, że turysta do obcych krajów powinien posiadać gębę warchlaka, nogi jelenia, oczy sokoła, uszy jak osiołek i plecy jak wielbłąd, a przy tym torbę pełną talarów i serce słodzone cierpliwością. Być może, że w następną podróż tak się właśnie wyposażymy. Tymczasem zasypiamy zadowoleni z minionego dnia wakacji na słonecznych preriach Południowej Dakoty.

Ks. Mieczysław SZWEJ, T. Chr.

W Poszukiwaniu Czasu



Podział czasu na sensowne odcinki zaprzątał przez wiele stuleci mądre głowy poszukiwaczy niezawodnego i praktycznego systemu. Elena Germesin spisała historię kalendarza w następujący sposób. Kto urodził się w 1582 r. między 5 a 15 października konfrontowany był z niesamowitym faktem. Jego dzień urodzin zniknął. Po czwartku 4 października nastąpił piątek 15 października. Zarządził to Papież Grzegorz XIII (1572-1585) w swym papieskim brewe pt. *"Inter gravissimas"*.

Ludność była oburzona. Nie wzięto tego pod uwagę, że rachuba czasu została przez to uporządkowana. Bowiem dotychczas rok był o 11 minut i 14 sekund za długi. Do czasów Grzegorza XIII zsumowało się tego aż 10 dni. Gdyby nie wprowadził tej zmiany, Boże Narodzenie przypadło by kiedyś w przyszłości w środku lata.

Reforma kalendarza nie ograniczyła się do przeskoczenia 10 dni, ale został także uregulowany rok przestępny. Ten genialny kalendarz przetrwał do naszych czasów. Według niego dopiero w 4905 r. dojdzie do przesunięcia czasu o jeden dzień.

Jednak przeszło sporo lat, aż naukowa ścisłość nowej rachuby zyskała poklask. Wprawdzie w katolickich krajach — w Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech została natychmiast przyjęta, jednak nie na protestanckich i grecko-prawosławnych terenach. Doprowadziło to do sporów wyznaniowych. Wielka Brytania wprowadziła ten nowy kalendarz

BĄDŹ UCZCIWY

Wszelkie korzyści
Ławo przychodzące
Nieprawną drogą
A innych krzywdzące
I wbrew wszelkim
Zasadom moralnym
Są już w zarodku
Krokiem fatalnym
I klęską, która
Położy się cieniem
I męczyć Cię będzie
W sercu kamieniem.
Sam się przekonasz,
Że zła to droga,
Bo w taki sposób
Obrażasz Boga.
Pomyślisz czasem
W samotności, skrycie,
Że to sumienie
Skróci ci życie.
Wyrównaj krzywdę,
To jedyna droga,
Będziesz spokojny
I przeprosisz Boga.

T. Bielecki

---

dopiero w 1752 r., w Szwajcarii wprowadzono go w 1811 r., a gminę Susgar musiano siłą zbrojną zmusić do przyjęcia nowego porządku czasowego. Chińczycy nie potrafili się pogodzić z tym nowym kalendarzem do 1949 r.

Przez stulecia panował chaos tam, gdzie protestanci mieszkali obok katolików, np. w południowych Niemczech. Protestanci obchodzili swe święta według tradycyjnego Juliańskiego kalendarza. Tak samo było na dawnych terenach wschodnich Rzeczypospolitej. Wierni obrządku prawosławnego trzymali się kalendarza Juliańskiego. Na obecnych terenach Związku Sowieckiego sytuacja bowiem jest podobna. Katolicy trzymają się kalendarza gregoriańskiego, a prawosławni juliańskiego. Stąd różnica czasowa w obchodzeniu świąt.

A wszystko wzięło się stąd, że nie wiedziano, iż astronomiczny rok wynosi 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund. Starorzymski podział czasu — 10 miesięcy z 304 dniami — musiał kiedyś ulec zmianie, jeśli pora letnia nie miała przypaść na zimowe miesiące.

Już król Numa Pompilius (około 712 r. przed narodzeniem Chrystusa) dodał dwa miesiące. Jednak z 355 dniami był rok rzymski ciągle jeszcze za krótki.

Juliusz Cezar w 46 r. przed narodzeniem Chrystusa dodał do kalendarza trzy miesiące, tak więc Zachód miał najdłuższy rok w historii z 445 dniami. Kolejno ustalano długość roku na 365 dni, a co cztery lata następował rok przestępny według systemu poznanego przez Cezara na dworze Kleopatry. Juliański kalendarz miał długość roku identyczną do obecnej, a początek roku przesunięto na styczeń.

Na cześć Cezara przemianowano miesiąc Quintilis na Julius. Jego następca August nie chciał być gorszy i zmienił nazwę Sextilisa na August.

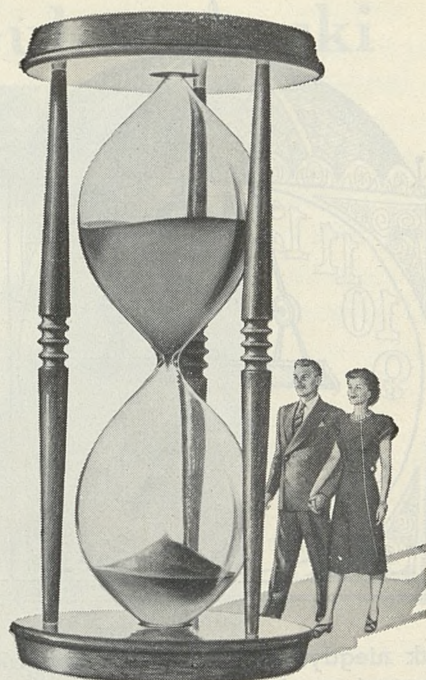
Z rozszerzeniem się rzymskiego imperium przyjął się także nowy kalendarz. Kościół przyjął juliański kalendarz z pewną zmianą — rok narodzin Chrystusa stał się punktem początkowym dla rachuby czasu, a więc rokiem pierwszym. Johannes Kepler doszedł w 1606 roku do

wniosku, że narodzenie Chrystusa nastąpiło o siedem lat wcześniej. Mimo to po raz pierwszy w większości krajów świata, w rejonie Morza Śródziemnego, w Afryce Północnej i w Azji Mniejszej zastosowano jednolitą rachubę czasu.

Wielkanoc np. jest świętem ruchomym. W roku 325 Święte Konsilium Kościołów Chrześcijańskich w Nicei w Azji Mniejszej ustanowiło obchodzenie święta Zmartwychwstania Pańskiego w pierwszą niedzielę po pełni księżyca po 21 marca, to jest początku wiosny, dniu zrównania się z nocą. W ten sposób Wielkanoc może być, obchodzona między 22 marca a 25 kwietnia.

Obliczanie na przyszłe lata dokładnej daty Wielkanocy było pracą bardzo mozolną. Dopiero Karol Fryderyk Gauss, (1777-1855) zwany królem matematyków, położył kres tego mozołu przez swoją, raczej prostą zasadę. Lecz w prostocie tej formułki uwypukla się geniusz tego wielkiego człowieka. Gauss mając 19 lat, był już profesorem matematyki i fizyki na słynnm uniwersytecie w Getyndze.

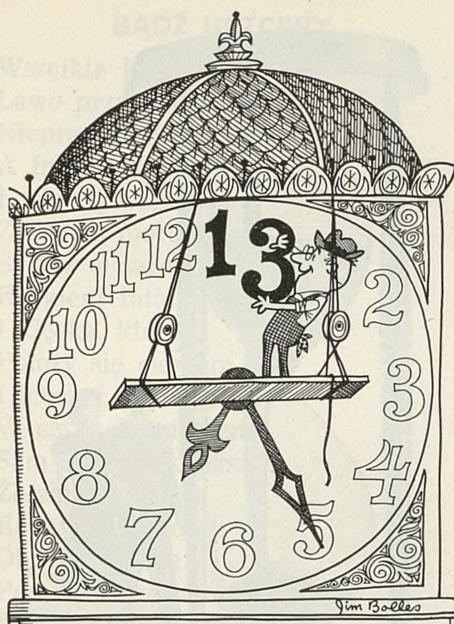
Kto dziś spogląda na kalendarz nie myśli o tym, że musiało wiele stuleci upłynąć aż nastąpił pod tym względem porządek. Były mianowicie także kłopoty z długością tygodnia, bowiem nie zawsze i nie wszędzie składał się on z siedmiu dni. Tej zasady trzymali się Żydzi, natomiast w starym Rzymie tydzień wynosił osiem dni, Grecy uznawali 10 dniowy tydzień, a Chińczycy mieli najdłuższe tygodnie, trwające od cesarza Hoang-ti w 2637 roku przed narodzeniem Chrystusa aż 60 dni.



Wiele osób może nie wie skąd się wzięły nazwy poszczególnych miesięcy w kalendarzu polskim. Dlatego też podaję krótkie objaśnienie źródłosłowu każdego miesiąca.

Styczeń — według tłumaczenia Kopczyńskiego powstał od stykania się roku starego z nowym, natomiast według Gołębiowskiego od życzenia, w dniu tym niegdyś powtarzanego: "Bóg cię stykaj", wyrażeniem tym polecali się błogosławieństwu Wszechmogącego. Wreszcie inni od wyrazu Studzeń, które w języku słowiańskim znaczyło zimny lub mroźny, wszak i teraz wyrazy: studzić i ziębić są dla nas jednoznaczne.

Luty — miesiąc ten od mrozów wielkich jest nazwany, czyli mu przyznajemy pochodzenie od wyrazu luty znaczącego dawniej — srogi i okrutny, czyli od luta, to jest lodu,



jak niegdyś mówiono. Również jak styczeń mroźny on bywa, stąd też dwa przysłowia: "Spyta się luty — masz-li buty?" "Kiedy luty — obuj buty".

Marzec — może pochodzić tak, jak u Rzymian od Marsa. Jednak słowo nasze mar-znąć do tej nazwy i do chwili, którą przynosi jest stosowne. Jeszcze inni tłumaczą, że może brać początek od słowiańskiej Marzanny.

Kwiecień — miesiąc ten winien swą nazwę przyjemnej porze, strojącej ziemię kwieciem. Na kwiecień lada z czego wianek upleciem.

Maj — nazwę tego miesiąca tłumaczy Gołębiowski: "U starożytnych ludów była bogini Maja, cześć jej oddawano pierwszego dnia tego miesiąca w starożytnej Grecji". Zdaje się, że i nam poniekąd była znana; Słowianie przez pieśni i tańce na murawie, zwykli witać wiosnę.

Czerwiec — ten miesiąc zdaje się, że nazwę swą winien nie tyle owadowi dającemu czerwoną farbę, ani jagodom poczynającym się czerwienić, ile temu, że w tym czasie wszelki owad, a zwłaszcza pszczoła rozradza się, czyli czerwi.

Lipiec — miesiąc ten zwykle jest najcieplejszy w naszym kraju. Bierze nazwę od drzewa lipowego, które wówczas kwitnie i najlepszej żywności pszczołom dostarcza. Toteż w drugiej jego połowie niektórzy pszczelarze zaczymają podbierać miód.

Sierpień — miesiąc ten przypada na czas żniw i zbiorów, od sierpa otrzymał swą nazwę. Uważany jest także za najgorętszy i dlatego zwalniano dzieci od zajęć szkolnych, niektóre urzędy, dając im ferie wakacyjne. Noce zwykle są chłodniejsze niż w lipcu.

Wrzesień — od wrzosu, który w tym miesiącu po lasach kwitnie, nazwę swą bierze. Za najprzyjemniejszy uważany jest może dlatego, że jest obfity w owoce i inne płody ziemi.

Październik — nazwę swą bierze od paździerza, które w robocie koło lnu i konopi odpada. Liście pożółkłe zaczynają odpadać, a widok ptactwa odlatującego wskazuje już bliskość zimy.

Listopad — miesiąc bardzo właściwie nazwany, bo w tym czasie ze wszystkich drzew liście już opadły albo opadają.

Grudzień — od zimy i grudy zimowej ma nazwę. Jednak więcej w tym miesiącu bywa dni pochmurnych niż mroźnych a jasnych. Zaledwie kilka dni naliczyć można, w których słońce błyśnie.

Opracował
O. Patryk Gardocki, O.F.M.

O. Konrad Gubarzewski



JAŁMUŻNIK KRAKOWA

W Prowincji franciszkańskiej w Polsce pw. Matki Boskiej Anielskiej (Franciszkanów Reformatów) żyje jeszcze kilku zakonników pamiętających O. Konrada Gubarzewskiego, zmarłego przed 60-ciu laty — 5.I.1928 r. Zarówno ci żyjący, jak już i zmarli, którzy znali go bliżej, a z którymi ongiś rozmawiałem i spisałem nawet wspomnienia, określali go krótko, ale symptomatycznie: "Jałmużnik", "Jałmużnik Krakowa", zaliczając go tym samym do grona owych wybitnych mężów, którzy na przestrzeni wieków nieśli na terenie Krakowa pomoc znajdującym się w potrzebie.

O. Konrad Gubarzewski urodził się 10.XII.1848 r. w Krakowie przy ul. św. Jana, a więc w centrum miasta, jako syn Antoniego, sędziego Trybunału b. Wolnego Miasta Krakowa, i Wiktorii ze Straussów. Na chrzcie św. otrzymał imiona Emilian Radzisław. Chociaż Bóg obdarzył Gubarzewskich licznym potomstwem — siedmiorgiem dzieci, to wszystkie, za wyjątkiem Emiliana i jego młodszego brata Władysława, zmarły w wieku dziecięcym.

Emilian jako chłopiec miał wypadek i w związku z tym kulał na nogę do końca życia. Naukę rozpoczął w Nowym Sączu, a kontynuował w Krakowie, gdzie też uczęszczał do niższego gimnazjum św. Anny (obecnie Nowodworskiego), kończąc dwie ostatnie klasy szkoły średniej już prywatnie. W wieku lat czternastu utracił ojca i wychowanie chłopców spoczęło wyłącznie na matce, która, jako kobieta głęboko religijna, wraz z wiarą i codzienną modlitwą ugruntowywała w nich i mocne zasady moralne.

Kamienica, w której mieszkali Gubarzewscy, znajdowała się w pobliżu kościoła Pijarów i tam od dziesiątego roku życia Emilian był ministrantem, "rwąc się do posług kościelnych". Ostatecznie pociągnęła go jednak franciszkańska prostota i ubóstwo, a następstwem tego było wstąpienie w lutym 1870 r. do Franciszkanów Reformatów.

Nowicjat odbył w niedalekim klasztorze wielickim, wdrażając się w życie zakonne pod kierunkiem b. długoletniego gwardiana tegoż klasztoru, O. Michała Pawłowskiego. Dnia 20.II. 1871 r. złożył śluby czasowe, następnie w czerwcu końcowy egzamin gimnazjalny i od jesieni t.r. rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskm, które ukończył w lipcu 1875 r.

Najbardziej znamiennym w jego życiu był niewątpliwie r. 1874, gdy 4 marca złożył profesję solemną, a we wrześniu, w mniej znanych okolicznościach, lecz w trybie mocno przyspieszonym, na zasadzie dyspensy, przyjął w Tarnowie w ciągu tygodnia, tj. w dniach 15-22 z rąk Biskupa Józefa Alojzego Pukalskiego wszystkie święcenia — niższe i wyższe, łącznie z kapłańskimi.

Jest też godne uwagi, że w tym czasie, gdy przyjmował święcenia w Tarnowie, zarząd Prowincji zakonnej zebrany w Rawie Ruskiej (19 IX), wyznaczył go na mistrza nowicjatu w klasztorze wielickim, co bez wątpienia było wielkim uznaniem jego walorów duchowych, w pełni franciszkańskiej postawy zakonnej.

Mimo że nie czuł się przygotowany do takich zadań i prosił o zwolnienie z nich, podjął je w imię zakonnego posłuszeństwa i pełnił je przy ówczesnym gwardianie Maurycym Wilczyńskim, służącym mu radą, do lipca 1877 r., gdy obydwaj przeszli do

Krakowa — O. Wilczyński znów na gwardiana, a O. Gubarzewski ponownie na mistrza nowicjatu i dyrektora III Zakonu, które to obowiązki spełniał już w ostatnim roku w klasztorze wielickim.

Zapoczątkowana w Wieliczce harmonijna współpraca trwała jeszcze przez trzy lata w klasztorze krakowskim. Od roku 1880 pracował też przy innych klasztorach, prawie we wszystkich placówkach Prowincji, o czym tak mówi jego zwięzły życiorys podany w okolicznościowej ulotce z okazji 10 rocznicy jego śmierci pióra prawdopodobnie ówczesnego prowincjała Anatola Pytlika.

"Zawsze chętny i gotowy do kapłańskich posług, spieszył na rozkaz przełożonych do różnych domów swego Zakonu; w szczególności pracował w Wieliczce, Przemyślu, Kętach, Jarosławiu, Lwowie, Zakliczynie, Bieczu, Włocławku, Bronowicach pod Krakowem, Staniątkach, a nadto pomagał także w różnych parafiach, jak Korytnica, Goruszki i wielu innych, niezmordowanie szerząc wszędzie Boskie ideały prawdy i cnoty, które i jemu samemu przyświecały przez całe życie. Ile tylko zdołał, uchylał się w swej wielkiej pokorze od wszelkich godności zakonnych.

Gorliwy i niestrudzony robotnik w Winnicy Pańskiej, pracował bez wytchnienia w konfesjonale i na kazalnicy, na usługi chorym zawsze gotowy, chętnie spieszący o każdej porze dnia i nocy z pociechami religijnymi. Szczególny miał dar zjednywania sobie penitentów i dziwnie umiał pozyskiwać Bogu stroniących na łożu śmierci od pojednania się z Bogiem".

W r. 1898 skierowano go po raz któryś z rzędu do klasztoru krakowskiego, w którym pozostał już do końca życia, tj. przez 30 lat, spełniając — za wyjątkiem urzędu gwardiana — wszelkiego rodzaju obowiązki.

Przez lata całe, szczególnie przez wieloletni okres gwardianatu O. Zygmunta Janickiego, był wikarym konwentu i zakrystianem. O. Janicki, znany powszechnie kaznodzieja i misjonarz, prowadził często prace duszpasterskie i poza własnym kościołem, łącznie z rekolekcjami i misjami w latach 1906-8 na ziemiach byłego Królestwa Kongresowego, Wołyniu, Podolu i roz-

ległej Ukrainie. Zastępował go O. Gubarzewski, pilnując z niezwykłą gorliwością i punktualnością porządku dziennego. Za wyjątkiem krótkich chwil, od wczesnych godzin rannych do godz. prawie 11, spędzał czas w kościele, głównie na słuchaniu spowiedzi, zwracając jednocześnie uwagę na porządek nabożeństw, zwłaszcza na Msze św. z wystawieniem po nich Najśw. Sakramentu i udzielaniem tzw. Absolucji Generalnej, często wówczas przypadającej. Poza tym spieszył chyba codziennie do chorych, nierzadko także w nocy.

Matkę swoją widywywał codziennie w kościele, później odwiedzał ją chorą, a gdy zgasła 3.I.1902 r. w wieku lat 79, odprowadził ją razem ze współbraćmi i licznym gronem wiernych na miejsce wiecznego spoczynku.

Jak napisał autor jego krótkiego życiorysu, o którym powyżej, "miał szczególny dar zjednywania sobie penitentów". Słyszałem przed 20 laty z ust starszych zakonników o takim wydarzeniu z jego życia, które warto tu przytoczyć. Być może, że były to nawet dwa przypadki podobne do siebie... Pewnego dnia zawiadomiono go, że jakiś starszy człowiek-katolik poważnie choruje, lecz dawno nie był u spowiedzi i nie chce się spowiadać. O. Konrad udał się do chorego, lecz tenże dwukrotnie wyrzucił go za drzwi i jeszcze go zwymyślał. O. Konrad nie odszedł, czekał cierpliwie za drzwiami i modlił się. Po dłuższej chwili chory sam go wzywa, przeprasza za wyrządzoną przykrość i prosi o spowiedź. I w ten sposób, zaopatrzony Sakramentami św., przeszedł spokojnie do życia wiecznego.

Poza tym O. Gubarzewski był spowiednikiem chyba wszystkich zakonników w klasztorze, wielu duchownych spoza własnego Zakonu, a także przez lata całe sióstr zakonnych, np. Klarysek i Prezentek.

Już za wcześniejszego pobytu w Krakowie w r. 1890 rozbudził kult zmarłego w opinii świętości O. Sebastiana Wolickiego, spoczywającego w podziemiach tegoż kościoła. Za pozwoleniem prowincjała Joachima Maciejczyka urządził mu specjalną kryptę, w której zwłoki O. Wolickiego znajdują się po dzień dzisiejszy, a oglądane przez szklane wieko trumny, budzą nadal duże zainteresowanie u zwiedzających.

Mając duże doświadczenie z przeszłości, przez szereg lat

MIŁOŚĆ WŁASNA

Jeśli człowiek w strojnej szacie
Własnego ciała zbyt się puszy
To jest jak żebrak w starej szmacie,
Gdyż miłość własna — piękno głuszy.

Józef Gola

zajmował się III Zakonem przy kościele krakowskim, najpierw jako dyrektor, a później, przy O. Janickim, jako jego zastępca. Kongregacja tercjarska była bardzo liczna, najliczniejsza w Krakowie i ówczesnej Galicji. Kościół przy ul. Reformackiej wypełniali codziennie na kilku Mszach św. liczni wierni, z każdym też rokiem rosła liczba braci i sióstr III Zakonu. Ściągały przede wszystkim płomienne i o dużej dozie patriotyzmu kazania — jak nazywano — "złotoustnego kaznodziei", gwardiana Zygmunta Janickiego, oraz różnego rodzaju nabożeństwa i uroczystości.

Wspomnę tylko o podniosłej uroczystości umieszczenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w ołtarzu głównym (r. 1899), o poświęceniu nowo wybudowanej kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego (1901), jubileuszu 50-lecia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N.M.P. (1904), jubileusz 700-lecia zakonu franciszkańskiego (1909), a także o trzykrotnej pielgrzymce do Ziemi Świętej organizowanej przed pierwszą wojną światową przez O. Janickiego (1907, 1909 i 1914), o 700-leciu odpustu Porcjunkli (1916), 700-leciu III Zakonu św. Franciszka połączonym z Ogólnopolskim Kongresem Tercjarskim, w którego sprawy bardzo mocno zaangażowany był O. Janicki, a przy nim także O. Gubarzewski. Podaną listę przykładów można jeszcze znacznie wydłużyć.

Odrębny dział w życiu i działalności O. Gubarzewskiego stanowi jego praca charytatywna, wybijająca się na czoło jego — jak pojmował — codziennych zadań. A jak wyglądały te jego akcje? Zbierał przede wszystkim w refektarzu po każdym posiłku pozostałości jedzenia — chleb i co tylko zostało. Czasem np. już podczas kolacji urządzał wśród zakonników, również kleryków, "kwestę" za chlebem. Sam przy tym wprost ujmował sobie dla ubogich od ust, udawał że je, w rzeczywistości zgarniał jedzenie do naczyń, które zawsze miał przy sobie.

Przełożeni z życzliwością odnosili do jego akcji charytatywnych, ale też niekiedy zwracali uwagę, by i sam jadł. Np. O. Janicki mówił otwarcie, "by tylko swoje śniadanie zjadł, to dadzą mu jeszcze drugie, dla biednych". Gdy jednak któregoś dnia zabroniono mu wprost oddawać własne śniadanie ubogim, O. Konrad tak się tym przejął, że aż się rozchorował.

Jak podaje jeden z ówczesnych kucharzy, Br. Andrzej Kaczmar, zdarzało się, że i "z kuchni brał chleb, bułki, niekiedy wprost porywał; trzeba było pilnować, by za wiele nie wyniósł". Zakonnicy, zwłaszcza młodzi, znając tę jego "słabość", nawet z okazji odbywanej przed nim spowiedzi przynosili mu kawałek chleba lub bułkę dla ubogich, z czego on był zawsze rad.

Zebrane wiktuały gromadził głównie w konfesjonale stojącym na korytarzu przykościelnym w pobliżu furty klasztornej, gdzie je następnie rozdzielał biednym. W związku z tymi sprawami czasem usłyszał i od swoich jakieś dokuczliwe słowo, czym się jednak nie zrażał, prowadził nieustannie swoją akcję. Mówiono wszakże m.in., że niektóre osoby otrzymaną od niego żywnością karmiły nierogaciznę bądź drób.

Do ostatka czynny, chorował krótko i 5 I 1928 r. wczesnym rankiem, w obecności całego konwentu zaopatrzony Sakramentami św. (książeczkę z modlitwami, Olej św., dzwonek sam sobie przygotował), jako upracowany Żniwiarz Boży zasnął spokojnie w Panu.

Zmarły przed kilku laty O. Wiktor Reczyński, naoczny świadek jego śmierci i pogrzebu, tak mi podał w swojej relacji z 5 IV 1967 r.:

"Pogrzeb jego — to była wielka manifestacja, a nie pogrzeb. Prowadził Ks. Bp Stanisław Rospond — przez miasto. W pogrzebie brali również udział ci wszyscy, których on wspierał — coś około pięćset dziadów, ubogich. Płakali i mówili: 'umarł Święty Reformat' ".

Wyniszczone ascezą franciszkańską i służbą bliźnim ciało złożono w grobowcu zakonnym na Cmentarzu Rakowickim, ale wśród tych, którzy go znali, pozostał na zawsze w pamięci jako wierny naśladowca Biedaczyny z Asyżu.

O. Jan Pasiecznik, O.F.M.

Języki, Których Czas nie Strawi

Od pewnego czasu pojawiają się w prasie amerykańskiej artykuły i poważne publikacje o powrocie łaciny w szkołach średnich. Oto niektóre z nich: *The Classics in American schools, The Classics for every American, The Romans and Greeks across the Curriculum, A Solid Educational Investment, The key to the Classics,* all by Mary Ann T. Burns and Joseph F. O'Connor, 1987.

Zjawisko bardzo ważne i pocieszające zwłaszcza dla nas Amerykanów polskiego pochodzenia. Polska uchodziła zawsze za siostrę starożytnego Rzymu. Od zarania dziejów aż do zmierzchu Polski Królewskiej wszystkie szkoły uważały łacinę za drugi język narodowy.

Od XVI wieku wprowadzono do szkół parafialnych również grekę. Żołnierze polscy uważali się za Rzymian kresów wschodnich "Antimurale Christianitatis."

Wirgiliusz, jak się pięknie wyraził Ignacy Chrzanowski, był dla Polaków nieodłącznym towarzyszem zwłaszcza po utracie niepodległości. Razem z Platonem, Ciceronem i Seneką był on wychowawcą narodu polskiego.

Kościół, Instytucje Państwowe i Uniwersytety otaczały łacinę czułą opieką. Posługiwała się nią historiografia, literatura i sztuki piękne.

Jak bardzo ceniono łacinę świadczy fakt, że w roku 1790 Polacy pod zaborem austriackim zwrócili się do cesarza Leopolda II z prośbą o zamianę urzędowego języka niemieckiego na łacinę.

Na przełomie wieków XIX i XX według słów Jana Parandowskiego w pracy odgrzebywania zabytków świata starożytnego, Polacy znaleźli się na pierwszym miejscu.

Kazimierz Morawski napisał znaną historię literatury rzymskiej. Witold Klinger wydał wspaniałe studium mitologii starożytnej, Wincenty Lutosławski ustalił chronologię pism Platona, Stanisław Witkowski zasłynął jako pierwszorzędny znawca języka greckiego, Gustaw Przychocki i Leon Sternbach, moi profesorowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, wydali świetne prace z patrystyki. Ten ostatni uchodzi po dziś dzień za najlepszego bizantystę świata.

Rafał Taubenschlag stał się międzynarodowym autorytetem w zakresie prawa rzymskiego. Wielką sławą okryli się Stefan Pawlicki, Stefan Srebrny, Fr. Terlikowski, Stefan Cybulski, znawca łaciny średniowiecznej oraz Ryszard Ganszyniec.

Na Olimpie klasycyzmu polskiego zasiedli Tadeusz Sinko mój profesor w Krakowie i Tadeusz Zieliński w Warszawie. Tego ostatniego znał cały świat. Jego jednorazowe, coroczne wykłady w sali Kopernika na Uniwersytecie Jagiellońskim, urządzane przez Koło Polonistów, były świętem i prawdziwą literacką ucztą dla Krakowa. (Por. Jan Bialatowicz, Tad. Zieliński, *Świat antyczny a my*).

Tadeusz Sinko był najlepszym znawcą wpływu świata klasycznego w literaturze polskiej.

Najpiękniejszy hołd złożył Zielińskiemu malarz Rosen, biorąc go za

model do świętego Piotra na freskach w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Tak go istotnie, jako apostoła antycznej wiedzy, widziało współczesne mi pokolenie.

Byli i są przeciwnicy kultury klasycznej. Jedni czynią to dlatego, ponieważ chcą wziąć rozbrat nie tylko z łaciną, ale z całą naszą przeszłością, z nieprzerwaną ciągłością naszej kultury i ducha chrześcijańskiego. Ci są najgroźniejsi.

To nie przypadek, że rewolucja w Rosji zerwała natychmiast ze światem klasycznym. Tadeusz Zieliński pisze w *Świecie antycznym*:

Kultura antyczna stanowi organiczny pierwiastek w wykształceniu społeczności europejskiej i przekreślona może być nie inaczej jak tylko wraz z przekreśleniem całej współczesnej kultury europejskiej.

"Po co pchali dawniej przemocą do głów biednym uczniom te martwe języki?" — pytają inni. "Trzeba uczyć się języków nowożytnych oraz nauk ścisłych. Ale łaciny i greki? Po co?"

Studium autorów klasycznych jest i dzisiaj ważne, bo ich dzieła kształtują nasz charakter.

Starożytna filozofia, poezja i historiografia uczy młodzieńca kultu idealnych wartości, prawdziwej filozofii życiowej, uszlachetnia świat jego uczuć i wzmacnia jego wolę.

"Dobrze — ktoś powie, Przyznaję, że ważna jest treść dzieł pisarzy klasycznych, ale czy nie można by się z nią zapoznać w tłumaczeniu? Po co pocić się nad oryginalnym tekstem greckim czy łacińskim?"

Własnie dlatego, że to ma wielkie znaczenie wychowawcze. Człowiek ma rozum, wolną wolę, uczucia, popędy, namiętności i przyzwyczajenia. Od zwierząt różni się rozumem i wolną wolą.

Najważniejszym obowiązkiem każdego z nas jest ustawiczne doskonalenie umysłu i wyrabianie silnej woli. Jednym z najskuteczniejszych środków dla wyćwiczenia syntetycznego myślenia i krytycyzmu jest studium języków klasycznych.

Kiedy uczeń walczy z trudnościami przetłumaczenia na język ojczysty długiego okresu łacińskiego, gdy szuka odpowiedniego wyrażenia składni *ablativus absolutus i consecutio temporum*, lub usiłuje uporać się ze zdaniami pobocznymi, a tym bardziej gdy stara się przetłumaczyć na łacinę język ojczysty, zachowując wszystkie przepisy "żelaznej" logiki gramatyki łacińskiej, nabywa przez to giętkości umysłu, spostrzegawczości i pomysłowości.

W późniejszym życiu zapomni wiele z gramatyki łacińskiej, ale pozostanie bystrość umysłu i silna wola, oraz znajomość wyrazów technicznych w różnych dziedzinach wiedzy.

Prawdę tę potwierdzają na ogół profesorowie uniwersytetów. Uczniowie, którzy znają języki klasyczne, osiągają lepsze wyniki nawet w naukach ścisłych niż ich koledzy, którzy nigdy nie "brali" łaciny i greki.

O. Jan Długosz, O.F.M.

Były profesor filologii klasycznej i literatury polskiej w St. Francis College, w Burlington, Wis.



Należy Kochać Sanktuarium

(Rozmowa O. Błażeja Budnika, O.F.M. z O. Stanisławem Szydełko, O.F.M., przełożonym klasztoru kalwaryjskiego o przygotowaniu i przebiegu Jubileuszowych Uroczystości).

O. mgr Stanisław Szydełko, z Prowincji Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej w Polsce, jest profesorem Niższego i Wyższego Seminarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ponad rok czasu pełni także funkcję Definitora Prowincjalnego.

Jubileuszowy rok setnej rocznicy koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej został zakończony 31 grudnia 1987 r. Nabożeństwu i Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Ks. Kardynał Franciszek Macharski. Czy może Ojciec podzielić się refleksjami, jakie towarzyszyły Ojcu podczas tej uroczystości?

Wyrażę to krótko: rzadko w życiu bywają takie chwile, kiedy z taką radością i z taką wdzięcznością śpiewa się hymn "Ciebie Boga wysławiamy" i kantyk "Uwielbiaj duszo moja Panna" — jak ja to wtedy czułem, przeżywałem i śpiewałem.

Kompetencjom Ojca, jako przełożonego sanktuarium, zostały powierzone prace związane z przygotowaniem roku jubile-

uszowego, jak również przebieg głównych uroczystości. Wiadomo, że Kalwaria przygotowywała się do nich przez dziewięcioletnią nowennę, którą rozpoczął Ojciec Święty Jan Paweł II. Czy zatem Papież był pierwszym inicjatorem jubileuszowych przygotowań, czy też kalwaryjski klasztor jeszcze wcześniej posiadł własne projekty nawiązujące do jubileuszowych obchodów?

— Klasztor pamiętał, że taka rocznica się zbliża, ale nie było jeszcze żadnych planów, a nawet prywatnych rozmów na temat: jak się przygotować, jak obchodzić stulecie koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej. Ojciec Święty zmobilizował nas do tej nowenny i śmiało mogę powiedzieć, że to właśnie On był inicjatorem jubileuszowych przygotowań. Po siódmym czerwca 1979 roku, uznaliśmy pobyt Ojca Świętego w Kalwarii jako rozpoczęcie Wielkiej Nowenny naszego sanktuarium. Potem powierzono kilku Ojcom naszego klasztoru opracowanie projektu nowenny; następnie odbyło się zebranie całej wspólnoty klasztornej. W ten sposób powstał plan realizacji nowenny oraz religijne hasła na każdy rok. W czerwcu 1981 roku, gdy zostałem przełożonym, polecono mi, abym przy-

UZDROWIENIE CHORYCH...

Świetlana w każdej dobie, szafarko miłości
Brylancie zabarwiony odcieniem słodyczy
Promienna...
Najświętsza z świętych grona, napoju czułości
Lilio, wodo źródlana i głosie słowiczy
Promienna...
Tyś w dziele Odkupienia szlachetnym filarem,
Tyś kolumną koryncką rzeźbioną w krysztale
Promienna...
Twe oczy są mądrością a Twe usta czarem
Jesteś utkana z chwały i zstępujesz w chwale
Promienna...
Zwróć dłonie, z których strugi tryskają Żywota
Na ciemną świata bryłę drzemiącą w przestrzeni
Promienna...
Ukaż się nam ponownie bo gdy grzech omota
Siecią złości i cienia — świat budowlą cieni
Promienna...

Dominik Weneda

gotował jubileusz.

Jakie nabożeństwa składały się na nowennę i jaki był ich zakres?

Z pielgrzymami modliliśmy się w Wielki Tydzień i w czasie odpustu Wniebowzięcia. Głoszone wówczas kazania przygotowywały wiernych do przeżyć jubileuszowych. Stale pamiętaliśmy o zachęcie Ojca Świętego z siódmego czerwca 1979 roku, aby przez tę nowennę jeszcze bardziej zbliżyć się do tajemnic Jezusa i Jego Matki.

Natomiast w Kalwarii dwa razy do roku odprawiano specjalne modlitwy przy kaplicach Matki Bożej. Brał udział nasz cały klasztor oraz mieszkańcy Kalwarii i okolicy. Również szesnasty dzień każdego miesiąca był dniem modlitw w ramach nowenny.

W ramach przygotowań do jubileuszu, w archidiecezji krakowskiej zostało wprowadzone liturgiczne święto Matki Bożej Kalwaryjskiej, a w samej Kalwarii Uroczystość. Może więc w kilku zdaniach określiłby Ojciec okoliczności związane z wprowadzeniem tego święta i dlaczego obchodzi się je trzynastego sierpnia?



Życzeniem Ojca Świętego było, by święto wprowadzić nie tylko dla Kalwarii, ale i dla całej archidiecezji krakowskiej i takie święto zatwierdziła Kongregacja Sakramentów Świętych i Kultu Bożego w 1982 r. Trzynastego sierpnia — dzień w którym od pokoleń był sprawowany w Kalwarii obrzęd Pogrzebu Matki Bożej. Przemawiała za tym także i taka okoliczność, że w tym czasie będzie się obchodzić Święto Matki Bożej Kalwaryjskiej z wieloma tysiącami pielgrzymów.

Sanktuarium kalwaryjskie jest głównym miejscem pielgrzymkowym całej archidiecezji krakowskiej. Jak zatem wygląda współpraca z krakowską Kurią Metropolitarną i jaką rolę odegrał Ks. Kardynał Fr. Macharski? Jak Ojciec ocenia owoce tej współpracy?

— W życiu naszym już tak jest, że jeżeli kogoś darzy się serdecznością i dobrocią, to i z podobnymi cechami się spotyka. Taka była od wielu już lat postawa naszego klasztoru, zarówno wobec biskupów jak i wobec księży diecezjalnych. Będąc przełożonym klasztoru zbierałem owoce takiej postawy i współpracy. To pomagało mi w realizacji celu mojego kusztoszostwa, a głównym celem — do którego zmierzałem nie bacząc na trudności było — uroczyście obchodzić jubileusz koronacji. Z tej racji musiałem przez wiele lat często bywać u Ks. Kardynała i w wydziale duszpasterskim kurii. Muszę powiedzieć, że zawsze wracałem podniesiony na duchu, bo tam zawsze spotkałem się ze



zrozumieniem i serdecznością. Powiem — i to z całą odpowiedzialnością — że dopiero z perspektywy czasu będzie można powiedzieć i stwierdzić, jak wiele sanktuarium kalwaryjskie zawdzięcza Ks. Kardynałowi Fr. Macharskiemu.

Przy naszym klasztorze d z i a ł a wydawnictwo "Calvarianum". W jakiej mierze przyczyniło się ono do rozpowszechnienia jubileuszu i prac związanych z jego przygotowaniem?

Na ten temat najlepiej wypowiedziałby się dyrektor wydawnictwa — Ojciec Mikołaj. Zasługa wydawnictwa jest wielka. Były wydania książkowe z myślą o stuleciu, obrazy ścienne różnego formatu. To wszystko pozostanie pamiątką stulecia w bardzo wielu rodzinach przez całe pokolenia.

Jak doszło do spotkania Jana Pawła II z Cudownym Obrazem Matki Bożej Kalwaryjskiej i jakie prace wiązały się z przygotowaniem tego nabożeństwa?

Po prostu Ks. Kardynał zawiadomił nas, że Ojciec Święty pragnie spotkać się z Obrazem Matki Bożej Kalwaryjskiej w Krakowie. O ile dobrze pamiętam, to wtedy Ks. Kardynał Macharski przy pomocy teleksu zapytał Ojca Świętego, gdzie życzy sobie aby był Obraz Matki Bożej. Odpowiedź Ojca Świętego nadeszła również teleksem — na Błoniach Krakowskich.

Prac związanych z przygotowaniem tego nabożeństwa czy tego spotkania było bardzo dużo, nie sposób tu wszystko wymienić. Wspomnę tylko o przygotowaniach liturgicznych, pracach związanych z nowym feretronem, samochodzie kaplicy itd.

Jakie przeżycia towarzyszyły Ojcu, gdy Papież klęcząc modlił się w milczeniu przed Cudownym Obrazem i później, gdy wypowiedział słowa: "Pragnę u stóp Matki Boskiej Kalwaryjskiej złożyć papieską różę, jako wyraz wdzięczności za wszystkie łaski, które przez Nią stają się udziałem pielgrzymów, za to, czym była i nie przestaje być w moim życiu"? Czy Ojciec wcześniej wiedział, albo przypuszczał, że Obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej zostanie w ten sposób wyróżniony?

— O złotej róży wcześniej nie wiedziałem ani ja, ani nikt w Krakowie. Zresztą, o tym nie miałbym odwagi nawet marzyć. Dowiedziałem się o niej przy ołtarzu na Błoniach Krakowskich od Ks. Kanclerza Kurii Bronisława Fidelusa, który tuż przed rozpoczęciem uroczystości wrócił z Tarnowa. Niedługo potem,

DO MAGDALENY

Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoję,
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które prędki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane
I rękę alabastrową, w której zamknione
Serce moje. O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? O co ja, nieszczęsny, stoję?
Patrząc na cię, wszystkę władzą straciłem swoję;
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

Jan Kochanowski

o złotej róży papieskiej i kilku szczegółach z nią związanych powiedział mi tuż po przybyciu do ołtarza na Błoniach Ks. prałat Stanisław Dziwisz.

A co ja wtedy przeżywałem? Były to przeżycia tak głębokie i tak niepowtarzalne, że na to trzeba jeszcze trochę czasu, by je odpowiednio wyrazić.

Uwieńczeniem jubileuszowych uroczystości była suma pontyfikalna sprawowana przez dwóch kardynałów i wielu biskupów w niedzielę 16.8.1987 roku. Tej niecodziennej koncelebrze przewodniczył Słowak — Kardynał Józef Tomko, który przybył do Kalwarii jako delegat Watykanu. Co spowodowało tak liczne uczestnictwo przedstawicieli Episkopatu Polski i gości zagranicznych, i jak Ojciec ocenia centralną uroczystość jubileuszową?

Jeśli chodzi o dostojnych gości, to główną zasługę należy przypisać Ks. Kardynałowi. On sam poprosił Ks. Kardynała Józefa Tomko na głównego celebransa i kaznodzieję, on też w grudniu 1985 roku wręczył wszystkim biskupom polskim przygotowane przez nasz klasztor zaproszenia na zbliżający się jubileusz. Zresztą, w poprzednich latach poprzez Ks. Kardynała zapraszaliśmy na uroczystości sierpniowe wielu polskich biskupów.

Jak Ojciec ocenia rolę i zaangażowanie Współbraci z Kalwarii i Prowincji w przygotowaniu i realizacji planów odnoszących się do jubileuszu?

— Najpierw o moich Współbraciach z kalwaryjskiego klasz-

toru. To prawda, że od przełożonego dużo zależy. On inspiruje do pewnych zaangażowań, on jest inicjatorem wielu przedsięwzięć, on również nadaje jakiś ton całości, zarówno życia jak i pracy. Prawdą jest także, że przełożony sam niewiele zrobi, a w przypadku sanktuarium i klasztoru kalwaryjskiego — bardziej niewiele. Jeżeli w Kalwarii zostało coś dokonane, to zasługa w tym Współbraci, to odpowiednia współpraca. Myśl tę wyraziłem w roku 1986, kiedy święciłem swoje 25-lecie kapłaństwa. Dziękując po Mszy św. powiedziałem, że w tym klasztorze nikt nie odmawia moim prośbom.

Jeśli chodzi o Współbraci z Prowincji to jestem im bardzo wdzięczny za pomoc w głoszeniu kazań, słuchaniu spowiedzi, organizowaniu pielgrzymek do Kalwarii z naszych ośrodków duszpasterskich, udział w uroczystościach sierpniowych.

Jeszcze o Współbraciach pracujących za granicą. Ci, którzy mogli, nawiedzili nasze sanktuarium w ubiegłym roku, a chyba wszyscy — wiem o tym z korespondencji — łączyli się z nami w jubileuszowych przeżyciach. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni.

Czy w tej chwili można już mówić o owocach Jubileuszu? Proszę też o krótką charakterystykę planów związanych z rozwojem kalwaryjskiego sanktuarium.

— Owoce jubileuszu — to są sprawy niełatwe do określenia. Mogę tylko jakoś ogólnie o nich powiedzieć. Najpierw owoce wewnętrzne, czyli działanie Bożej łaski w ludzkich sercach i ludzkich duszach. Pod tym względem atmosfera w roku jubileuszowym była u nas szczególna. Wiem, że ona zaowocowała i zasiała też ziarno, które będzie kiełkować.

Zamiast planów, czy myśli związanych z rozwojem Kalwarii — to powiem krótko: należy kochać sanktuarium, należy kochać Zakon i należy kochać swoją pracę. Jeśli to będzie, to nie potrzeba wielkich planów.

Dziękuję bardzo za rozmowę i proszę, aby zechciał Ojciec przyjąć życzenia od redakcji i Czytelników — życzymy, by posługa Współbraciom i praca na rzecz naszej Prowincji przyniosła również tak wspaniałe owoce, jak w przypadku przygotowania i przeprowadzenia jubileuszowego roku setnej rocznicy koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej.

Tercjarz - Bohater

Br. Franciszek Skórzewski (1911-1944)

Młodość

Tercjarz Zakonu św. Franciszka z Asyżu, z profesji Franciszek, z chrztu Marian Paweł Skórzewski, przyszedł na świat 23 X 1911, w starożytnym gnieździe szlacheckim Rososzyca w Wielkopolsce. Wychowany starannie w oparciu o prawo Boże i kościelne, przyjął po raz pierwszy, mając 10 lat, do swej duszy Eucharystycznego Jezusa. Początkowo uczył się w rodzinnym domu, potem uczęszczał do gimnazjum w Grodzisku Wlkp. Był bardzo bystry, miłosierny i apostolski.

W 14 roku życia złamał rękę w obojczyku i długie miesiące chorował. Jego delikatny organizm toczyła choroba płuc i nerek. To go osłabiło, ale i wzmocniło duchowo. W rodzinie uważano go za straconego, on jednak trzymał się dzielnie. Cierpienie nauczyło go patrzeć na wszystko z punktu widzenia wieczności, rozwinęło skrzydła modlitwy i czynu. "Nie żałuję, żem tak wiele cierpiał: gdyby nie te cierpienia i choroby, kto wie, co by się stało z moją duszą".

Rozczytywał się w Piśmie Św., poddał się pod stałe kierownictwo duchowe kapłana. Swoją czystość łączył z Chrystusem i Niepokalaną. Pewien Dominikanin, który go raz w życiu wyspowiadał, powiedział o nim: "To jest dusza mistyczna".

Bliskość śmierci ugrutowała go w przekonaniu, że od wieczności dzieli nas tylko bardzo kruche, niepewne i bardzo krótkie życie doczesne. Królową czasu i wieczności, szczególną Patronką "przejścia z czasu do wieczności" jest Najśw. Maryja Panna. Do Niej przylgnął całym sercem, w Jej ręce złożył swe życie, śmierć, zbawienie, radości, cierpienia i przeciwności. Kupił sobie figurkę Niepokalanej, z którą się nigdy nie rozstawał.

Będąc w Nicei w 1930 (kiedy O. Maksymilian z Braćmi wybierał się na misje do Japonii), złożył uroczysty akt całkowitego oddania się Niepokalanej w niewolę miłości, w duchu św. Ludwika Grignion de Montfort i przez to stał się prekursorem naszych czasów: ofiarowania się w niewolę miłości Matce Bożej za wolność Kościoła świętego. Gdzie mógł, szerzył nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny. Odmawiał pobożnie różaniec. W jego pojęciu "paciorki szare przebierane w palcach, szept i myśl o Maryi — najpiękniejsza z modlitw duszy oddanej Bogu". Słowami Małego Oficjum o Matce Bożej radował serce, nosił szkaplerz, by uprosić sobie łaskę opuszczenia czyśćca zaraz w pierwszą sobotę po swojej śmierci.

Będąc w Lourdes, prosił pokornie Matkę Bożą o łaskę zdrowia. Nie uzyskał go. Ale zrozumiał, że w tym miejscu, gdzie Maryja wzywała do pokuty, gdzie oznajmiła Bernadecie; "Nie uczynię cię szczęśliwą na ziemi", że na ziemi nie będzie szczęśli-



wy w pojęciu ludzi. Zabrał ze sobą na całe życie prośbę swej Niebieskiej Matki, skierowaną do świata: Pokuty, pokuty, pokuty!

Ogarnęła go pasja walki, bohaterskiej walki w sobie i wokół siebie z wszelkim przejawem zła. Miał wówczas zaledwie 19 lat i pełne słońca oczy: był z Bogiem! Odczuwał bliskość nieskończenie Doskonałego Ducha, który napełnia okrąg ziemi... Nad swoim łóżkiem umieścił obrazek św. Dominika Savio z jego hasłem życia: "Raczej umrzeć niż zgrzeszyć"!

Zostanie kapłanem

Powiedział rodzicom: zostanę kapłanem! Byli uszczęśliwieni do łez. Jednak na drodze wiodącej do Seminarium Duchownego stanęła przeszkoda: "brak zdrowia". Ciężkie to było doświadczenie. Duch rwał się ku szczytom kapłaństwa, a ciało w dolinie choroby wstrzymywało jego lot... Wtedy przyszedł do niego po "ścieżce pamięci" św. Franciszek z Asyżu, który był diakonem, odmawiał brewiarz, głosił słowo Boże. Marian zbliżył się duchowo do Biedaczyny z Asyżu. "Przecież mogę jak on być 'duchowym kapłanem' w posłudze bliźnim!" Idąc za natchnieniem Bożym wstąpił do Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu, przybierając imię św. Patriarchy.

Duchowe kapłaństwo zjednoczyło Mariana-tercjarza ze św. Franciszkiem z Asyżu. Najlepszy dowód, że przyjmując tercjarski pasek, symbol chrześcijańskiej pokuty, a potem składając tercjarską profesję, poczytywał to sobie za wielką łaskę i nie mniejszy zaszczyt, że czynił to pod swoim nowym, zakonnym imieniem — Franciszek!

I chociaż dzielił ich czas, obaj mieli wiele cech wspólnych: obaj posiadali rycerskiego ducha, obaj miłowali duchowe kapłaństwo, obaj pochodzili z bogatych domów a miłowali ubóstwo, obaj miłowali Kościół i Ojczyznę, pragnęli pokoju i dobra, nieśli pomoc duchową i materialną, obaj ćwiczyli się w pokorze, obaj miłowali Matkę Bożą!

Duchowe kapłaństwo otworzyło im drogę do ludzkich serc, spotęgowało żar apostolski. Można o nich powiedzieć, choć nie w równej mierze: **Jak piękne są stopy tych, którzy zwiastują pokój i głoszą dobro** (Iz. 3, 7; Rz 10, 15).

Tercjarz Br. Franciszek odnalazł siebie w Chrystusie i przy św. Franciszku z Asyżu, głoszącym "Bóg mój i wszystko moje", walczącym o pokój i dobro, rozmiłowanym w Stwórcy i Jego stworzeniu.

Program duchowny

W 1930 zanotował w swoim dzienniczku swój program życia duchowego, prosto, zwięźle i w duchu św. Franciszka:

1. Muszę z o s t a ć świętym, chcę nim być za wszelką cenę.

2. Wzywać Imienia Jezusa i Maryi w s m u t k a c h, niebezpieczeństwach i pokusach.

3. Upokarzać się z powodu swego nieumartwienia i z wielką odwagą umartwiać się we wszystkim.

4. Odnosić się zawsze ze słodyczą do bliźniego.

5. Zachować serce czyste: przez to uzdolnić się do największych ofiar.

7. Trwać wiernie przy postanowieniach, powziętych za natchnieniem łaski.

8. Starać się podobać Maryi przez wielką czystość ciała, duszy i serca. Polecać Jej swą cnotę czystości.

9. Modlić się wiele o poznanie woli Bożej. Spodziewać się niezachwianie światła z góry.

10. Często modlić się o łaskę wytrwania w dobrem aż do końca.

11. Chętnie zwierzać się ze wszystkim kierownikowi duchowemu.

12. Czynnić znak krzyża św. w każdej okoliczności, możliwie najczęściej.

13. Mieć wielkie nabożeństwo do św. Józefa.

14. Walczyć do upadłego z szatanem: zamknąć mu wstęp do duszy.

15. Jednoczyć się pobożnie z Archaniołem Gabrielem p r z y odmawianiu Pozdrowienia Anielskiego.

16. Chętnie odmawiać **Stabat Mater**. Często rozważać boleści Bogarodzicy.

Ofiarna służba Ojczyźnie

D n i a 1 września 1939 wybuchła wojna. Tercjarz Franciszek stracił rodziców. Słaby fizycznie, ale silny duchowo, po bohatersku niósł pomoc rodakom w Warszawie: wyszukiwał adresy bezdomnym, aby mogli znaleźć dach nad głową i lżej znosić koszmarne dni okupacji.

W okresie, kiedy deptano godność ludzką, podnosił ludzi na duchu swoją niezłomną postawą Polaka i katolika. Dzielił się pożywieniem z biedniejszymi od siebie, wierny zasadzie altruizmu: "Nie ma tak biednego człowieka, który by nie mógł pomóc biedniejszemu od siebie" i "nie ma tak bogatego człowieka, który by nie potrzebował od kogoś pomocy".

Nadeszły ciężkie chwile dla naszej Ojczyzny. Każdy jej w i e r n y syn przynosił cząstkę swojej ofiary, a często życie za nią poświęcał. Na tę drogę ofiarnej s ł u ż b y Ojczyźnie wszedł i brat Franciszek, stając w szeregach walczących o wolność Polski. J a k o żołnierz — pseudonim "Drogosław" — zasilił Armię Krajową przykładem męstwa, szlachetności i ofiary. Zginął w Powstaniu Warszawskim, walcząc w batalionie Wigry, 8 września 1944. Odszedł do Niebieskiej Ojczyzny w opinii świętości. Jego szczątki doczesne złożono we wspólnej mogile na katolickim cmentarzu na Woli w Warszawie.

O. A. Szymański, O.F.M.

Cudowny Obraz Matki Bożej



Hodyszewskiej

Ciekawe są dzieje ziem polskich, każda bowiem ziemia, co więcej, każde miasteczko, a nawet wieś ma swą przebogatą historię. Trzeba tylko odwrócić kilka kart zmurszałych kronik, a ukaże się nam w całej krasie niejeden dziś cichy zakątek kraju, staną nam przed oczyma, jak żywi nasi praojcowie i ich bóle cierpienia, ich radości i bohaterskie podrywy.

Dużo i to bardzo ciekawych wspomnień łączy się z ziemią podlaską.

Podlasie — dziwna to kraina. W zamierzchłych czasach całą tę połać kraju, przeciętą poprzecznie rzekami: Biebrzą, Narwią, Bugiem i Krzną, pokrywały rozległe bory trzęsawiska bezdrożne, jedynie znane tylko dla wtajemniczonych. W tych ramach zamknięta ta kraina otrzymuje nazwę Podlasia, jako kraju ciągnącego się wzdłuż granicy z Lachami, stąd Podlasie.

Spory i walki o Podlasie między Litwą i Polską ciągnąć się będą wieki całe, nie ustaną nawet wtedy, kiedy unia zespoli oba narody. Dopiero na Sejmie Lubelskim w 1569 r. Podlasie ostatecznie wejdzie w skład ziem koronnych Polski i zespoli się ściśle z Miecierzą, jako województwo Podlaskie.

Stan gospodarczy szlachty podlaskiej na ogół nie był świetny. Szlachta była pochodzenia mazowieckiego i był stosunkowo niewielki odsetek ludności włościańskiej, pochodzenia polskiego lub ruskiego. Żadna z krain polskich nie posiadała tak wielkiego procentu ludności wolnej, nie miała tylu wolnych obywateli, co ziemia Podlaska.

O Hodyszewie mało kto co wie, a ci co niby wiedzą, powiadają, że to kąt zapadły, wieś do której trudno się dostać. A jednak to Hodyszewo miało swą piękną i przebogatą przeszłość.

Najstarsze wiadomości o Hodyszewie sięgają pierwszej połowy 16 wieku. Była to wieś królewska. Założył je wójt, który otrzymał dział ziemi i sprawował rządy i sądy nad Hodyszewianami. Z lustracji przeprowadzonej w 16 wieku dowiadujemy się, że wszystkich gospodarzy było 69. Z czasem liczba gospodarstw zmalała, widocznie część włościan przeniosła się gdzie indziej.

Kiedy i kto pobudował pierwszy kościół w Hodyszewie, kiedy powstała parafia — to pytanie, na które nie da się z całą dokładnością odpowiedzieć. Najstarsze podania głoszą tylko, że okazją do zbudowania kościoła było zjawienie się obrazu Matki Bożej w lesie na lipie. Ile w tym opowiadaniu jest prawdy, a ile wymysłu, to trudno powiedzieć, w każdym razie mówi ono nam to, że zjawienie się obrazu i kapliczki należy odnieść na te czasy, kiedy na miejscu dzisiejszego Hodyszewa rósł jeszcze las.

O istnieniu parafii przed wiekiem XVIII nie ma pewnych wiadomości. Dopiero od roku 1729 zjawiają się księgi metrykalne parafii Hodyszewskiej. Przechowały się one w całości do dziś i zdają się świadczyć, że utworzenie parafii należy odnieść do roku 1729. To przypuszczenie nasze popiera jeszcze ten fakt, że pierwsza wizyta generalna odbyła się w Hodyszewie dopiero w roku 1727. Przedtem wizyt nie było, ponieważ nie było kościoła parafialnego. Niezawodnie ta pierwsza wizyta musiała

mieć związek z utworzeniem parafii, z zaopatrzeniem odpowiednim kościoła.

Nowa parafia obejmowała tylko dwie wioski, Hodyszewo i Joski. Wszyscy parafianie wyznawali od dawien dawna religię katolicką, nieliczni z nich w obrządku łacińskim, a większość w unickim. Życie religijne w nowej parafii przez cały czas jej istnienia rozwija się i kwitnie. Powstają bractwa religijne, które kształtują światłych i dzielnych katolików. Skupili się w bractwie, bodaj że wszyscy parafianie, gorliwie spełniali swe obowiązki religijne i brackie, przywiązali się do swego katolickiego kościoła, nabierali hartu i mocy ducha, który się z czasem w nich okaże, gdy przyjdą dni próby i prześladowań.

Ten świetlany rozwój bractwa i wysoki poziom życia religijnego miał silne oparcie w nabożeństwie i wielkiej czci, jaką parafianie żywili dla Matki Bożej w swoim cudami słynącym obrazem. Obraz, o którego pochodzeniu już wspomnieliśmy był malowany na desce. Wielkość obrazu jest dość znaczna, wynosi 130 cm na 115 cm. Postacie Najśw. M. P. i Boskiego Dzieciątka Jezus zdobi szata pozłacana. Wykonanie obrazu jest nadzwyczaj artystyczne i przemawia za tym, że obraz jest pochodzenia zachodniego, ponieważ takie obrazy spotyka się w Kościele katolickim na zachodzie. Obraz zdobią korony, co również jest dowodem, że obraz od dawien dawna był czczony przez katolików. Bowiem koronacja obrazów dokonywała się tylko w Kościele katolickim, a nigdy prawosławnym. Obraz Matki Boskiej Hodyszewskiej od wieków słynął jako cudowny, lecz dokumenty urzędowe, które świadczyły o cudach tu zdziałanych zaginęły podczas burzliwych dziejów.

Dowodem cudowności obrazu są liczne wota, których zachowało się 136, pokryły one prawie obraz. Świadczą one wymownie jak szczodrą ręką Maryja obsypywała łaskami tych, którzy pod Jej obronę się uciekali.

Przeglądając te wota rzuca się w oczy wielka ich różnorodność — jedne mają kształt tabliczek srebrnych bez napisów lub z napisami błagalnymi i dziękczynnymi, inne z wyobrażeniem rąk, nóg, oczu i serc, na których znowu wyryte są całe postacie

w pozycji błagającej lub dziękczynnej, poza tym różnorakie krzyże i ordery.

Zawieszone ordery wojskowe, jak również te cenniejsze pod względem artystycznym wota świadczą, że pod opiekę Matki Boskiej Hodyszewskiej garnął się nie tylko lud wiejski, lecz przychodzili chorzy ze wszystkich warstw narodu, przychodzili z wiarą, że Maryja — Uzdrowienie Chorych pospieszy z pomocą, usunie bóle, pomniejszy cierpienia i jako wyraz tej wiary w skuteczną pomoc Maryi zostawiali wota.

Nic dziwnego, że wobec tylu cudów, pielgrzymi gromadzili się licznie na Zielone Świątki, i na Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny. Lecz ze wszystkich tych cudów jeden jest najważniejszy, który Maryja sprawiła swemu ludowi Hodyszewskiemu. Podczas długiej niewoli, w całym piekle udręk i prześladowań za wiarę katolicką za rządów moskiewskich lud zachował wiarę i przetrwał zwycięsko, płacąc ciężką cenę.

W traktatach rozbiorowych, co prawda rząd carskiej Rosji jak najuroczyściej zapewnił, że zostawi wolność kościołowi katolickiemu. Rzeczywistość okazła się inną, późniejsze zarządzenia zadały temu kłam. Dzieje tych smutnych czasów winno się pisać krwią i łzami, bo wtedy lała się krew chrześcijańska obficie i płynęło dużo gorzkich, ciężkich łez.

Zaczęło się od wyrzucenia z parafii księdza staruszka, proboszcza Feliksa Bańkowskiego, a na jego miejsce sprowa-



dzono popa Goralewicza. Podczas pierwszego nabożeństwa, pop mówił, że od tej chwili lud ma być wyznania prawosławnego, po kolei zaczął wszystko wyjaśniać. Na słowa jego tylko jęk i szloch rozległ się po całym kościele. Przyjeżdżają dodatkowo do Hodyszewa misjonarze w osobach strażników i żandarmi carscy.

Ofiarą prześladowań padają co światlejsi i gorliwsi katolicy, sześciu gospodarzy wywieziono w głąb Rosji. Dwóch wygnańców umarło na obczyźnie, reszta po długich latach wróciła do kraju, by dokonać męczeńskiego żywota pod rodzinną strzechą.

W tych męczeńskich przeżyciach znajdował lud hodyszewski opiekę i pomoc u okolicznych księży katolickich, którzy co tylko mogli to robili, by ulżyć w ciężkiej niedoli. Chorych i umierających opatrywali księża na drogę wieczności, ale grzebać umarłych było niemożliwe, czynili to skrycie sami parafianie. Najtrudniej było z chrztami i ślubami, ale gorliwość parafian i tu znalazła wyjście, dzieci chrzczono w domach, a śluby były brane w sąsiednych parafiach.

Te bolesne przeżycia ciągnęły się długie lata, dopiero po nieszczęśliwej dla Rosji wojnie z Japonią i widmo rewolucji zagrażające tronowi carów zmusiło do ustępstw. By uspokoić wzburzenie mas i uratować tron, car Mikołaj II wydał w roku 1905 cały szereg praw wolnościowych, w których zapewnił wszystkim poddanym Rosji — wolność religijną.

Z wolności religijnej skorzystali parafianie hodyszewcy wszyscy co do jednego. Opowiedzieli się wobec rządu, że są katolikami i jako katolicy weszli w skład parafii Piekuckiej. W Hodyszewie pozostał jednak pop mając pieczę nad kościołem z cudownym obrazem Matki Boskiej.

Mijały lata, a rząd carski nie chciał zwrócić kościoła i obrazu parafii katolickiej. Wybuch wojny zmiótł panowonie Rosji na ziemiach polskich. Cofające się wojska rosyjskie grabiły kraj ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Nie ominęło to również Hodyszewa, wywieziono do Rosji dzwony i obraz Matki Boskiej. Cios to był straszny dla parafiian hodyszewskich.

PRAWDZIWY BOHATER

To nie bohater, który w łonie matek
Życie zabija i Boga obraża,
Lecz ten, co w obronie staje małych dziatek
I nawet przez to swe życie naraża.

Józef Gola

Gdy chaos wojenny począł przycichać, parafiane dowiedzieli się o miejscu przechowywaniach cudownego obrazu Matki Boskiej. Parafianie hodyszewscy zaczęli się starać o odzyskanie cudownego obrazu, lecz długo trzeba była czekać, nim zdołano wydostać obraz z Rosji Sowieckiej. Sprawę ujmuje w swe ręce ordynariusz diecezji łomżyńskiej, do której Hodyszewo należało i należy do dziś.

Ksiądz Biskup Łukomski uzyskawszy poparcie Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego, po wielu żmudnych zabiegach odzyskuje cudowny obraz Matki Bożej Hodyszewskiej.

Stęsknione serca parafian hodyszewskich, jak i całego ludu podlaskiego cierpliwie czekały na powrót swej Matki Cudownej. Nadeszła upragniona chwila, oto dnia 23 maja 1928 roku Prezydent przekazuje przewodniczącemu delegacji parafii hodyszewskiej Księdzu Rogińskiemu obraz i wota. Następnego dnia wraca delegacja wraz z obrazem Matki Bożej pociągem do Szepietowa.

Dworzec tonie w zieleni, barwi się wiosenną gamą kwiatów, uczyniła to ręka kolejarzy z Szepietowa, którzy wynieśli obraz z wagonu i przekazali duchowieństwu. Pochód — procesja wyrusza do miejsca, gdzie przez tyle lat przebywał obraz Matki Bożej.

Na te wielkie uroczystości przybyło jak podaje kronika parafialna ponad 30 tysięcy pielgrzymów. Ordynariusz diecezji łomżyńskiej Ksiądz Biskup Łukomski umieścił obraz w głównym ołtarzu, zawieszono również wota. Cicha, spokojna, szczęśliwa parafia Hodyszewo posiada z powrotem skarb najdroższy Maryję — w postaci cudownego obrazu.

(Opracowano na podstawie broszury Ks. A. Roszkowskiego pt. *Hodyszewo:* Opis historyczny parafii, kościoła i cudownego obrazu Najśw. M.P.)

On Kochał Matkę Bożą

Wrzesień 1939. Mimo przegranej walka toczy się nadal. Prowadzi ją m. in. Henryk Dobrzański, major WP, pseudonim Hubal (przydomek rodowy Dobrzańskich herbu Leliwa), ur. 22 VI 1897 w Jaśle, od 16 roku życia związany z wojskiem. Znany sportowiec olimpijski w jeździe konnej. Uczestnik wojny w 1939. Potem walczył dalej z hitlerowskimi Niemcami, obejmując samorzutnie 23 IX 1939 dowództwo nad resztkami 102 pułku ułanów po ciężko chorym ppłku Jerzym Dąbrowskim. Z małą garstką umundurowanych żołnierzy zorganizował Wydzielony Oddział Wojska Polskiego, odnosząc nad wrogiem kilka zwycięskich walk: Podzamcze pod Maciejowicami, pod Cisownikiem w Górach Świętokrzyskich, pod Huciskami, Skłobami i Wołowem. Toczył bój, by podnieść ducha Polaków w obezwładnionej wojną Ojczyźnie, w nadziei rychłego rozgromienia najeźdźców przez sojuszniczą Francję w domniemanej ofensywie wiosennej 1940 roku.

Zginął 30 IV 1940 roku w Anielinie, 8 km od Studziannej — Poświętne, słynnego sanktuarium maryjnego Filipinów koło Opoczna w ziemi kieleckiej. W chwili śmierci miał zaledwie 43 lata. Jego grób dotąd nie ustalony. Mimo to w Anielinie znajduje się w lesie kamienny szaniec w kształcie



podkowy. Zdobi go żelazna brama w formie ułańskich lanc, krzyż *Virtuti Militari* i polski hełm z 1939 roku umieszczony na pamiątkowym głazie, na którym wyryte są słowa:

Tu walczył Major Henryk Dobrzański "Hubal", Dowódca Oddziału Wojska Polskiego, nieustraszony żołnierz, pierwszy partyzant. — Społeczeństwo Ziemi Opoczyńskiej.

Gdzie Rzym, a gdzie Krym — mówi przysłowie. Gdzie polski Anielin, a gdzie Jerozolima? Mimo to właśnie w Jerozolimie, w Bazylice Grobu Bożego, przy schodach wiodących do kaplicy św. Heleny, znajduje się znak poświęcony Hubalowi: galopujący koń z rozwianą grzywą, symbol wolności. Obok ułańska lanca z proporcem, wsparta o literę P (Polska), monogramem HD (Henryk Dobrzański). To ręka jakiegoś polskiego pielgrzyma wyryła ten znak na ścianie Bazyliki pod dyktando serca i szacunku dla tego, który będącej w potrzebie Ojczyźnie z narażeniem własnego życia niósł obywatelską i żołnierską pomoc.

Dnia 30 IV 1986 odprawiłem na miejscu Ukrzyżowania Chrystusa na Golgocie Mszę św. za majora Hubala i hubalczyków, poległych lub zmarłych po wojnie oraz za tych, którzy jeszcze żyją i są dla nas żywą kroniką tamtych dni. Oby żyli jak najdłużej! Po Mszy św. udałem się do wnętrza Grobu Chrystusa i wpatrując się w płaskorzeźbę Zmartwychwstałego Zbawiciela, który w tym miejscu pokonał śmierć i ukazał prawdę i sens życia, starałem się odtworzyć w swej pamięci osobę polskiego oficera, wierzącego w Boga i szanu-



jącego r e l i g i j n e tradycje chrześcijańskie.

Na pogrzebie pierwszych żołnierzy poległych pod Maciejowicami odmawia *Zdrowaś Maryjo*...

W Bielawach szczerze przeżywa wigilię Bożego Narodzenia 1939 roku.

"Wziął Major opłatek w ręce i dusze skruszały. Szedł kołem, według szarż, j a k gospodarz, jak ojciec, przełamując symbol życia, pożywał z nich, a oni pożywali z niego."

Na Nowy Rok 1940 jest z oddziałem na Mszy św. w Studziannej-Poświętnem. "M s z a była o dziesiątej. Wystali, jak Pan Bóg przykazał, całą Mszę, klękali ł a n e m mundurów na Ofiarowanie i Podniesienie... A potem z brzękiem ostróg wyszli z kościoła, ustawili się, sprawili i okrzyknęli, i odmaszerowali do sań" (M. Wańkowicz, *Hubalczycy*).

Kwaterując w Hucisku, z rozkazu majora Hubala c a ł y oddział w pełnym rynsztunku uczestniczył 19 m a r c a 1940 (św. Józefa) w uroczystym nabożeństwie, p o ł ą c z o n y m ze M s z ą świętą. *Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!"* (T. Wyrwa, *W cieniu legendy majora Hubala*).

Z wdzięcznością przyjmuje

KRAJU MÓJ UROCZY

Myślę wciąż o Tobie
Kraju mój uroczy
I śnię o Tobie
Każdej prawie nocy,
Bo czy można zapomnieć
Swój kraj młodości,
W którym się żyło
Szczęśliwie, w wolności?
W tym kraju chmurki
Płynęły z czułością
I człowiek oddychał
Prawdziwą wolnością...
Więc do tego kraju
Myślą się wraca
I sama myśl —
To życie pozłaca
Więc płynę,
Z daleka w tęsknocie
Myślami tam ginę.

T. Bielecki

---

od swej matki medalik z Matką Bożą; z tym medalikiem, zawieszonym na piersi, przeszedł do wieczności.

Dlatego wspominając majora Henryka Dobrzańskiego — Hubala, w 47 rocznicę jego bohaterskiej śmierci, piszę te oto słowa:

Za jego troskę o losy Ojczyzny,
Za jego walkę, krew, ból serdeczny —
Odmów za niego, Polsko,
Odpoczynek wieczny...

O. Augustyn Szymański, OFM.
misjonarz z Emmaus
w Ziemi Świętej.

Polowanie na Orły

Ks. Mieczysław Szwej, Tow. Chr.

Doświadczony żeglarz nigdy nie walczy z prądem, ani wiatrem, ale pozwala się im unosić, niby orzeł, w obranym przez siebie kierunku.

Podróże zawsze czynią człowieka mądrzejszym, choć nie w każdym wypadku umieją go uszczęśliwić. Wyjazd z domu pozostaje, jak wszystkie rzeczy na tym świecie, dużym ryzykiem. Można się po nim wiele spodziewać, ale nadzieje rzadko udają się w pełni zrealizować. Wypad na Północ jest szczególnie pod tym względem zawodny, ponieważ kaprysy choroby czy humoru niejedną już wyprawę osadziły na mieliźnie. Dochodzą do tego nagłe niespodzianki natury, w postaci trzęsienia ziemi czy wybuchu wulkanów, z których ten na wyspie św. Augustyna stale potężnie dymi.

Wyruszamy jednak śmiało na półwysep Kenai. Leży on na południe od Anchorage, nad fiordem Turnagain i pośród gór Chugach. Przecinają go trzy dobrze wyasfaltowane szlaki: Hope, Sterling i Seward. Wybieramy ten ostatni, bo prowadzi bezpośrednio do morza i nosi nazwę znanego polityka. William Henry Seward, pochodził właściwie z Florydy i jako adwokat został nawet gubernatorem swojego stanu. Za prezydentury A. Lincolna pełnił funkcje sekretarza stanu, co pozwoliło mu targować się z Rosjanami o cenę Alaski. Został w tym czasie postrzelony, ale w imieniu prezydenta Andrew Johnsona odkupił szczęśliwie Alaskę w roku 1867.

W kierunku na Girdwood wyskakujemy autem wcześnie rano. Słusznie z ruska nazywa się te tereny Alyeska, co oznacza wielkie bez wątpienia terytorium. Na wschodnim półwyspie Seward tylko o jedną mile leży Alaska od granicy rosyjskiej i po zamarzniętym morzu można przejść suchą nogą na półwysep Czukocki. Sniежne szczyty łańcucha górskiego Kenai okrywają białe mgły i jedynie stalową wodę w Cook Inlet oglądamy z wysokiej szosy. Popycha nas arktyczny wiatr i po zboczach wierchów płyniemy niby białogłowe orły. Jest to akurat ich kraina i widać je na każdym kroku.

Bolesław Prus w cytowanym wyżej zdaniu wyraził słuszną myśl, że podboju przyrody nie można dokonać wbrew przyrodzie, ale trzeba się poddać jej prądom i wpływom, a wtedy zaprowadzi nas ona sama tam, gdzie istotnie pragniemy się znaleźć. Marsze pionierów w burzy śnieżnej kończyły się na ogół tragicznie, ale kiedy przeczekali je w lodowych igloos, pomyślnie dochodzili nawet do bieguna. Orzeł amerykański umie doskonale wykorzystywać siłę wiatrów i szybuje ponad chmurami, bez poruszania potężnych skrzydeł. Jest to ptak pełen majestatu, agresywny i nieustraszony.

Alaska zaskakuje przybyszów pozorną pustką. Odnosi się fałszywe wrażenie, że na tych rozległych przestrzeniach, w przyrodzie i pomiędzy

ludźmi, nic się właściwie nie dzieje. Ale są to rzeczywiście bałamutne złudzenia. Bo najpierw szosy w lipcu wydają się być nadzwyczaj zapchane i w kolumnie aut trudno wyminąć jeden drugiego. Mijane osady są jednopiętrowe, szare i płaskie, chociaż zaopotrzenia z benzyną czy z jedzeniem nigdzie nie brakuje. Omijamy z daleka Portage Glacier, bo wybieramy się tam dopiero jutro. Wąskie ramię fiordu Turnagain drzemie we mgle, bez żagla i wiatru.

Skoro sam jesteś turystą, kochaj drugiego turystę, jak własnego brata. Taka zasada obowiązuje wszystkich wojażerów, ale na bezludnych szlakach arktycznych nabiera szczególnej aktualności. Stacji naprawy aut prawie nie widać, droga wąska i kręta, uprzejmość wobec nadjeżdżających obowiązuje natychmiast i wszędzie. Przybysze starają się także nie zaśmiecać okolicy i dla robienia zdjęć stają ze swymi pojazdami zdala od największego ruchu. Na autach widzi się tabliczki ze wszystkich stanów USA, choć dzieci wyprawia się na Północ niezbyt wiele.

Turysta najlepiej wie, jaką głęboką prawdę wyraził św. Paweł w zdaniu, że przemija postać tego świata. Za oknami samochodu stale zmienia się krajobraz i dzięki Bogu wkraczamy w strefę bardziej słonecznej pogody. Błyszczy w niej charakterystyczny fiolet Alaski, bo nawet popularne ogniste ziele nie ma tutaj w sobie krwistości płomienia, ale ukrytą w płatkach bladą ultramarynę. Przebijające się przez chmury słońce pobudza chęci do rozmowy i szerszego obejrzenia się po lesistej okolicy.

Przy końcu XVII stulecia podróżował tutaj baron rosyjski Aleksander Baranow, nadając przejazdowi przez śniegowe szczyty nazwę Resurrection Pass oraz wąskiej zatoce wśród skalistych wysp imię Resurrection Bay. W tym kierunku akurat zmierzamy, aby śladem carskiego żeglarza i budowniczego okrętów obejrzeć malownicze okolice Harding Icefield. Widok zasłaniają nam szczyty godne Alp, jakkolwiek wydają się być na wskroś zimne i nawet w lipcu przypominają śnieżystą gwiazdkę.

Turystyczny awens Alaski święci w tym roku triumfy. Widać wokół nas zatrzęsienie kamperów, z załogą na ogół wiekową, bo na dalszą i dłużej trwającą podróż stać właściwie jedynie emerytów. Po własnych troskach życiowych prowadzą oni dość jednostajny żywot i silniejszych wrażeń poszukają w mroźnych stronach. Nasz biały Chevy należy również do starszego pokolenia rumaków mechanicznych, ale pracuje jak za dawnych czasów. Suniemy bez przeszkód pofałdowaną szosą na zboczach granatowych gór.

Mose Pass zostawiamy za sobą już blisko południa. Ślady na niebie i ziemi wskazują, że ogrzewane Prądem Japońskim zimne fale Pacyfiku będziemy oglądać w pełnym słonku. Pomyślne duchy turystyczne nas nie opuszczają.

Zjazd do miasta Seward wygląda na łagodny i długi. Za falochronem portu dziesiątki łodzi motorowych i rybackich kutrów. Wszystkie uliczki sennego miasteczka schodzą ku wodzie, w której odbijają się ośnieżone

szczyty. Otoczenie wydaje się być nieco prymitywne, lunch upitraszony też chyba został na słowo honoru. Coś w tej okolicy do jedzenia nie przywiązują większej wagi i jakiś pośpiech zabija najsmaczniejsze potrawy. Obsługa statku wycieczkowego za to bardzo uprzejma. Bez trudności wypożyczają dla Ks. Edzia eskimoską parkę, bo rejs potrwa kilka godzin.

Zatoka Zmartwychwstania Pańskiego zaczyna się kamienisto i wąsko. Szybko jednak się poszerza i spokojna woda staje się turkusowa w połysku. Za kołem sterowym wąsaty nawigator ze synem, a na niezbyt obszernym pokładzie ze dwa tuziny starszych turystów. Kapitan okazuje się rozmowny i przyjacielski, jego drugim zajęciem jest sprzedawanie domów, ale na tym polu panuje zupełny zastój. Młody syn przegląda przez lornetkę horyzont i donosi ojcu, co ciekawego należy pokazać turystom. Lady of Alaska nie należy do spacerowych okrętów i chyba częściej wyrusza na połów ryb z długimi wędkami. Dziś złapała wczasowiczów i chwali sobie przynętę.

Morza stanowią obieg krwi dla naszej ziemi. Ogrzewane słońcem i popychane księżycem do ogromnych przypływów wtłaczają w żyły globu tlen, sól i pożywny plankton. W chłodnych wodach spotyka się go nawet więcej, niżeli w tropikalny, stąd obfitość życia morskiego, od wielorybów, po śnieżne kraby i smaczne zawsze ślimaczki. Choć łosoś panuje wszechwładnie i łowią go liczni napastnicy. Jednego z nich widzimy zaraz na znaku nawigacyjnym przy falochronie. Jest to właśnie łysy orzeł amerykański, dumny symbol wszystkich stanów USA. Cały wygląda brązowo, ale ma szyję upierzoną na biało i stąd jego mało honorowa nazwa jako Bald Eagle.

Rozpoczyna się natychmiast polowanie. Pstryka dziesiątki aparatów, lornetka przechodzi z rąk do rąk, podróżni pokazują sobie ptaka palcami. Posiada wielkość indyka i drapieżny dziób, silne i ostre pazury. Ten symbol wielkiego państwa budzi u Polaków pewien żal, bo nasz Biały Orzeł już w czasach Lecha i Rusa należał do rzadkości, a obecnie wcale się go nie spotyka. Stanowi raczej romantyczną legendę, jak zresztą wiele istotnych wydarzeń naszej przeszłości. Tymczasem orzeł Ameryki Północnej stale pozostaje żywy i w Arktyce można go widzieć niemal na każdym miejscu. Przez szkła obserwujemy go z satysfakcją na wolności, za moment aż trzy z nich szybują majestatycznie pod białymi chmurami. Płyną niby szybowce bez żadnego ruchu, wyszczerbione jakby lotki na końcu skrzydeł wznoszą się ku górze i decydują o kierunku lotu. Nieco dalej dwa orły widzimy na szczytach smukłych świerków. Odznaczają się bystrym wzrokiem, ale wcale nie uciekają przy zbliżaniu się ku brzegowi wycieczkowego korabia.

Mijamy platformę wiertniczą na ropę z podniesionymi ramionami o czerwonej barwie. Ponoć za rok znów będzie uruchomiona. W głębi samotnej zatoczki rysuje się na tle lasu masywna wieża i ciężkie mury trzymają jakby w objęciu stok granitowej góry. Buduje się tutaj więzienie zabezpieczone od ucieczek i o zaostrzonej dyscyplinie. Aż żal bierze, że przestępcy będą oglądali na codzień panoramę bielutkich szczytów i mogą oddychać powietrzem bez pyłów i spalin. Prawo amerykańskie w jakiś przewrotny sposób zawsze bierze więcej w opiekę agresora i rabusia, niż jego ofiary.

Woda i morze należą we wielu językach do rodzaju żeńskiego i jak kobiety pozostają kapryśne i nieobliczalne. Na razie przed większym podmuchem oceanu broni nas wydłużone ramie Cape Resurrection. Stateczek podpływa do samych skał przybrzeżnych, na których panuje raj ptasi. Widać różnego kształtu mewy, a zwłasszcza o kolorowym dziobie ruchliwe paffins. Nisko nad wodą przelatują czarne kormorany i ze spokojnej toni wynurzają się wąsate gemby polujących na rybną zdobycz lwów morskich. Są większe od fok i zapewne bardziej żarłoczne. Muszą jednak być czujne, bo stale podpływają tutaj biało-czarne wieloryby, zwane zabójcami i sieją spustoszenie pośród tłustych stad. Ludzi nigdy nie napadają.

Kenai Fjords National Park należy do okolic specjalnych. Robi wrażenie jakiegoś zastoju i zagubienia, ale w rzeczywistości wre życiem. Większe i mniejsze kutry poruszają się we wszystkie strony, inne statki turystyczne buczą ostrzegawczo, do Thumbs Cove jadą jakieś prywatne łodzie. Widoczne są na brzegu domy z belek sosnowych, zastrzeżone wyłącznie na użytek właścicieli. Na skalistych wyspach uschnięte drzewa sterczą żałośnie ku niebu. Należą one do ofiar strasznego trzesienia ziemi z wiosny 1969 roku. Zniszczyła je fala przypływu zaraz po katastrofie.

Wolność morza opiera się na współpracy z otaczającą naturą. Mur niebotycznych wierchów rośnie stopniowo po lewej stronie, niemal do samych chmur. Poranne mgły zupełnie giną i otwierają się białe horyzonty o wyjątkowym uroku. Nitki strumieni i wodospadów szatkują zieloną powierzchnię połonin. Noga ludzka na wielu tych polach odwiecznego śniegu nigdy nie stanęła. Blask słońca odbija od lodowców całą tęczę kolorów, ale co chwilę wszystko się tutaj zmienia, przemieszcza i spycha. Tak dzieje się przez okrągły rok, chociaż my już tego nie będziemy oglądać.

Fale przy Cape Puget nawet zimą nie zamarzają i dostęp do lądu pozostaje otwarty przy najsilniejszych mrozach. Z tej racji podczas drugiej wojny światowej marynarka amerykańska posiadała tutaj swoje schrony i bunkry, oraz widoczne na nagich skałach posterunki obserwacyjne i artyleryjskie. Teraz zostały opuszczone, ale nikt nie wie, na jak długo? Ruch pokojowy na świecie depta zwykle po kruchym lodzie.

Natura bywa dyskretna w okazywaniu swoich przymiotów. Trzeba wysilić cały wzrok i inteligencję, żeby dostrzec jej ukrytą potęgę. Przy kawie rozmawiam z niektórymi członkami naszej ekspedycji, ciągnącej się ponad pięć godzin. Dopływamy wreszcie poza skały Bugged Inslet i na gładkiej tafli oceanu podziwiamy przez lornetkę urwisty archipelag Cheval, Aialik i Natoa. Najbliższą nas jest wyspa Barwell z wojennymi składami amunicji. Stado lwów morskich porykuje w takt uderzającej o skały fali.

Człowiek bardziej ujarzmia przyrodę swoją myślą, niżeli kruchymi siłami. Na tajfuny i klęski tektoniczne nie wymyślono dotąd skutecznej obrony, co najwyżej czułe sejsmografy potrafią je naprzód przewidywać. Chwiejemy się na pokładzie pod wpływem szybkości i biały kliwer poruszonych śrubą fal znaczy miniony szlak. Pryska na nas bryza, ale nikt nie

ucieka, bo dzień zrobił się nadzwyczaj pogodny. Niedźwiedzi lodowiec obok Calisto Head mruga do nas połyskami kryształu i ametystu. Jak okiem sięgnąć nie widać rozpłaszczonych ogonów garbatych wielorybów. Kapitan opowiada, że w niektóre dni spotyka się ich dziesiątki.

Otwarte morze, bez szos i słupów telegraficznych, rodzi w duszy poczucie radości i swobody. Do obowiązków wrócimy dopiero za tydzień, póki co należy się cieszyć każdą chwilą, bo i tak zatrzymać jej nie sposób. Staję przy kapitanie w budce sterowniczej i śledzę zygzakowaty kurs naszego okręciku. Rufa jego opada bliżej wody pod wpływem pędu i na nogach trzymamy się dosyć niepewnie. Przy tym kiszki marsza grają, bo suszone płatki ziemniaczane do serwowanej kawy jakoś wcale nie przypadają nam do gustu. Ale już zawracamy i wysoki Mount Storm rzuca cień na zatokę.

Małych wysepek i przystani pojawia się moc. Każda na mapie posiada swoją nazwę, gdyż człowiek nawet puste miejsca pragnie otoczyć swoją wyobraźnią i nadać im dla siebie zrozumiałe znaczenie. Wysiłek ten w geografii wygląda na heroiczny i bezustanny. Samotność i wystarczalność dla siebie przyrody ludzkich wysiłków nie potrzebuje, nie tęskni też chyba

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Chrystus Zmartwychwstał! Na odgłos dzwonów
procesja rusza z głębi kościoła...
brzmi "Alleluja" w tysiącach tonów,
Chrystus Zmartwychwstał! — słychać dokoła!
Radość przepełnia miasta i wioski
w mocnych akordach bije w przestworza...
ucisza bóle, smutki i troski —
radością płonie poranna zorza.
Chrystus Zmartwychwstał! Grają Mu dzwony
i entuzjazmem wita pieśń stara...
Miłością Zbawcy jest urzeczony
ten, w czyim sercu nie zgasła wiara!
Wesoły dzisiaj dzień nam nastaje...
Zwycięzca śmierci, grzechu, szatana
jest wśród nas żywy — łaski rozdaje,
więc "Alleluja" śpiewaj dla Pana!
Chrystus Zmartwychwstał! Cześć Mu i chwała
za cud największy jaki uczynił!
Niech w dziękczynieniu trwa ludzkość cała,
że Jezus smutek w tryumf przemienił!
Wiosenny wietrzyk słowa porywa,
niesie wysoko aż przed tron Boga...
niebo wraz z ziemią hymn chwały śpiewa:
Chrystus Zmartwychwstał! On — nasza DROGA!

Sr. Henryka Panufnik, Sł.N.S.Jez.

do ludzkiego towarzystwa. Wieki gigantycznych okresów geologicznych obywały się bez człowieka, kształtowane siłami ciążenia i zmianami pierwiastków chemicznych. Ludzie dokonali na globie herkulesowej pracy, jakkolwiek pozostaje ona kroplą w morzu bezustannej ewolucji, walki o byt czy kosmicznego ruchu.

Medytacje te pozwalają szybciej przetrwać monotonny kurs stateczku w stronę portu. Widoki się powtarzają, ale jakby w odwróconej proporcji. Motor stuka rytmicznie i przybliża nas do falochronu z niebieskim węglociągiem. Przybywają tu po niego zamorskie frachtowce i portowej osadzie Seward nadają światowego rozmachu. Panorama śnieżystych szczytów jakby się przybliżała w powodzi słonecznego światła. Oby wierchy te na długo pozostały, takimi przed naszymi oczami, można o nich marzyć i śnić.

Od przyrody odbieramy wyłącznie to, co sami w nią włożyliśmy. Kiedy z książek i tęsknoty poznaliśmy pewne strony świata i później osobiście je oglądamy, wówczas wydają się nam być swojskie i znajome. Zastygły w bezruchu port Seward już wcześniej zdołaliśmy poznać i po wylądowaniu na drewnianym molo żegnamy z sympatią kapitana i jego pasażerów. Nocleg zdołaliśmy załatwić w Marina Hotel i pod wieczór oglądamy się za przystojnym Saloon. Fairweather Cafe wygląda na piwialnie piwa dla miejscowych rybaków i zatrzymujemy się dopiero w Silver Salmon Cache. Niezły tłumek gości obsiada stoliki i sadowią nas w mrocznym kącie.

Do dyspozycji rybki o słonych cenach, bo bezpośrednio z morza. Krewetki i kraby astronomicznie drogie, bo sezon na nie będzie dopiero zimą. Prosimy zatem o sałatę przyprawianą sosem Tysiąca Buziaków, co naprawdę brzmi jako Thousand Islands. Franek i Edziu wyglądają na sennych, choć na głodnego nawet odpoczynek nie służy. Kelnerki są szybkie i przyjezdne zapewne na letni zarobek. Sala ozdobiona harpunami i wiosłami z czasów Mobby Dicka. Białe kości wielorybów straszą w ciemności.

Kładziemy się na spoczynek w milczeniu. Pogoda się załamała i pochlipuje jesienna mrzawka. Robi się przejmująco zimno, a nie ma się gdzie ogrzać. Przed nakryciem się kocem notuję ostatnie impresje. Okazyjny wiersz tytułuję — *Zmierzch nad Alaską Gulf*:

Po ciemku deszcz myje łodzie
Rozkołysane w przyboju,
Mokry świerk stoi na chłodzie
Znak polarnego nastroju.
Nigdy tu więcej nie będę
W tak wielu miejscach już byłem.
Bez na Alasce nie więdnie
Dobrze, że go zobaczyłem.
Także lodowce i tajgę
Aż po sam kraj horyzontu,
Ze słońcem radość odnajdę
Rejs zacznę znów od początku.

Krakowskie Dzwonki za Konających

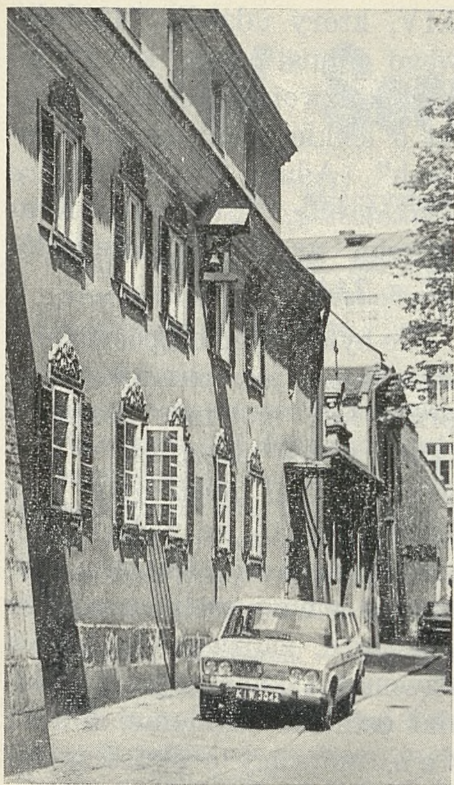
O. Jan Pasiecznik, O.F.M.

Jak może w żadnym z europejskich krajów, a także pozaeuropejskich, w Polsce słychać często bicie dzwonów. Oprócz tradycyjnego dzwonienia trzy razy dziennie na *Anioł Pański* i na nabożeństwa, tak w dni świąteczne jak powszednie, dzwoni się w dalszym ciągu przy pogrzebach, jakkolwiek w większych miastach dzwonienie to jest obecnie ograniczone. Pogrzeby odbywają przeważnie z kaplic czy domów przedpogrzebowych na samych cmentarzach, podczas gdy w niewielkich osiedlach (miasteczkach i wsiach) pochody pogrzebowe wyruszają najpierw do kościoła, a po odprawionym nabożeństwie na cmentarz. W dalszym też ciągu po parafiach wiejskich dzwoni się na wiadomość o śmierci kogoś z parafian.

Zwyczaj dzwonienia z okazji śmierci sięga średniowiecza, np. w Norymberdze (Niemcy) znane było już w XV w. Ale oprócz dzwonienia pośmiertelnego przyjął jeszcze w Polsce zwyczaj dzwonienia specjalnym dzwonkiem, zwanym *dzwonkiem za konających*, przede wszystkim wówczas, gdy konanie przeciąga się z wielką udręką dla konających i jego najbliższej rodziny czy otoczenia.

W takich przypadkach ktoś z rodziny udawał się do kościoła parafialnego bądź klasztornego z prośbą o zadzwonienie dzwonkiem za konających. Przenikliwy głos owego dzwonka wzywał przechodzącego do modlitwy za konającego, do upraszania u Miłosiernego Boga — za przyczyną Matki Boskiej Bolesnej i Świętych — rychłego dla niego skonania.

Dzwonki za konających były niewielkie i wisiały nie na wieży, lecz na ścianie kościoła, czasem na ścianie wieży kościelnej lub na budynku klasztornym obok kościoła. Obecnie dzwonków za konających już się nie stosuje, bowiem zwyczaj takiego dzwonienia wyszedł dawno z użycia i w ogóle ta-



Na ścianie klasztornej w Krakowie widać u góry dzwonek za **konających**. (Fot.: R. Kubiczek)

kich dzwonków już nie ma. Usunięto je w przeszłości ze ścian kościelnych przy okazji przeprowadzanych remontów, a na nowych kościołach już od dawna ich się nie umieszcza.

Z licznych dawnych dzwonków za konających, znajdujących się z pewnością przy każdym kościele i klasztorze w Krakowie, przetrwały do chwili obecnej już tylko trzy: przy kościele Mariackim, Dominikanów i Franciszkanów przy ul. Reformackiej. I tu o każdym z nich pragnę podać krótkie informacje.

Dzwonek przy kościele Mariackim umieszczony jest na frontowej niższej wieży i jak głosi napis na obwodzie dzwonka — odlał go we Wrocławiu w r. 1736 Kasper Koerber na zamówienie Krystiana Ieinglinga, ławnika krakowskiego i późniejszego burmistrza; na jego obwodzie znajduje się też napis: "Chwalebne jest modlić się za konających."

Dzwonek przy kościele Dominikanów wisi po prawej stronie głównego wejścia do kościoła, obok Chrystusa Ukrzyżowanego, u stóp którego znajduje się obraz Matki Boskiej Bolesnej, szczególnej patronki umierających. Na dzwonku tym nie ma żadnego napisu i nie jest pewne, czy pochodzi sprzed pożaru kościoła w r. 1850, czy też sprawiono go już po owym pożarze. Wiadomo jednak, że używało go zwłaszcza Bractwo Różańcowe, istniejące przy tym kościele.

Dzwonek przy Franciszkanach wisi nie na kościele ale na ścianie klasztoru, obok wejścia do furty. Od dzwonka zwisa drut do pociągania, a poniżej dzwonka znajduje się marmurowa tablica z następują-

WCIĄŻ WYŻEJ I DALEJ

Każdy człowiek powinien
Od dziecka, młodości
Dążyć do celu,
Do doskonałości.
Ćwiczyć swój umysł
Intensywnie, stale
I patrzeć wyżej
I spoglądać dalej...
Nie stawać w miejscu
Nawet na chwilę,
Nie pozostawać
Za innymi w tyle...
Zdobywać wiedzę
I czytać stale
I wznosić się wyżej,
Wciąż wyżej i dalej...
Starać się uczyć,
Aby wszystko umieć
I doświadczeniem
Wszystko zrozumieć.
Oto jest w życiu
Najpiękniejsza droga
W współżyciu z ludźmi,
W zbliżeniu do Boga.
Pracując nad sobą
Wznosisz się wyżej,
Poznasz świat cały
I Stwórcę bliżej.
Zdobywaj więc wiedzę
Codziennie, wytrwale
A wzniesiesz się wyżej
I spojrzysz dalej.

T. Bielecki

---

cym napisem: "Dzwonek za konających z odpustem czterdziestodniowym od Stolicy Świętej, Rzymskiej, Apostolskiej pozwolonym wystawiony R. P. 1750." Wiadomo, że w tym czasie papieżem był Benedykt XIV, który udzielił "40-dniowego odpustu tym, którzy na odgłos dzwonka modlić się będą o lekkie skonanie dla innych" (Adam Chmiel, *Szkice krakowskie*, "Biblioteka Krakowska" nr 100, Kraków 1939-47, s. 144).

Nie byłem tego bezpośrednim świadkiem, lecz pamiętam jak przed laty mówiono głośno o tym w tymże klasztorze, w którym wówczas mieszkałem jako młody kapłan, że wobec przedłużającego się ciężkiego zgonu pewnej osoby z pobliża klasztoru, zadzwoniono w ów dzwonek i konający wnet oddał ostatnie tchnienie. Fakt ten, mówiący o skuteczności dzwonka za konających, komentowano przez dłuższy czas.

Jeśli rola dzwonów kościelnych sprowadza się jeszcze dzisiaj do owego zawołania: *vivos voco, mortuos plango, fulgura frango* — zwołuję żywych, opłakuję umarłych, osłabiam błyskawice /burze/, to na dzwonkach za konających powinno widnieć: *morientes adiuvo* — wspamagam umierających. Obyśmy wspomagali ich codziennie naszymi modlitwami!

O. Jan Pasiecznik, O.F.M.

W Sercu Alaski

Ks. Mieczysław Szwej, Tow. Chr.

Tajga nie jest gęsta. Ma dużo niegrubych pni, dużo gałęzi i dużo powietrza. Często przedstawia zwykłą szarą sieć chrustu. Gdzie spojrzeć, prześwieca blade niebo.

Przejazd autem z Anchorage do Fairbanks należy do wyjątkowych atrakcji. Jest to bowiem podróż nie tylko w czasie, ale i w historii. Alaska stała się 49 stanem Unii Amerykańskiej dopiero w roku 1959 i dotąd chlubi się dumnym hasłem: The Last Frontier. Oznacza ono, że największy pod względem terytorium stan amerykański pozostaje ciągle terenem pionierów, nie jest w pełni rozwinięty, ani zasiedlony. Można zobaczyć tutaj architekturę z Wojny Domowej prezydenta Lincolna oraz zapomniane przez Boga porty, obstawione nowoczesnymi łodziami motorowymi.

Łaciński rzeczownik — ala — oznacza skrzydła i coś z ich rozmachu odczuwa się na Dalekiej Północy. Ruch ludzi i aut na ulicach wydaje się dziwnie powolny i słaby. Przy świeżym powietrzu i dniu przekraczającym latem 30 godzin, uderza w oczy brak tłumów w marketach i w restauracjach. Turyści za tubylców się przecież nie liczą, stanowią element napływowy i zmienny. Na stalowych w kolorze wodach zatok i fiordów nie widać zupełnie żagli, bo na ten rodzaj lokomocji jest tutaj za daleko i za chłodno.

O starym aucie dowcipnie się mówi, że sprawia ono przyjemność tylko mechanikom, dla użytkownika rodził same kłopoty i wydatki. Z nami tak źle jednak nie było. We trzech księży wypożyczamy w centrum Anchorage zużytego już nieco Chevroleta, barwy białej jak przystało na Arktykę i pragniemy zajechać nim aż pod Koło Podbiegunowe. Korzystamy z noclegu w gościnnym Domu Rekolekcyjnym Ojców Jezuitów i miejscowy przełożony uważa nas za swoistych awanturników. W jego przekonaniu, nie ma po co tak daleko się zapuszczać, a przy tym stosowniejszym według niego do tego celu byłby kot śnieżny, czyli traktor o czterech oddzielnych gąsienicach.

Lecz to, czego starsi się obawiają, młodszych jedynie pobudza do zuchwalstwa. W porannej mgle mijamy senne o tej porze Alaska Zoo i po niewielkim błądzeniu dostajemy się na sławną Alcan Highway. Budowała ją armia amerykańska podczas drugiej wojny światowej, dzisiaj jednak szosa uległa poszerzeniu i otrzymała asfaltową nawierzchnię. Właściwie obowiązują na niej te same ograniczenia szybkości, co na kontynencie Północno Amerykańskim. Policję spotyka się jednak rzadko i kierowcy zbyt ostrożnie na licznik nie patrzą. Trwają dosłownie wyścigi z przestrzenią i z czasem.

Człowiekowi zasiedziałemu przez okrągły rok na jednym miejscu sprawia przyjemność szybkie przerzucanie się w obce strony. Z poza dość mrocznych chmur słońce przeziera coraz częściej i zanosi się na zupełnie pogodny dzień. Jeszcze w towarzystwie kilku aut mijamy spokojną Eagle River, ale przy parku Chugiak Chugach sami zostajemy na mokrej od rosy wstędze szosy. Podnosi się ona nieco na lesistym podgórzu i po lewej stronie widzimy szerokie rozlewisko Cook Inlet. Wiosną ciągną tędy stada czerwonych i srebrnych łososi, aby w górskich strumieniach złożyć ikrę i zginąć, najczęściej w paszczach wygłodniałych niedźwiedzi.

Mówi się czasem, że towarzystwo stanowi jedynie dwóch ludzi, gdy pojawi się trzeci, zaczyna się tłum. Przysłowie takie brzmi niepoważnie w bezludnych zakątkach Alaski. Otaczają nas syberyjskie sosny, ale rosną według trafnej uwagi Wacława Sieroszewskiego niezbyt gęsto i odznaczają się rachitycznymi gałązkami. Wyglądają jak słupy porośnięte mchem, bo duże opady śniegu zniszczyłyby rozłożyste świerki. Sitka spruce też nie przypomina gwiazdkowej choinki, chociaż dochodzi miejscami do europejskiej wysokości. Przyroda w przedziwny sposób przystosowała się do arktycznych warunków wegetacji i żadne sztormy śnieżne jej nie przerażają. Moc błękitnego ziela, zwanego tutaj ognistym chwastem, ściele się po łąkach i nad błotnistymi rowami przy drodze.

Mijamy długi most nad indiańską rzeką Matanuska i krótko potem dwa wiadukty nad Knik River. Słowo to po eskimosku znaczy ogień i nie oznacza zapewne faktu, żeby pełna mierzei rzeka miała się zapalić. Przywodzi raczej na myśl południowe pompasy Argentyny, zwane Ziemią Ognistą. Tak tą mroźną część świata określili żeglarze portugalscy, od licznych ognisk dostrzeżonych na brzegu. Ognista Rzeka na Alasce skupia każdego roku przy swoim nurcie setki czerwonoskórych rybaków i od ich kuchni otrzymała zapewne swoją nazwę. Jedynie w legendach indiańskich strumienie spływają niekiedy ropą naftową i wtedy palą się jak żywe pochodnie.

Vitus Bering, duński nawigator w służbie rosyjskiej, odwiedził po raz pierwszy wybrzeża Alaski w roku 1741. Krok ten pozwolił następnie carom z Piotrogrodu przysyłać tutaj swoich misjonarzy i kupców. Nawiązali oni kontakt z traperami amerykańskimi i razem utworzyli spółkę handlową dla sprzedaży futer. Rychło przyłączyli się do niej Anglicy z Kolumbii Brytyjskiej. Prezydent James Buchanan odkupił całe terytorium od Rosji w dniu 30 marca 1867 roku. Do Syberii można się dostać i teraz pieszo przez zamarznięte morze, ale takich śmiałków na Kamczatce wsadzają zaraz za kraty. Do odważnych należy jednak jutro i ciekawe życie.

Miejscowości Eklutna i Wasilla pamiętają zapewne carskie panowanie wśród lodów i po dziś dzień słowiańskie nazwy wymawia się po anglosasku.

Fundamentem mądrości zawsze pozostaje prawda. Im więcej człowiek w życiu prawdy pozna i ją zrozumie, tym szczerzej można go nazywać rozsądnym i mądrym. Ks. Edward z archidiecezji Saint Louis w stanie

Missouri, po operacji serca znalazł się już na emeryturze, ale nie zgadza się z nami, żeby stopień mądrości człowieka mierzyć jego wiekiem. Pędzi z nami wytrwale na Północ i raz po raz dorzuca swoje uwagi do naszej dyskusji przy kierownicy. Ks. Franciszek z Florydy reprezentuje umysłowość pojednawczą. Według niego, każda prawda życiowa zależy od układu, z jakiego się do niej podchodzi. Wszak te samy sprawy i wartości będą inaczej wyglądały dla ludzi różnego wyznania, stopnia kultury, wykształcenia i wieku.

Z nieco lotniczą szybkością przelatujemy koło wypoczynkowej miejscowości Nancy Lake, położonej nad rzeką Sustina. Wokół zadziwiające pustki, pełne latem podbiegunowej zieleni. Tartaki i opustoszałe zabudowania w miejscowościach Houston i Willow robią przygnębiające wrażenie. Kiedyś kwitło tu życie handlowe i traperskie, dzisiaj Alaska wkroczyła w pewien zastój gospodarczy i w poszukiwaniu pracy ludzie uciekają na Południe.

Rzutki mężczyzna zawsze hołdował zasadzie, że lepiej się zniszczyć niż rdzewieć. Zwłaszcza poszukiwacze złota z nad Klondike River uprawiali eksploatacyjny tryb życia, rzadko naprawdę się bogacili, choć szkorbut rychło odbierał im zdrowie. W przydrożnych zajazdach sprzedaje się kolorowe rysunki uśmiechniętych i brodatych awanturników z Północy, którzy w rzeczywistości nie nadawali się wcale na modele malarskie. Jednym z nich był W.H. Pierce, marynarz amerykański z Sitka. Do roku 1896 publikował on ciekawe artykuły o życiu traperskim na Alasce, pomijając na koniec swe aresztowanie i oskarżenie o dokonanie morderstwa. Monotonia tutejszych okolic przyprowadza niekiedy do szaleństwa. Geograficznemu pojęciu smutku tropików odpowiada w jeszcze większym stopniu realny smutek Arktyki.

Pod miejscowością Talkeetna pojawiają się w lasach łosie i sarny, ale ptaków zupełnie nie słychać. Krążą tylko nad nami ogromne kruki, czarne jak podbiegunowa noc i uznawane przez Eskimosów za symbole chytrości i zaradności. Opowieści o przygodach kruków wypełniają lodawate igloos przez długą zimę arktyczną. Zdobią też one niemal wszystkie totemy przy drogach. Są one znakiem przyboju i odpływu morza i od błyskawicy dostarczyły człowiekowi błogosławieństwo ognia. W pojęciu ludów Dalekiej Północy kruk potrafi wielokrotnie zmieniać swoje kształty i tym bardziej podstępny staje się dla człowieka. Poprzedza zazwyczaj śmierć i bywa niechętnie widziany w pobliżu domostw. Mieszkańcy wysp Aleudzkich przyznają tym ptakom szatańską moc i tym samym przewyższają nawet orły. Często się je łączy węzłem małżeńskim z wilkami, bo istnieją kategorie dzikich kruków i inne, jakie oswoiły się na śmietnikach miejskich.

Mądry podróżnik nigdy nie pogardza swoim własnym krajem. Stara się raczej porównywać z nim nowe strony i tym więcej cenić krainę swoich ojców. Przewodnik objaśnia nas, że w Trapper Creek znajduje się sklep turystyczny pod nazwą *The Toy Mill*, prowadzony przez Gail i Denvy Saxowsky. Nazwisko brzmi po polsku i zaraz skręcamy z głownej szosy, aby pod biegunem nawiedzić rodaków. Są to jednak tylko Amerykanie polskiego

pochodzenia, zajęci na farmie hodowlanej i obsługujący przygodnych turystów. Odwiedzamy ich gospodarstwo, kupujemy kolorowe pocztówki i energicznie oganiamy się od komarów. W lesie atakują one zajadle i wydają się nawet być większe od normalnych.

Lubię sentymentalną piosenkę o *Przechadzce w Deszczu*, ale jazda pustą szosą przy siąpiącej mrzawce, wydaje się być mało ciekawa. Ks. Edward odmawia różaniec i my powtarzamy za naszym seniorem angielskie Zdrowaśki. Zawsze przecież nosimy w sercu moc niespełnionych intencji i błaganie o Bożą asystencję okazuje się konieczna. Leżą mi szczególnie na sercu starzy i chorzy parafianie, jacy od lat nie mogą nigdzie wyruszyć z domu. Trudno przychodzi najedzonemu zrozumieć głodnego, ale i zdrowy nigdy właściwie nie pojmie tragedii kalek, ludzi obłożnie chorych, bez wakacji latem i zimą.

Po benzynę zatrzymujemy się w oryginalnej stacji zwanej The Igloo. Przypomina ona rzeczywiście eskimoski dom lodowy, jakkolwiek wygląda na znacznie większy. Obsługuje nas siwy garażysta i zapewnia, że dalej na północ pogoda będzie lepsza, wiele już kamperów minęło jego sklep tego ranka. Turystyka na Dalekiej Północy staje się popularna, słychać nawet iż niektórzy zatrzymują się nad strumieniami nie tylko z wędką. Kopią bez świadków piasek i przepłukują go w wodzie, bo nuż im się poszczęści i znajdą złoto.

Pod miejscowością Curry wkraczamy na teren Denali State Park. Narazie nie chcemy się tutaj zatrzymywać, ale popatrzeć na śnieżne szczyty nikt nam nie przeszkadza. Wierchy dymią piorupuszami wznoszących się coraz wyżej chmur. Skaliste pasmo zwane w geografii Alaska Range należy do wyjątkowo wysokich i niemal dziewiczych stoków. Ludzie na tych wysokościach nigdy się nie pojawiają, piargi i pola śnieżne należą do reniferów i kozic. Rzeka Nenana rwie górskim doprawdy nurtem i śmiesznie podskakują na falach kolorowe pontony z pasażerami w dmuchanych kurtkach, jacy pragną zażyć emocji wodniaków. Płaci się za taką przyjemność dosyć słono i bez żalu z niej rezygnujemy. W połowie drogi do Fairbanks robimy przystanek na solidniejszy posiłek.

Mięso okazuje się najsłodsze w pobliżu kości. Bierzemy dla odmiany kurczaki, bo nędznie smażone na margarynie łososie nie przechodzą nam przez gardło. Piwo arktyczne pozostaje jednak tak dobre, jak niezawodny Rainier, w pobliżu wulkanu o tej nazwie pod Seattle. Nie daje zmienić się przy kierownicy i z dobrym rozpędem mijam jakby hindusie miejscowości Healey i Suntrana. Krzyżówka ras i obyczajów stale się tutaj kłębi, choć pustki wielkie.

Oczy obcego i gościa zawsze lepiej widzą okolicę, niż wzrok miejscowego tubylcy. Zaciekawiają nas odczytywane z przewodnika nazwy indiańskich strumieni: Teklanika, Kantishna czy Chatanika. A jednak nie europejczycy zrobili te ziemie zdatne do osiedlenia. Eskimosi najlepiej przystosowali się do długich okresów dnia i nocy, surowej zimy i krótkiego lata, do

warunków posuchy, zawiei śnieżnych i trudnych okresów głodu.

Doskonała dotychczas szosa zaczyna nam się nagle psuć. Wyrwy i garby na asfalcie spowodowała niechybnie zima i ciężki sprzęt mechaniczny usuwa te przeszkody. Jest ich jednak za wiele i pod osadą Dunbar raz po raz wkraczamy w odcinki zaznaczone żółtymi tablicami ostrzegawczymi. Droga przekształca się w huśtawkę po ruchomym grawlu i szybkość jazdy spada z galopu do spacerowego truchciku. Warunki te pozwalają przyglądać się bliżej otaczającym wciąż nas lasom. Wydają się być nieprzebyte, chociaż ich drzewostan nazbyt okazale nie wygląda. Napotykane sosny i świerki większą część roku drzemią pod śniegiem, niż rosną przez krótkie lato.

Dobre towarzystwo w podróży skraca jakby odległości. Daleki szlak na mapie, z nad zatoki do serca kontynentu, pokonaliśmy w przeciągu sześciu godzin. Na przedmieściach Fairbanks ruch kołowy przypomina metropolię i stan nawierzchni wybitnie się poprawia. Odczuwamy to już pod Ester i następnie na podjeździe do zabudowań uniwersytetu. Otaczają je dobrze utrzymane trawniki z metalowymi rzeźbami o abstrakcyjnym kształcie. Kampus nie należy do zbyt obszernych, studentów też wcale nie widać. Pojawiają się tylko turyści, aby zobaczyć doskonale wyposażone muzeum.

Koryguję swe fałszywe dotychczas wyobrażenia. Sądziłem bowiem, że nazwa miasta pochodzi od sławnego aktora Douglasa Fairbanks, który jeszcze w niemym filmie zasłynął jako Robin Hood, jeden z Trzech Muszkieterów lub Złodziej z Bagdadu. Lecz wyprzedził go nieco starszy wiceprezydent USA Charles Warren Fairbanks. Załatwił on pomyślnie spór o rybołóstwo pomiędzy Kanadą i Ameryką, zyskując w zamian duże miasto dla swojego nazwiska. Leży ono nad Chena Slough, stanowiącej odnogę rzeki Tanana.

Kto przychodzi bez powołania, pozostaje zwykle bez obsługi. Nikt nas w rzeczy samej tutaj nie prosił, ale w tłumie zwiedzających łatwo odnajdujemy nasze miejsce. Spoglądają na nas wypchane głowy niedźwiedzi, łosiów, rosmomaków i wilków. Oglądamy kopaliny Alaski, okazy jej fauny i flory. A przy tym ciekawą matkietę rurociągu naftowego, jaki z nad Oceanu Lodowatego ciągnie ropę aż do portu Valdez. W połowie jest on odkryty, a w połowie zakopany w ziemi. Wygląda jak przysłowiowy cud świata w dobie współczesnej techniki. Strzelamy sobie po pamiątkowym zdjęciu i ruszamy do centrum miasta, aby w Punkcie Informacyjnym zasięgnąć wiadomości o noclegu. Gustowny pomnik Eskimosa z zaprzęgiem psów husky zdobi nadrzeczny skwer.

Dach nad głową uzyskujemy w motelu Regency. Nie należy on do wykwintnych, ale zmęczeni długą jazdą w aucie zasypiamy momentalnie. Choć jeszcze przed snem udaje się nam nawiązać kontakt z OO. Jezuitami z historycznego kościółka NMP. Umawiamy się telefonicznie na poranną liturgię już o godzinie 8ej. Budzimy się bez wstrząsów, choć w roku 1912 miejscowość tą zniszczyło do szczętu trzęsienie ziemi. Lecz od roku 1923

przeprowadzono tutaj tory kolejowe z Anchorage i dzisiaj suną po nich piętrowe wagony z panoramicznymi oknami dla wygody turystów. Przyroda na odcinku pół tysiąca kilometrów okazuje się w pełni godna podziwu.

Stworzony na obraz Boga człowiek, z trudnością obraz Boży przypomina. Stale potrzeba mu zachęty i nadziei do dobrego. Zdumiewa nas, że do drewnianego kościółka Matki Boskiej Śnieżnej przybyła spora gromadka wiernych. Młody zakonnik przedstawia nas zebranym i razem koncelebrujemy Eucharystyczną Ofiarę. Na zakończenie proponuję polską melodię z angielskich śpiewników. Wszak *Sinless the Maiden* jest naszą Serdeczną Matką i pod niebem barwionym zorzą polarną słychać tak dobrze nam znane wołania: Do kogóż wzdychać mamy nędzne dziatki, Tylko do Ciebie, ukochanej Matki.

Pytamy o drogę do Koła Podbiegunowego. Ponoć przedstawia się nie najgorzej. Planujemy zatem następny etap wykacyjnej podróży. W restauracji na śniadaniu młody Jezuita nie za wielki wykazuje apetyt. Sam pracowałem w odludnym Saskatchewanie przez długie zimy i wiem, jak ciężko się znosi wydziedziczenie z cywilizacji. Dla odwrócenia tematu rozmawiamy o pilotowaniu małych awionetek, co na Alasce staje się bardzo popularne i nasz gość skończył pomyślnie kurs pilotażu po bezkresnych pustyniach śniegowych. W pomyślniejszych humorach odwozimy go na plebanię.

Katedra biskupa katolickiego znajduje się przy Peger Road. Już z daleka prezentuje się jak większy barak i jedynie symbol Serca Jezusa odznacza ją od otaczających budynków drewnianych. Idę do Kurii z zapytaniem o wizytę u Ks. Biskupa Michała Kanieckiego, Jezuity urodzonego w Detroit. Na szczęście sekretarka przedstawia mi natychmiast Ordynariusza i razem wychodzimy do kościoła, aby spotkać moich kompanów. Dostojnik okazuje się przystępny i rozmowny. Opowiada o pracy duszpasterskiej pod biegunem, chylimy następnie głowy przed otrzymaniem błogosławieństwa.

Teraz Franek prowadzi auto. Sam zamykam oczy na tylnym siedzeniu i próbuję poetycko sformułować swe arktyczne impresje. Wiersz nosi tytuł —

Wtorek na Alasce:

Dzień wstaje, świeży i wczesny
Cisza aż dzwoni w uszach,
Las jest przed nami bezkresny
Żaden go wiatr nie porusza.

Na śniadanie ciepła kawa
Woń jej już czujesz z daleka,
Podróż od rana ciekawa
Cóż pod biegunem nas czeka?

Znów szczyty w białej woalce
Niech po mapie biegną palce,
I renifery w oddali
Tych, co dziś w domu zostali . . .

Ks. Mieczysław SZWEJ, Tow. Chr.

O Karaniu Przestępców

W DAWNYCH WIEKACH

W Krakowie i w Innych Miastach Polskich

Mimo zmieniających się często ustrojów politycznych, w każdym z nich istnieje wymiar sprawiedliwości, na mocy którego, za czyny naruszające wyraźnie porządek społeczny czy obowiązujące przepisy prawne, sądy wymierzają winnym karę. Rzecz jasna, że w każdej epoce sądownictwo nawet w tym samym narodzie kierowało się nieco odmiennymi, modyfikowanymi co pewien czas ustawami. W ślad za sądownictwem także sankcje karne, określane obecnie *praktyką penitencjarną*, znamionowała d u ż a rożnorodność. Nawet sama kara śmierci miała w różnych epokach swoisty przebieg.

Nas tym razem interesuje ustawodawstwo, jakim rządziły się miasta polskie w dawnych wiekach — od ich lokacji, czyli formalnego założenia, aż po koniec I Rzeczypospolitej, zamykającej swoje dzieje rozbiorami Polski u schyłku XVIII wieku.

Było to przeważnie prawo magdeburskie, opierające się na wcześniejszym zwyczajowym prawie saskim, na tzw. *Zwierciadle saskim (Speculum Saxonum)*. Obejmowało ono wszelkie dziedziny życia społecznego, w tym również prawo karne, w którym to zakresie prawo magdeburskie należało do najsurowszych, szafując często wyrokami śmierci. Ale mimo swojej surowości rozróżniało wyraźnie przynajmniej dwie grupy przestępstw — jedne karane śmiercią, inne karami lżejszymi, cielesnymi.

Do przestępstw ciężkich, karanych "gardłem", tj. śmiercią, zaliczano wszelkie rozboje, morderstwo, zgwałcenie panny, zabójstwo ojca bądź matki, dzieciobójstwo, świętokradztwo, odstępstwo od wiary, działalność czarowniczą, itp. Nie wchodząc tu w szczegóły, tego rodzaju przestępców karano śmiercią w zależności od przestępstwa, a więc ścinano mieczem, wieszano, topiono, ćwiartowano, palono na stosie. Tak praktykowano w każdym mieście, także w królewskim Krakowie.

Początkowo nawet szlachcic, przychwycony w mieście na ciężkim przestępstwie, morderstwie czy gwałcie, podlegał prawu magdeburskiemu. Później jednak — po ścięciu w r. 1519 na Kazimierzu pod Krakowem (stanowił odrębne miasto, obecnie dzielnica Krakowa,) trzech szlachciców, których po śmierci uniewinniono, sejm toruński wydał w r. 1520 konstytucję zabraniającą sądzenia szlachcica przez sądy miejskie, a jedynie przez własny trybunał.

Złoczyńców przetrzymywano w Krakowie, a podobnie w innych miastach, w piwnicy więziennej pod ratuszem (bez okien), do której spuszczano więźnia przez otwór w sklepieniu, poprzez który dostarczano mu jedynie chleb i wodę, a później, tym

ZOBACZYSZ ŚWIATŁO

Martwisz się,
Czy smucisz,
Czy jesteś w rozpaczy,
Że mroczny tunel
Twoją drogę znaczy?
Martwisz się,
Że mroczny tunel
Ciągle jest przed tobą,
Bez końca,
Że wciąż nad głową
Wrony ci kraczą,
Że ciemność bez słońca...
Nie martw się
I przetrzyj oczy,
Wznieś je w modlitwie do Boga.
Zobaczysz światło,
Jasność i dzień,
Odejdzie smutek,
Świat się rozpromieni,
Zniknie mroczny tunel
I życie się zmieni.

T. Bielecki

---

samym otworem, wyciągano go i prowadzono p r z e d zasiadającą w pobliskiej sali przed *ławę sądową*, czyli gremium ławników stanowiących sąd.

Obok celi więziennej mieściła się *tortornia*, czyli izba tortur, gdzie kat ze swoimi pomocnikami różnymi torturami — w Polsce jednakże łagodniejszymi niż np. Niemczech, jak sznurowaniem ramion, rozciąganiem i śrubowaniem ciała, przypalaniem świecą itp., wymuszał zeznania. Torturowany nierzadko po godzinie czy kilku kończył życie, a gdy przyznał się do przestępstwa, po wydanym wyroku szedł na śmierć.

Areszt śledczy i badania trwały najwyżej kilka dni, bowiem "więzienie od XVI do XVIII wieku miało głównie charakter aresztu śledczego, a nie miejsca odbywania kary sądowej. Zresztą kara więzienia była w owych czasach rzadkością" (J. Kracik i M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznice w dawnym Krakowie*, Kraków-Wrocław 1886, s. 55-56).

Bezpośrednio po wyroku śmierci odbywała się egzekucja. W Krakowie kat ścinał głowy mieczem na pieniu ustawionym na wewnętrznym podwórcu ratusza lub częściej — dla odstraszenia od przestępstw patrzących — niedaleko kościoła Mariackiego, mniej więcej u wylotu ulicy Siennej. Natomiast szubienica krakowska znajdowała się poza miastem, na Pędzichowie, w miejscu obecnego Domu Opieki, fundacji Helclów. Praktykowane rzadziej wyroki śmierci przez ćwiartowanie ciała lub spalenie na stosie wykonywano na rynku.

Skazani na śmierć korzystali z ostatniej posługi kapłańskiej, której udzielał im kapelan więźniów, opłacany przez magistrat.

Do kar lżejszych należały kary cielesne; były różnorodne, w zależności od przestępstwa i wyroku sądowego.

Do przestępstw zaliczano niemoralne życie ("dziewki wsteczne"), pracę w niedziele i święta, kłótnie, awantury, mniejsze kradzieże itd. Karano przeważnie chłostą, w niektórych przypadkach obcinaniem uszu, bądź też piętnowaniem (wypalaniem znaku na ciele); tę ostatnią karę stosowano czasem jako karę dodatkową, przed ostatecznym wykonaniem wyroku śmierci.

Najczęściej bywała to jednak chłosta, a w takim przypadku skazanego

bądź skazaną, po wyprowadzeniu z ratusza, wiązano u słupa, zwanego *pręgierzem* i wymierzano — ku uciesze gawiedzi — przeciętnie kilkadziesiąt plag. Plagi wymierzano też na wałach, w pobliżu murów miejskich. "Pod rokiem 1725 odnotowano skrupulatnie, że Wojciech Wątróbski 'był bity na wale, 340 plag wziął' " (tamże, s. 69).

Niekiedy zakuwano w "kuny". *Kuną* była żelazna obręcz, umocowana przy pręgierzu lub ścianie kościoła, w którą zakuwano winnego lub winną za szyję lub ramię, zasadniczo na kilka godzin "na wzgardę i pośmiewisko". W ten sposób karano zwłaszcza dziewczyny i kobiety — ubierając je tylko w zgrzebną koszulę i boso — za przestępstwa obyczajowe.

Przy kościele Mariackim w Krakowie można jeszcze dzisiaj oglądać taką kunę, jako narzędzie kary używane od czasów średniowiecznych prawie po koniec XVIII wieku. Inne kuny, miejskie, znajdują się w Muzeum im. Jana Matejki, "który, chroniąc je przed zniszczeniem, zebrał ze strychów i zakamarków Sukiennic, w czasie gdy ten zabytek architektoniczny miał być restaurowany (1876-1879)" (A. Chmiel, *Szkice krakowskie*, "Biblioteka Krakowska" nr 100, Kraków 1939-1947, s. 258.)

Pręgierzem karano też mniejsze kradzieże. Posłuchajmy jeszcze co mówi o tym historyk Krakowa Adam Chmiel:

"Karanie 'u pręgi' (pręgierza) wykonywano także na tym, kto we dnie ukradł rzecz wartości poniżej 3 zł. Za pierwszą kradzież cechowano go na twarzy, za drugą urzynano mu oba uszy, za trzecią wypalano żalazem krzyż na czole, za każdym zaś razem zakuty w 'kunę' był bity miotłami. A jeśli się dalej kradzieży dopuszczał, już był 'powrozem na szubienicy nacechowany', czyli powieszony, aby więcej ludziom nie szkodził.

"Między zabytkami narzędzi karnych w Krakowie mamy także — jak się zdaje — i nóż, którym obcinano uszy przestępcom. Ma to być ten nóż, który umieszczony jest 'ku pamięci' przy wejściu Sukiennic krakowskich od strony wschodniej" (tamże, s. 258-259).

Od wieku XVIII jako jedną z cięższych kar było roczne więzienie połączone z obowiązkiem czyszczenia miasta.

Mam nadzieję, że nawet tak pobieżny opis sądownictwa wieków średnich i nowożytnych — po schyłek wieku XVIII, pozwoli Czytelnikom zapoznać się chociaż najogólniej ze szczególnie ważną dziedziną życia polskich społeczności w odległej przeszłości. Ocalałe akta kryminalne Krakowa oraz innych miast, m.in. pobliskiego mu Kazimierza i Kleparza, pozwalają wglądnąć głębiej w życie minionych pokoleń, w ich codzienne problemy, w chwile niekiedy bardzo smutne, zwłaszcza gdy życie człowieka kończyło się ostateczną tragedią, wyrokiem śmierci. Surowe sankcje prawne, jako następstwo osobliwych przestępstw, były zarazem ostrzeżeniem dla tych, których słabe zasady moralne i różne skłonności charakteru popychały na drogę kolizji z prawem.

O. Jan Pasiecznik, O.F.M.

Zakątki Czarnych Wzgórz

Ks. Mieczysław Szwej, Tow. Chr.

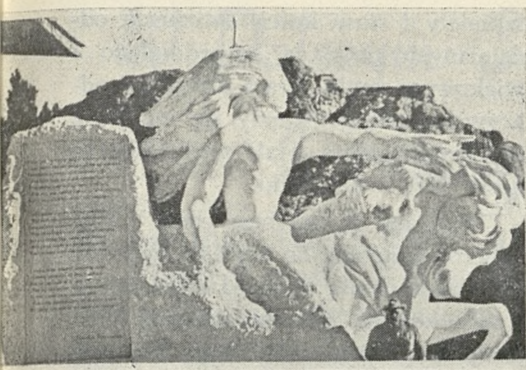
Sił swoich nigdy nie roni przyroda,
Ale je w wiecznym utrzymuje ruchu
I w tajemniczym istnienia łańcuchu
Nic ich nie ujmie i nic ich nie doda.

Nędzny to jeździec, co sprzedaje konia, aby kupić siodło. Istnieje na preriach specjalny kodeks dowcipu i zachowania. Zdrowy rozsądek farmerów nie pozwala na wyskoki miejskich awanturników, bo praca na polu i troska o bydło zajmują ich dniem i nocą. Znam ich mentalność z nad Wisły i z nad Saskatchewan Rivers, dostrzegając w codziennym zachowaniu rolników jakąś tajemnicę ruchu przyrody, o jakim w powyższym wierszu pisze Maria Konopnicka. Człowiek zżyty z czteroma porami roku i z błogosławieństwem ziemi przynoszącej plon umie się modlić i być naprawdę skromny.

Jedziemy z Sundance do New Castle szosą typowo farmerską. Południowa Dakota nie posiada zbyt wiele większych miast, dlatego pozostaje zielona i wolna od metropolitalnych gwałtów. Za drucianymi ogrodzeniami pasą się spokojnie krowy, zdziwione nagłym pojawieniem się auta. Obejścia gospodarskie zdają się być jakby niezamieszkałe, bo jedynie kury i psy dostrzegamy z poza drzew. Na polach dojrzewają jednak zboża a tu i tam słychać pracę traktorów. Nikt się jednak nie spieszy i droga przed nami zupełnie pusta. Chce się śpiewać z szarymi skowronkami na błękitnym niebie.

Mądre przysłowie trafnie radzi — "set good against evil!" Wbrew trudnościom codziennego życia, na wakacjach przynajmniej trzeba być pogodnym i zadowolonym. Rozmawiamy z kolegą, jak to nie łatwo przychodzi utrzymać optymizm ducha w ciągu bezustannych trosk i obowiązków. Na naszym przykrym usposobieniu cierpi otoczenie, ale tak dalece pochłaniają nas małe zabiegi, że wielkie wskazania miłości bliźniego uchodzą nam z przed oczu. Teraz właśnie należy się pozbyć złośliwości i przygnębienia, gdy poranne słońce tak radośnie świeci i dyszące upałem lasy pachnę żywicą.

Na kawę i mały oddech zatrzymujemy się w zawalonej świętymi drzewami miejscowości Four Corners. Spotykamy tylko dwa uboge zajazdy i zajęte motocyklowymi turystami. Lecz drogi we wszystkich kierunkach są wyśmienite i po godzinie spokojnej jazdy zatrzymujemy się przed gustownym ośrodkiem: *Jewel Cave National Monument.* Moc aut blokuje parking i do kas stoją długie kolejki. Rezygnujemy z atrakcji, bo ogłoszenie mówi, że marsz trwa dwie godziny i trzeba pokonać siedemset schodów. Grota należy do najdłuższych w świecie, złożona z serii sal i wapiennych galerii. Wspinaczka może się odbywać tylko z przewodnikiem, ze światłem i w solidnych butach. Na razie wystarczy nam pamiątkowe zdjęcie przed wejściem do jaskini.



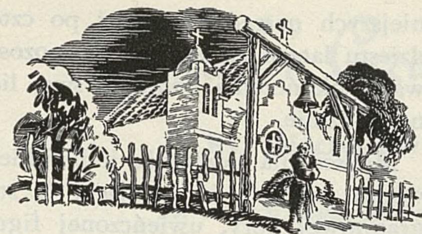
No cóż, czasem cienki pokój jest więcej wart od tłustego zwycięstwa. W sile wieku nie wszystkie pokusy turystyczne udaje się zaspokoić. Zasiadamy znów do auta i po łagodnych serpentynach spuszczamy się do wakacyjnego miasteczka o historycznej nazwie Custer. Tworzą go właściwie same hotele i sklepy. Muzeum w drewnianym baraku przypomina misję wojskową generała George Armstronga Custera z 1874 roku. Nad French Creek rozciąga się State Park, gdzie żyją największe w świecie stada bizonów na wolnej przestrzeni. Z szosy widzimy kudłate zwierzaki bardzo często.

"The company makes the feast". Schlebiam tym powiedzieniem memu kierowcy, który chce przede wszystkim zobaczyć *Crazy Horse Memorial*. Sam byłem tam już niemal pięć lat temu i z daleka widzę, iż postęp w rzeźbieniu masywnej g ó r y zrobiono przez ten czas niewielki. Twórca monumentu Korczak Ziółkowski szarpnął się na zamiar przekraczający siły jednego człowieka. Wystawa jego prac artystycznych pokazuje, że był to Polak z Bostonu o dużym talencie i ambicjach. Pragnął p r z y tym dokonać dzieła wyłącznie z dobrowolnych ofiar odwiedzających ludzi. Nie mógł za te fundusze kupić helikoptera ani cenniejszych narzędzi i zmarł po czterdziestu latach ciężkiej pracy, pozostawając ukończenie pomnika swej licznej rodzinie.

Miejsce dla uczczenia indiańskiego wodza wygląda imponująco. U stóp granitowej góry, uwieńczonej figurą jeźdźca na koniu, ma powstać uniwersytet dla pierwotnych tubylców Ameryki, wielki ośrodek zdrowia oraz najcenniejsze na świecie zbiory sztuki i rzemiosła Indian. Póki co ekspozycja znajduje się w obszernych barakach, prezentuje się jednak nadzwyczaj ciekawie. Przy tym seansy przeźroczy i filmy przedstawiają przedsięwzięcie w szerokiej perspektywie patriotycznej i artystycznej.

W gorące południe cieszą nas niebieskie wody czystych jezior Stockade i Legion. Dojazdy są jednak daleko od szosy i zatrzymujemy się dopiero przy Game Lodge. Jest to odrestaurowana drewniana forteca handlarzy skórami dzikich zwierząt. Posiada dobrze urządzoną restaurację, stoiska z pamiątkami i szereg drewnianych zwierząt, służących za tło do fotografii. Ośrodek został wybornie wkomponowany w naturalne środowisko Czarnych Wzgórz i nie na darmo przyciąga do siebie tłumy wczasowiczów.

Miłość nie pobiera na ogół opłaty za żadną ze swoich akcji. Trafnie się mówi, że człowiek zakochany nie ogląda się na wysiłki, jakie wypada mu podejmować. Turystyka stała się dzisiaj zamiłowaniem wielu zapalonych amatorów i podjemują oni dla niej niezwykłe wysiłki. Spotykamy po drodze wędrujące z plecakami pary, grupy spoconych rowerzystów, a nawet samotnych biegaczy, przygotowujących się przez długie dystansy do głośnych maratonów w Nowym Jorku. Sami za-



dawalamy się czuwaniem przy kierownicy, co w skwarne popołudnie nie bywa proste i grozi zaśnięciem.

Wind Cave National Park leży wśród łagodnych pagórków. We wnętrzu długich pieczar wieją rzeczywiście porywiste wiatry i już po południu dostęp do tego objektu jest zamknięty. Mkniemy więc bez awarii na południe do okolic Cold Brooke Lake. Lasy sosnowe stopniowo się kończą i widać przed nami szerokie pola uprawne. Stanowiły one kiedyś pastwiska przedpotopowych olbrzymów, resztki ich odkrywają biolodzy we wielu miejscach. Ciepłe źródła dla dinozaurów są nadal czynne.

Vale de Minnekahta, czyli angielskie Hot Springs były znane od wieków Indianom z pokolenia Sjuksów. Dzisiaj w tym mieście zbudowano wspaniały basen Evans Plunge, do którego wybieramy się wieczorem z wizytą. Wpierw oglądamy w mieście Goręcych Źródeł wodospady nad rzeką i odwiedzamy wyśmienicie urządzony Mammoth Site. Tworzy go oszklony budynek, położony na podmokłych kiedyś terenach. Około trzydziestu tysięcy lat temu zbiegały się tutaj do wodopoju olbrzymie mamuty i tygrysy. Wielu z nich ugrzęzło w trzęsawisku i zginęło z głodu. Naukowcy odkrywają na tym miejscu ogromne głowy z zakrzywionymi zębami, całe szkielety i stosy kości, delikatnie oddzielanych teraz ze stwardniałego i wiekowego mułu. Praca ciekawa i odkrywcza, przypatrujemy się też jej z zainteresowaniem. Stale nadjeżdżają nowe auta z turystami.

"Welcome is the best cheer". Pod wieczór ściągamy do krytego basenu z naturalnie ciepłą wodą na odpoczynek i odświeżenie. Szatnie oblegają gromady krzykliwej młodzieży. Dla niej najwięcej zgromadzono tu niespodzianek. Jest wysoka skocznia i spływ wodą przy wielu zakrętach. Sam biorę plastykowy materac, aby utrzymać się na wodzie. Dno bowiem nie posiada betonowego łożyska tylko obślizgłe kamienie i trudno się na nich utrzymać. W wodzie nie czuć chloru, ale przy końcu dnia znacznie już wystyga i zalatuje zapachem siarki.

W małym parku przy pływalni farmerska orkiestra złożona z trzech starszych muzyków zabawia gości melodiami "Dzikiego Zachodu". Siadamy na ławce przy piwie, aby posłuchać tej sympatycznej rozrywki. Za nami kawał drogi przebytej lesistymi zakątkami Czarnych Wzgórz. Odczuwamy satysfakcję z pomyślnego przebiegu pełnego słońca dnia. Zdążyliśmy się pożywić wołowym kotletem przypiekanym na rożnach i do późnej nocy możemy słuchać piosenek o starych pionierach i ich zawsze żywych marzeniach. Dotyczyły one nie tylko szybkiego osiągnięcia bogactwa, ale przede wszystkim radości z codziennej pracy i troski o rodzinę. Młodzi jej jeszcze nie mieli i tęsknili za kimś, co im stworzy tęczę nad sercem. Siwy dziadzia odkłada kornet i śpiewa do mikrofonu — "I just can't stop loving you. . ."

Ks. Mieczysław SZWEJ, Tow. Chr.

W Dalszym Ciągu Zataja Się I Fałszuje Prawdę!

W ostatnich trzech latach wiele się mówi o tzw. wypełnianiu "białych plam", a mimo to nic w tym kierunku się nie robi. Nie tylko "nie wypełnia" się tych "białych plam", ale się jeszcze ich ilość powiększa. Dowodem tego są stałe ingerencje cenzury, widoczne w prasie katolickiej w kraju. Prawie w każdym artykule, notatce czy informacji widzimy liczne miejsca, gdzie został usunięty tekst a na te miejsca wprowadzona jest informacja /- - - -/. Ustawa z dnia 31 VII 81 r., o kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 /Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204/, lub inne wymienione paragrafy z tej Ustawy.

Świadczy to o tym, że szumnie zapowiadane "wypełnianie białych plam" jest kłamstwem i fikcją, jeśli bieżące informacje nadal się fałszuje lub zataja. Jest to ohydny sposób i chyba najbardziej prostacki oszukiwania społeczeństwa, przez zatajanie prawdy oraz ukrywania faktów i tym samym dokonywania fałszerstwa.

Rządzącym wydaje się, że społeczeństwo nie dowie się prawdy. Ludzie ci są w błędzie, ponieważ są dziś już na to sposoby, aby dowiedzieć się co zostało usunięte z tekstu artykułu, przemówienia czy oświadczenia.

Usuwając tekst, fałszując i zatajając prawdę, władza wystawia sobie brzydkie świadectwo wobec społeczeństwa. Dlatego też społeczeństwo spogląda z pogardą na taką władzę, nie mając do niej zupełnie zaufania.

Największą głupotą było zatajanie wypowiedzi Ojca Świętego i usuwanie z druku niewygodnych dla władzy fragmentów przemówień i homilii. Miliony ludzi, które asystowały Ojcu Świętemu podczas pielgrzymki po kraju, na własne uszy słyszało co mówił Papież. Biorąc jednak do ręki gazetę odczytują inny tekst, bo obszerne części przemówień zostały usunięte. Przykre wrażenie odnosi społeczeństwo, gdy władza kłamie, oszukuje, zataja i fałszuje prawdę.

Kto bezustannie kłamie, zataja fakty i oszukuje, nie może spodziewać się zaufania. Toteż władza nie może liczyć na szacunek czy zaufanie w społeczeństwie i chyba zdaje sobie z tego w pełni sprawę.

A oto inny jeszcze przykład. Otóż pierwszy z 1987 roku numer miesięcznika "Więź" wydrukował teksty przemówień wygłoszonych przez Prymasa Polski, Kardynała Józefa Glempa i Kardynała Mirosława Lubaczywskiego, Arcybiskupa Lwowa, z okazji Synodu Biskupów w Rzymie na dwóch spotkaniach biskupów polskich i ukraińskich, które odbyło się w roku 1987 w październiku.

W tekstach obydwóch przemówień widnieją oznaczone przez redakcję miesięcznika ingerencje cenzury.

Z przemówienia Prymasa Polski na spotkaniu w dniu 8 października, cenzura usunęła fragment, w którym Prymas Józef Glemp powiedział: "Na terenie Ukrainy w dzisiejszych granicach politycznych żyje — nie wiemy dokładnie — kilkaset tysięcy Polaków katolików rzymskich, których obsługuje 14 kapłanów, w sposób niewystarczający, w warunkach bardzo trudnych. Kościół katolicki wiernych Ukraińców niewiele może dopomóc, bo sam jest napiętnowany. Żaden z biskupów polskich nie może udać się do wiernych Polaków żyjących na Ukrainie, bo i biskupi ukraińscy także tam udać się nie mogą." Prawda ta została wykreślona z tekstu przemówienia Prymasa Polski, bo podważała kłamstwa szerzone przez Moskwę o wolności religijnej w sowieckiej Rosji, czym się karmi cały świat, że niby w tym kraju ustąpiły już prześladowania wierzących i nastały "nowe czasy" umożliwiające religijne praktyki.

Z tekstu przemówienia Kardynała Mirosława Lubaczywskiego na drugim spotkaniu biskupów polskich i ukraińskich, cenzura usunęła fragment, w którym Arcybiskup Lwowa zwracał się do biskupów polskich słowami: "Ponieważ jesteśmy wygnańcami z naszej Ojczyzny i nie możemy obchodzić Wielkiego Jubileuszu w Soborze Świętej Sofii w Kijowie, ani w katedrze we Lwowie, zapraszamy Hierarchię Kościoła Polskiego do wzięcia udziału wraz z Ojcem Świętym i z nami w uroczystościach w skromnym naszym Soborze Świętej Sofii w Rzymie, 9 lipca 1988 roku. Mam nadzieję, że mojej prośbie nie odmówicie."

Z opublikowanego tekstu cenzor usunął słowa: "... i wolność dla swego Kościoła i Narodu". Zakończył zdanie "... błagać swą Matkę o błogosławieństwo". Te same ingerencje cenzury oznaczono w obydwóch tekstach w "Przeglądzie Katolickim", który jest oficjalnym pismem Archidiecezji Warszawskiej.

Należy się domyślać, bo tak sugerują komentatorzy i znawcy spraw cenzury, że cenzurowanie przemówień i homilii Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa, podejmuje się na najwyższych szczeblach aparatu władzy państwowej, ponieważ Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk nie posiada w tym zakresie dostatecznego upoważnienia.

Dziś, gdy władze państwowe zwracają się do Hierarchii Kościelnej i całego społeczeństwa o ugodę narodową, szukając niby rozwiązania narastającego i zaostrzającego się konfliktu, obiecują i zapowiadają "zapełnianie białych plam" w historii i stosunkach ze wschodnim sąsiadem, to nadal w sposób bezczelny tworzy się te "nowe białe plamy", fałszując i zatajając prawdę, przy pomocy cenzury, przez wykreślanie i zniekształcanie tekstu przemówień.

W artykułach ocenzurowuje się nawet teksty przytaczane z Pisma Świętego, które to teksty znane są powszechnie i przez wielu ludzi powtarzane z pamięci. W jakim więc prostackim świetle stawia siebie władza państwowa? Na pytanie takie powinni sobie sami odpowiedzieć wszyscy pomniejsi do samej góry cenzorzy oraz okryć się rumieńcem wstydu i prosić społeczeństwo o przebaczenie za swoje kłamstwa i głupotę.

Ograniczanie dopływu prawdy historycznej oraz odcinanie społeczeństwa od bieżących informacji, przyczynia się do jego zacofania i braku postępu.

Tylko przestępcza i oszukańcza doktryna zatajają prawdę, w bojaźni, aby prawda ta się nie ujawniła i kompromitowała. Uczciwa i sprawiedliwa władza prawdy się nie boi. Ten tylko ukrywa prawdę kto kłamie. Na nic te niecne wysiłki, ponieważ społeczeństwo zna prawdę, a kłamcy wystawiają się na pośmiewisko.

Dr. T. Kwieciński

Diabeł w Wyoming

Pierwsza mowa szatana do rodu ludzkiego
Zaczęła się najskromniej od słowa: dlaczego?

"Wrong never comes right". Tak brzmi popularne przysłowie wyjaśniające bóle i błędy naszego życia. Nie wszystko idzie po naszej myśli i często sami sprzeniewierzamy się najszlachetniejszym ideałom. Religia tłumaczy tą słabość istnieniem szatana, który nie tylko sam sprzeciwia się Bogu, ale i do takich kroków popycha człowieka. Walka dobra ze złem była zresztą podstawą wielu systemów filozoficznych, jakie próbowały wyjaśnić uwikłanie natury ludzkiej w sprzeczności i winy, często wbrew najlepszym intencjom. Ostatnie zwłaszcza wojny i bezprawia panujące na świecie prawdę o istnieniu złego ducha wydają się w pełni potwierdzać.

O tak poważnych sprawach rozmawiamy w pogodny poranek sierpniowy, jadąc autem do miejscowości Moorcroft nad Belle Fourche River. Celem naszym jest bowiem Devils Tower National Park, posiadający godną zobaczenia osobliwość natury. Prerie północno-wschodniego zakątka stanu Wyoming są pofałdowane bardzo nieznacznie i zupełnie nagle z sosnowego lasu wyrasta olbrzymia kolumna zastygłej lawy wulkanicznej, uważana przez Indian Sioux za mieszkanie Wielkiego Ducha Piorunów. Pierwsi biali farmerzy osad Carlile, Oshoto czy Hulett żyli w lęku przed tą niezwykłą górą i przezwali ją romantycznie Wieżą Diabła.

Złe ziarno nigdy dobrych owoców nie przyniesie. O tym wszyscy rolnicy doskonale wiedzą. Każdy zresztą posiew zła w życiu ludzkim, rodzi wcześniej czy później fatalne skutki. O tych konsekwencjach moralnych nie myślał zapewne prezydent Teodor Roosevelt, który w roku 1906 ustanowił park narodowy w pobliżu Devils Tower. Miały ją otaczać w dawnych wiekach geologicznych zwały piaskowca, którego korozja wiatru i deszczu zupełnie zniosła. Pozostały tylko wysokie słupy bazaltowe, jakie nadal odrywają się od skalnej wieży i walą się z hukiem w wapienne doliny.

Lasy przy szosie z Sundance wyglądają na spokojne i zielone. Wiejskiego widoku nie mąci na razie nic przerażającego. Może tylko zbyt duży ruch na szosie wskazuje, że zbliżamy się do największej atrakcji regionu Campbell. Bez zapowiedzi, z poza zakrętu drogi, wychylają się znaczniejsze szczyty Inyankara i Missouri Buttes, a pomiędzy nimi sina z daleka Diabelska Wieża. Przestajemy w aucie rozmawiać, aby przez lornetkę przypatrzeć się niezwykłemu zjawisku. Przypomina jakby słup wyrosły z ziemi, a będący kiedyś częścią monstrualnych fortyfikacji.

Po raz pierwszy w roku 1859 ekspedycja wojskowa kapitana W.F. Raynoldsa przybyła w okolice Bear

Lodge i z bliska obejrzała ten cud natury. Inżynierowie odnaleźli w otaczających skałach formacje porfiru, kryształu i gipsu, który pod wpływem warunków klimatycznych stwardniał jak granit. Black Hills należą w całości do starych skał przedkambryjskich z trzeciorzędu i zasięgiem swoim obejmują również Devils Tower. Wyoming należący do zachodnich stanów USA obrał za łacińskie wezwanie: *Cedant Arma Togae*, co oznacza Broń Ma Ustąpić Cywilnemu Strojowi! Ale na terenach zamieszkałych przez wojownicze plemię czerwonoskorych Cheyenne, nie szybko nastąpiło pojednanie pionierów z tubylcami.

Szosa zaczyna się zagęszczać sznurami motocyklów i aut, stopujących posłusznie przed drewnianym posterunkiem przy wjeździe do parku. Płacimy należne myto i okrężną szosą, zbliżającą się pod górę do stoków wieży, jedziemy do obleganego przez turystów Visitor Centre. Formacje skalne przypominają jakby potężną rzeźbę dokonaną ludzkimi rękoma. Posiada ona dwieście metrów wysokości i jest otoczona koronką prostych linii i żłobień na kształt starożytnych kolumn korynckich w Partenonie.

Wiele rzeczy posiada w naszym życiu wartość, dlatego iż właśnie są, a nie z tej racji, żeśmy za nie zapłacili. Niezapomnianego widoku dziwów przyrody opłacić się nigdy nie udaje. Przekraczają one nasze wyobrażenia, zachwycają myśl i oczy, otwierają nowe horyzonty dla zrozumienia starego świata. Wieża Diabła w Wyoming robi wrażenie podniosłe i nieco krępujące, nie chce się po prostu pomieścić w naszych kategoriach odczuwania. W południe gorące słońce opalizuje jej aksamitne i purpurowe odcienie. Z lornetką przy oczach można stać w miejscu bardzo długo.

Lecz zanim dziwna skała stała się diabelską powiernicą, Indianie nazywali ją Mateo Tepee, co na angielskich mapach zostało odnotowane jako Grizzly Bear Lodge. W budynku administracji oglądamy rzeczywiście moment jak na obelisk góry wspina się gigantyczny niedźwiedź, a małe postacie ludzkie na wierzchołku podnoszą ręce do nieba po pomoc. Obraz ten ilustruje legendę o siedmiu dziewczętach indiańskich, jakie przed atakiem dzikiego misia wskoczyły na pobliskie kamienie i zaczęły błagać: O skały, miejcie litość i poratujcie nas. Wtedy głazy miały się podnosić coraz wyżej zwierz połamał pazury i spadł w przepaść.

Opowiadanie to posiada dzisiaj sens nieco odwrotny. Bo zamiast niedźwiedzi, odważni ludzie wspinają się na szczyt metodą alpejską, przy pomocy lin i haków. Obserwujemy dwie pary dokonujące takiego akurat wyczynu. Budzi on dreszcz grozy, bo ściana jest długa, gładka i odpychająca, nie widać żadnych uchwytów czy półek skalnych na odpoczynek. Być jednak może, iż te impresje wyglądają tak ponuro tylko na odległość. Kroniki wszak zapisały, że już w roku 1893 alpiniści W. Rogers i W. Ripley dokonali pierwszego wejścia na dach Diabelskiej Wieży przy pomocy drabinek linowych.

Naturę można uznać bez wątpienia za specjalny rodzaj sztuki samego Pana Boga. Dysponuje On

wspaniałymi elementami powietrza, ziemi i wody, stwarzając z nich przedziwne konstelacje i formy. Struktura fizyczna i plastyczna Diabelskiej Wieży w Wyoming stanowi pod tym względem wyjątkowy przykład. Sklep z pamiątkami w centrum informacyjnym sprzedaje kolorowe broszury, wyjaśniające od strony geologii, historii i geografii fenomen skalistej baszty. Nie wszystko dotąd zostało roztrzygnięte.

Prawdy przyrody pokrywają się najczęściej z wnioskami najstarszej mądrości ludzkiej. Symetria i potęga tej ciekawej góry zachwycają przybyszów z całego świata. Z wyraźnym niedowierzaniem przyjmują oni, że proste żłobienia na tym obelisku są znakami niedźwiedzich pazurów. Nie ma jednak przesady w tym, że liczą one sobie skromne siedemdziesiąt milionów lat istnienia i przypominają epokę czynnych wulkanów na preriach. Przed swą tragiczną śmiercią z ręki wodza Crazy Horse oglądał te okolice gen. George A. Custer, jakkolwiek poszukiwanie złota bardziej go zajmowało, niżeli oryginalne niespodzianki natury.

Zjawiska nienaturalne zawsze będą uchodzić w przyrodzie za coś niedoskonałego. Młoda przewodniczka parku narodowego tłumaczy na dziedzińcu dzieje sąsiedztwa Diabelskiej Góry, a następnie pokazuje dzieciom, jak należy używać lin i automatycznych karabinków do zaczepienia się na stromej ścianie. Dotąd już ponad dwadzieścia tysięcy wspinaczy wdarło się na wierzchołek, a kilku śmiałków wylądowało tam nawet na spadochronie. Ludzie dla bicia rekordów zdobywają się na karkołomne wyczyny.



Robi się słoneczne popołudnie i wraz z grupą hałaśliwej młodzieży podchodzę aż do podnóża sterczących ku niebu ścian skalnych. Wydają się być głuche i lekceważąco obojętne na przybywających ludzi. Rozwinięta motoryzacja pozwala całym tłumom zjawiać się w cieniu Diabelskiego Urwiska, które jakoś przypomina śródziemnomorski Gibraltar. Już niemal dwieście rozmaitych szlaków wysokogórskich wyznaczono wokoło zdradliwej wieży, która przyciąga do siebie śmiałków z diabelskim uporem. Fritz Wiessner odważył się wejść indywidualnie na szczyt, bez asysty drugiego alpinisty. Na zarzuty bezsensownego narażania swego życia, odpowiedział słowami wielkich wspinaczy: Wspinam się na Diabelską Górę, bo ona istnieje.

Czas wracać do wakacyjnej codzienności. Wieża rzuca długi cień na otaczające ją świerkowe lasy. Auto bez gazu samo toczy się ku dolinie. Po rowach umykają preryjne pieski, piszcząc ostrzegawczo. Każde powodzenie nie jest niczym innym, jak dobrą myślą złączoną z solidną pracą. Tak chyba jest niezawodnie. Jedni wspinali się do chmur przez amerykańską Wieżę Babel, dla nas wystarczyło iż ujrzeliśmy ją bezpośrednio. Słusznie psalmista napisał, że dzieła rąk Bożych są godne podziwu i modlitwy.

Ks. Mieczysław SZWEJ, T. Chr.

Tablice Pamiątkowe Przy Warszawskim Kościele Świętego Antoniego

Niezależnie od miejsc w wielu krajach, upamiętniających ofiarę tych, którzy oddali życie za Ojczyznę, w obecnych granicach Polski znajduje się ich szczególnie dużo, wprost tysiące. W samej Warszawie mamy prawie 200 miejsc uświęconych męczeństwem naszych Rodaków. Najbardziej znane miejsca eksterminacji ludności ze strony hitlerowców, jak Getto Żydowskie i niezliczone ofiary Powstania Warszawskiego, z miejscami rozstrzeliwań powstańców i ludności cywilnej, upamiętniają pomniki, obeliski, tablice i krzyże.

Wiele tablic z nazwiskami ofiar wojny, walk partyzanckich, Powstania Warszawskiego i uczestników bitew na różnych frontach znajduje się w kościołach warszawskich, dawniejszych i nowych. Niektóre z nich odznaczają się szczególnie dużą ilością tablic pamiątkowych. Należy do nich w pierwszym rzędzie kościół św. Wojciecha na Woli, gdzie hitlerowcy dokonali masowej egzekucji tamtejszej ludności, a poza tym przy ul. Wolskiej kil-



Widok na dawną Warszawę z kościołem św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej.

ku innych egzekucji — po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy osób.

Na drugim miejscu wymienię kościół św. Stanisława na Żoliborzu, który za proboszcza Ks. Teofila Boguckiego, zmarłego w r. 1987, stał się prawdziwym bastionem patriotyzmu. Na jego placu znajduje się grób Ks. Jerzego Popiełuszki, zaś wnętrze świątyni zdobią tablice bohaterów polskich z drugiej wojny światowej, łącznie z generałami Sikorskim, Sosenkowskim i Andersem, a także liczne tablice Solidarności. Tablic dalej przybywa...

Trzeci kościół zasługujący na osobliwą uwagę i któremu poświęcam niniejszy artykuł, to nasz kościół franciszkański pw. św. Antoniego przy ul. Senatorskiej, gdzie znów na tamtejszych krużgankach, okalających z trzech stron plac przykościelny, brakuje już miejsca na nowe tablice.

Najdawniejsze epitafia na tychże krużgankach pochodzą z pierwszej połowy XIX w. Najstarsze z zachowanych czci pamięć Xawerego Rostworowskiego (+ 19 V 1816 r.) i jego żony Izabeli z Małachowskich (+ 19 XII 1803 r.). Inne są późniejsze — z lat trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych oraz z dalszych, aż po drugą wojnę światową. Wiele z nich zostało zniszczonych podczas Powstania Warszawskiego, lecz z owych dawniejszych zachowało się jeszcze około 40 tablic.

Kościół św. Antoniego w czasie Powstania Warszawskiego ucierpiał też wiele — zgorzał ołtarz główny i dwa boczne w kaplicach, spłonęły organy i zakrystia, w której rozstrzelano i spalono kilka osób, zginął rozstrzelany znany proboszcz Stanisław Trzeciak, spłonął klasztor i wspomniane krużganki przykościelne.

Odbudowa kościoła trwała kilka lat. Zapoczątkował ją powojenny proboszcz Ks. Antoni Kitliński i prowadził do r. 1949, tj. do zwrotu kościoła wraz z parafią przez nowo mianowanego Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego Franciszkanom Reformatom (klasztor skasował rząd carski ostatecznie w r. 1867).

Odtąd przez szereg lat kierował odbudową O. Feliks Wójcik, gwardian i administrator parafii. Główny budynek klasztoru przejęły jednak już wcześniej władze państwowe i wzniosły go na nowo od fundamentów, zachowując jedynie zewnętrznie dawną architekturę.

Do odbudowy spalonych krużganków przystąpiono w r. 1956. Trwała ona, łącznie z dawną kaplicą przedpogrzebową, przeznaczoną po odbudowie na salę katechetyczną, pełne cztery lata, tj. do połowy 1960 roku.

W każdą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego oraz

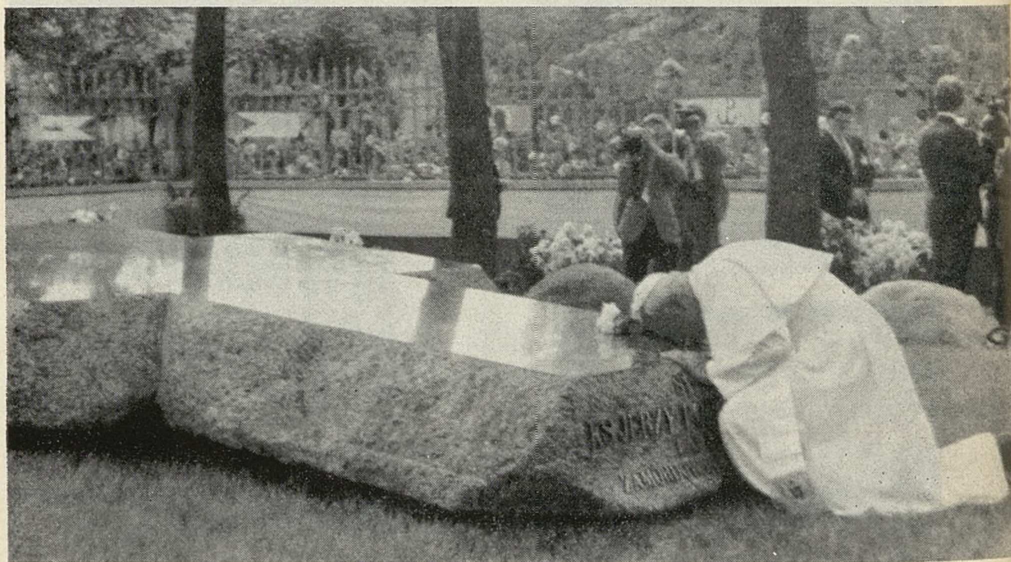


W czasie swej drugiej pielgrzymki do Ojczyzny w 1983 roku, Ojciec Św. Jan Paweł II złożył hołd przy pomniku wziesionym ku czci powstańców Getta Warszawskiego. (RNS Photo)

w niektóre inne dni odprawiano nabożeństwa żałobne za poległych powstańców na pierwszym miejscu z harcerskiego batalionu "Zośka", a także z innych jednostek powstańczych, łącznie z ich rodzinami. Za każdym razem obszerny kościół wypełniony był wiernymi po brzegi. Np. w r. 1974 30 rocznica Powstania "zgromadziła tłumy wiernych i wielu Rodaków z zagranicy" (kronika klasztorna).

Niejako równolegle z odbudowywaniem krużganków zaczęto umieszczać na ich ścianach i filarach pamiątkowe tablice. W r. 1959 rozpoczęto składanie olbrzymiej pamiątkowej tablicy ku uczczeniu pamięci poległych żołnierzy Armii Krajowej IV Rejonu, obejmującego Śródmieście. Nie spodobało się to władzom administracyjnym, tym bardziej że już na niektórych wcześniej umieszczonych tablicach obok takich miejsc zbiorowej kaźni i zagłady, jak Oświęcim, Majdanek, Buchenwald itd., pojawiła się nazwa Katyń lub inne miejscowości położone na wschodzie.

Wstrzymano więc prace przy wspomnianej akowskiej tablicy, a umieszczanie innych uzależniono od otrzymania pozwolenia z zatwierdzonym napisem. Dopiero po siedmiu latach wydano zezwolenie na ukończenie na tym miejscu głównej tablicy AK, o następującej treści:



Papież Jan Paweł II modli się przy masywnej płycie grobowej zamordowanego Ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie, podczas swego trzeciego pobytu w Polsce w 1987 roku.

"Ku czci Żołnierzy AK Rejonu Śródmieście, pomordowanych w obozach hitlerowskich, poległych w konspiracji i Powstaniu Warszawskim — Sztab IV Rejonu, Kompania Szturmowa "Stefan", Kompania Łączności, Pluton Pionierów, Kompania Administr. Gosp., Kompania Sanit., Bataliony "Kliński", "Łukasiński", "Chrobry", "Czarniecki". "Sowiński", "Szturmowy", Zgrupowanie "Gurt", "Chrobry II", "1806", Oddział "Janusz" — D-ca IV Rejonu AK W-wa Śródmieście Płk. Stanisław Wiktor Steczkowski "Zakończyk"."

Poniżej owego napisu, wykonanego w granicie, umieszczono około 200 nazwisk i imion wraz z pseudonimami. Później wykuwano jeszcze dalsze nazwiska, także do obecnej chwili jest ich około 500.

W dalszym ciągu umieszczano tablice za uprzednim pozwoleniem władz, aż do powiewu wolnościowego przyniesionego przez Solidarność. Przybyło wiele nowych tablic z nazwiskami naszych Rodaków oraz miejscami ich śmierci — w Polsce i najrozmaitszych zakątkach świata.

Swój wyodrębniony "kącik" znalazły w tym okresie na krużgankach Okręg Wileński i Okręg Nowogródzki AK. Szczególnie ten ostatni ma cały szereg tablic z licznymi nazwiskami. M. in. jest tablica poświęcona Komendzie Okręgu Nowogródzkiego z nazwiskami, a jej naczelny komendant płk. Janusz Szlaski "Prawdzic", zmarły 23.VIII.1983 r. w Londynie, ma jeszcze osobną tablicę, sprawioną przez żonę i żołnierzy tegoż Okręgu. Jedna z tablic ku pamięci 77 pułku piechoty AK Okręgu Nowogródzkiego wyszczególnia więzienia, obozy i miejsca stoczonych walk. Znamienna jest też tablica ofiar z Grodna:

"Dla uczczenia i zachowania pamięci wymordowanych przez hitlerowców 50-ciu rodzin polskich wraz z dziećmi w Grodnie w latach 1942-43. Wśród nich zamordowani zostali dwaj kapłani — O. Gwardian i Ks. Kazimierz oraz Dr. Maria i Dr. Wacław Pancerzyńscy — opiekunowie miejscowej ludności, wszyscy lekarze i nauczyciele". Tablicę fundował brat zamordowanego, Stanisław Pancerzyński.

Przed kilku laty umieszczono tablicę ku pamięci Jerzego Iwanowa-Szajnowicza, wielkiego bohatera Polski i Grecji z okresu drugiej wojny światowej. Urodzony w Warszawie, po wybuchu

Z ANAKREONTA

Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje,
Naciężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości na nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się swoim złym przykładem popsował.
Stąd walki, stąd morderstwa; a co jeszcze więcej,
Nas, chude, co miłujem, to gubi najpręcej.

Jan Kochanowski

wojny światowej znalazł się we Francji, skąd odpłynął na Bliski Wschód i wiosną 1941 zgłosił się jako ochotnik do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Haifie. W niedługim jednak czasie zatrudnił go wywiad angielski do pracy dywersyjnej na terenie Grecji, znał bowiem bardzo dobrze język grecki.

Pracując w konspiracji, przy pomocy miny zatopił niemiecką łódź podwodną, niszczyciel włoski "Hermes" (dawny okręt grecki) i transportowiec hiszpański "San Isidoro" z wojskiem i amunicją, nie licząc jeszcze innych bardzo poważnych aktów dywersji. Aresztowany, zbiegł, ale po kilku miesiącach aresztowany ponownie, został zasądzony na śmierć i 4 I 1943 r. rozstrzelany przez Niemców pod Atenami.

Stanisław Strumf-Wojtkiewicz napisał o nim książkę, w oparciu o którą nakręcono później film pt. "Agent nr 1". Przy odsłonięciu jego tablicy byli ambasadorzy lub ich przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Grecji. . .

Wspomnę jeszcze, że klasztor jest inicjatorem jednej dużej spiżowej tablicy z r. 1979, upamiętniającej zwrot kościoła zakonowi przez Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego przed 30 laty.

Jak widać z powyższego, tablice utrwalają w pamięci niezwykłe czyny naszych wielu Rodaków, przypominając ich zasługi i ofiary poniesione dla Kościoła i Narodu, mówią o umiłowaniu przez nich ojczystej ziemi. Stąd i dla przyszłych pokoleń szczególna ich rola wychowawcza — prawdziwa szkoła głębokiego patriotyzmu i poświęcenia dla spraw najwyższego rzędu.

Przy okazji pobytu w Warszawie zwiedzić m.in. także krużganki przy kościele św. Antoniego, nie pomijając i samej świątyni.

O. Modest Pasiecznik, O.F.M.

Umiał Być Reformatorem

O. L. Szymon Grodzki, O.F.M. Conv.

Zmarły Arcb. F. Sheen opowiada, że pewien ojciec sprezentował swemu małemu synkowi zabawkę — składankę. Polegała ona na tym, by z małych kawałków tektury odpowiednio pomalowanych złożyć mapę świata. Po kilku minutach synek pokazuje ojcu rozwiązane zadanie. Zdziwiony ojciec pyta synka: "Jakżeś to zrobił, przecież nie uczyłeś się geografii, nie umiesz jeszcze nawet dobrze czytać i pisać?" A chłopczyk uśmiechając się, mówi: "Tatusiu! Po drugiej stronie tej składanki jest zagadka z człowiekiem. Złożyłem najpierw człowieka, bo go znam, odwróciłem i mam mapę świata."

Ten prosty obrazek z tym chłopczykiem przypomina się mimo woli gdy zastanawiamy się nad postacią św. Franciszka z Asyżu, zwłaszcza gdy pytamy o sekret jego wielkości jako Reformatora w dziejach Kościoła. Reformatora, który

nie zabierał, ale dawał;
nie dzielił, ale łączył ludzi;
nie burzył, ale budował;
nie złorzeczył, ale przebaczał;
nie rozlewał krwi, ale rozniecał miłość.

On zaczynał reformę nie od innych, ale od siebie i umiał być prawdziwym Reformatorem i Odnowicielem świata. Bowiem przed nim i po nim było reformatorów wielu. . . Byli wielcy i mali, znani i nieznani. Byli waldensi i albigensi, katarowie i biczownicy, Luter i Kalwin, a po nich cały zastęp innych. Byli przywódcy Wielkich rewolucji, dyktatorzy z gilotynami, obozami i piecami krematoryjnymi włącznie. Byli tacy, którzy do swej dyspozycji mieli wojsko i laboratoria, uniwersytety i fabryki, uczonych i więzienia. A jednak nie potrafili zrobić nawet w części tego co dokonał ów Biedaczyna z Asyżu. Bo owocem ich wysiłków były i są wojny, zamachy, przewroty, strach i niepokój. Słowem — życie na wulkanie, a nie "Pokój i Dobro" Franciszkowe.

Mamy ochotę zapytać: dlaczego nie potrafili i nie potrafią

dziś zreformować i podleczyć ludzkość, "ułożyć" czy "złożyć" należycie świat z jego problemami? Zdaje się, że pośród wielu przyczyn ważnych i mniej ważnych jest ta, że — ci różni reformatorzy, do których i my należymy — nie umieją "złożyć" człowieka. Zapominają o podstawowej wartości i godności każdego człowieka. Zdają się wszyscy zapominać, że zanim były państwa, systemy, organizacje, był najpierw człowiek, twórca tego wszystkiego.

Był człowiek, którego "na swój obraz, na obraz Boży go stworzył sam Bóg". I człowiek będący podobieństwem Boga ważniejszy jest niż wszystkie sprawy, jakie on tworzy. To dla człowieka i człowiekowi winny służyć różne systemy, instytucje, a nie odwrotnie. Taki był i jest Boży porządek. A ten Boży "p o r z ą d e k" potwierdził Chrystus i przypieczętował go swą śmiercią.

Chrystus przypomniał ludzkości, że tak powinno być, skoro Bóg "zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu" (1 J 4,9). On też przypomniał światu, że człowiek ma duszę nieśmiertelną i stąd ta jego wielka godność. Dzięki temu jest osobą, jest kimś a nie czymś. Wszystko inne nie ma duszy, nie ma życia wiecznego. Jest doczesne, przejściowe i czasowe. Tylko człowiek jest jedyną istotą związaną z Bogiem jak najściślej. Stąd też i odpowiednia hierarchia różnych wartości, zależnych od siebie i sobie podporządkowanych. Ciało ma podlegać duchowi, zmysły rozumowi, rozum woli, a wola Bogu.

I tu powstaje dylemat: Bóg i doczesność. Tu powstaje też źródło konfliktów. Z jednej strony człowiek chce być bogiem, który wszystko wie i potrafi rozwiązać, a z drugiej strony tego samego człowieka spycha się do rzędu rzeczy. I na tej "giełdzie" stworzonej przez człowieka, w której sam człowiek ulega ciągłej "dewaluacji", cena jego wciąż maleje, choć sili się by ją podnieść, nie udaje się. Mimo woli cisną się porównania zawarte w bajkach o zbuntowanych drzewach przeciw słońcu, które poschły, czy o tym pająku, któremu nie podobała się "niepotrzebna" nić, na której wisiała jego pajęczyna i zerwał ją. "Zreformował" siebie i pajęczynę, zapominając o sprawie najważniejszej...

Św. Franciszek uchodził i uchodzi za wielkiego Reformatora Kościoła i ówczesnego świata. Dokonał tego czego wiele soborów nie potrafiło dokonać. Dokonał tego, że ludzie spragnieni Boga szli za nim tak, że jego współbracia pytali zdziwieni: "Czemu za Tobą oni wszyscy idą?" Potrafił pogodzić skłócony Asyż z Perugią, ułaskawić wilka. Dlaczego?

Franciszek umiał "złożyć" samego siebie. Podszedł do świata, jego problemów, do siebie i do ludzi jak dziecko, bardzo prosto a głęboko. Nie reformował i nie poprawiał Boga, niszcząc przyrodę i zanieczyszczając środowisko. Przeciwnie wszystko kochał, szanował i cieszył się widokiem robaczka, kwitnących kwiatów, szumem strumyka czy śpiewem ptaków. Ustawił się właściwie do świata i wobec Boga, którego widział wszędzie i we wszystkim. Widział Go przede wszystkim w drugim czło-

HYMN O ŚW. FRANCISZKU

Błogosławionaś ty, ziemio włoska,
Kraju gorących uczuć i wiary!
Jak plon twój słońce, tak łaska boska
Ducha snadź w tobie rozmnaża dary.

Gdzie wyższe strojem poetów lutnie?
Gdzie pieśni wartsze aniołów chóru?
Gdzie tyle nieba wcielono w płótnie?
Gdzie tyle życia wskrzesło z marmuru?

Gdzie tyle świątyń w niebo się piętrzy?
Gdzie duch widomiej jaśnieje w krzyżu?
Gdzie tylu świętych? A któż z nich świętszy
Jako Franciszek, syn twój z Asyżu?

On w człowieczeństwie jak obraz Bóstwa,
Przewodnik świata Bożymi tory,
Apostoł wiary, kapłan ubóstwa,
Mistrz poświęcenia, a król pokory.

I w nim wybrane narzędzie Boże,
Aby świat przezeń z wieku do wieku
Widział i wiedział: co jest i może
Moc łaski Bożej w świętym człowieku.

(Asyż, 4 lipca 1830)

Antoni Edward Odyniec



wieku, w tych najbardziej opuszczonych i wzgardzonych — biednych i trędowatych.

Podszedł do wszystkiego i do wszystkich jak dziecko, z zaufaniem i miłością. On nie bawił się w aktora, deklamatora, sędziego czy prokuratora. Nie potępiał i nie reformował innych, ale siebie. Od siebie zaczął. Przyjął jak dziecko stan faktyczny, cieszył się wszystkim.

Wszystko i wszyscy byli mu braćmi i siostrami, nawet samą śmierć witał jak siostrę. Jak małe dziecko, które potrafi rozmawiać z lalkami, zabawkami czy sztucznymi zwierzątkami, tak i On jak Boże dziecko ustawił się z miłością do wszystkiego. I to było u Niego naturalne, szczere, tym promieniował i "zarażał" innych. Pociągał za sobą.

Franciszek nie "składał", nie reformował świata, ludzi, Kościóła, ale "składał" jak najlepiej samego siebie. Sam chciał być "narzędziem" pokoju, wiary, nadziei, miłości, w ręku Boga. "Pokój i dobro" stały się Jego hasłem i dewizą życia. Dzięki temu dokonał więcej w ciągu swego krótkiego życia (ok. 46 lat), niż najwymowniejsi kaznodzieje jego czasów, niż najsurowsze kary czy klątwy. Bo, jak pisał Arcb. Teodorowicz: "Sekty i herezje, które zachwaściły Kościół i świat współczesny mu znikają jak śnieg pod słońca promieniem,... a serce ówczesne przywiązaniem doczesnym skażone zdrowieje, myśl zaś świata od błota i złota poczyna się zwracać ku Chrystusowi".

Widocznie — Zrodził się z tęsknot ludzkości,
Jak z nocy rodzą się zorze:
...Nie może zgasnąć pochodnia,
gdy ją zażegły niebiosa... (M.H.S.)



Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Nowicjat M. B. Anielskiej w Green Bay, Wis.

Klasztor św. Franciszka w Burlington, Wis.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.